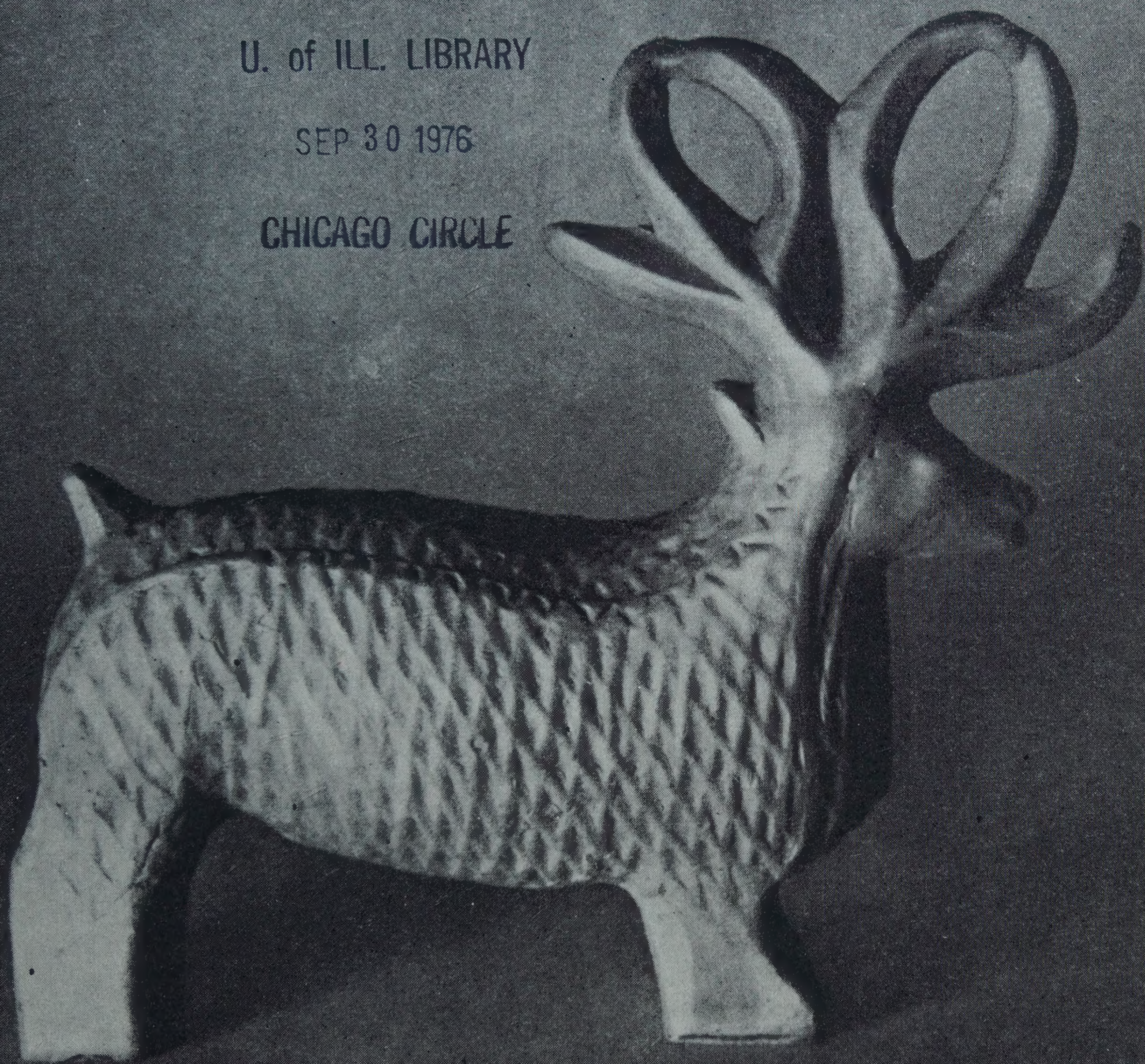
POLSKA SZTUKA LUDOWA



NR 1 ROK IX 1955

PAŃSTWOWY INSTYTUT SZTUKI

DWUMIESIĘCZNIK WYDAWANY PRZEZ PAŃSTWOWY INSTYTUT SZTUKI

Na okładce:

Jeleń. Redykałka z wystawy pamiątkarstwa w Zakopanem wykonana z gliny palonej, naśladująca serek owczy. 1953 r. Fotografował: Stefan Deptuszewski.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA PAŃSTWOWY INSTYTUT SZTUKI
WARSZAWA, DŁUGA 26

POLSKA SZTUKA LUDOWA

R. VIII — 1954

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

Abramowicz Andrzej Uwagi o problematyce badań nad sztuką Polski wczesnohistorycznej (Głos archeologa) s. 209—213 . . . . nr 4

Abramowicz Andrzej Sztuka rybaków i rzemieślników gdańskich XI — XIII w. s. 323—353 . . . . nr 6

Cieśla-Reinfussowa Zofia Dywany dwuosnowowe braci Składanowskich s. 36 — 49 . . . . nr 1

Cieśla-Reinfussowa Zofia Siwaki z Białej Podlaskiej s. 273—295 . . . nr 5

Dzięgiel Leszek Malowane kafle z Rybnej s. 109—118 . . . . nr 2

Frankowski Eugeniusz Złotogłowie kaszubskie s. 148—161 . . . . . nr 3

Glapa Adam Przyczynek do badań etnograficznych i konserwacji zabytków kultury ludowej na Pomorzu Zachodnim s. 189 . . . . . . nr 3

Glapa Adam Antoni Twardowski, nieznany rzeźbiarz ludowy s. 252—253 nr 4

Głowa Zofia O tak zwanych „wycinankach miechowskich" s. 251—252 nr 4

Kowalska Lewicka Anna Józef Janos, rzeźbiarz ludowy z Dębna s. 162—173 nr 3

Krzyżanowski Julian Nasz najdawniejszy „taniec mieszczański" (pieśń o szewczyku) s. 296—300 . . . . nr 5

Lloyd A. L. O angielskiej pieśni ludowej s. 301—305 . . . . . . nr 5

Mrozińska Stanisława Na marginesie badań nad kostiumem scenicznym w teatrze Odrodzenia s. 131—147 . . . . nr 3

Piotrowski Stanisław Współczesne zagadnienie stroju ludowego s. 3—13 . nr 1

Przeździecka Maria Ceramika pomorska s. 214—232 . . . . nr 4

Reinfuss Roman Malowanki ścienne z Chotyziów s. 50—54 . . . . . nr 1

Reinfuss Roman Aktualne zagadnienia przemysłu pamiątkarskiego s. 67—78 nr 2

Rosen-Przeworska Janina Ubiór na ziemiach polskich w okresie wczesnego Średniowiecza (Materiały do historii ubioru ludowego) s. 14—35 . . nr 1

Rosen-Przeworska Janina O ubiorze chłopskim od XIII wieku do Renesansu s. 79—99 . . . . nr 2

Seweryn Tadeusz Kultura ludowa Odrodzenia s. 195—208 . . . . . nr 4

Seweryn Tadeusz Zakres przedmiotowy sztuki ludowej s. 259—272 . . . nr 5

Trojanowicz Teresa Konkurs pamiątkarstwa w Gdańsku s. 233—241 . . nr 4

Walicki Michał O nową interpretację pojęcia „Chrystusa Frasobliwego" s. 100—103 . . . . nr 2

Walicki Michał Ludowy refleks sztuki Callota s. 178—188 . . . . . nr 3

Wallis Stanisław Słownik górnośląskich wyrażeń ludowych s. 104—108 . nr 2

Wycisk Artur Niemieccy zbieracze górnośląskich pieśni ludowych s. 242—250 nr 4

Zborowski Juliusz W poszukiwaniu czorsztyńskiej tradycji s. 174—177 . nr 3

Znamierowska-Prüfferowa Maria Klara Prillowa — artystka ludowa z Pałuk s. 354—374 . . . . nr 6

SPRAWOZDANIA, RECENZJE, KRONIKA

Błachowski Aleksander Wystawa pokonkursowa wycinanki kurpiowskiej w Myszyńcu s. 55—61 . . . . nr 1

Frankowski Eugeniusz Recenzja książki: Bielicer W. N. „Narodnaja odezda Udmortov, materiały k etnogenezu" s. 119—120 . . . . nr 2

Gentil-Tippenhauer Wanda Nekrolog: Aniela Gut-Stapińska s. 318—319 nr 5
Gentil-Tippenhauer Wanda Recenzja „Skarby Podhala" s. 381—382 . . nr 6
Głowa Zofia Pierwsze 25 000 s. 315 . . . . nr 5
Greniuk Piotr Recenzja książki: Roman Reinfuss „Polskie druki ludowe na płótnie" s. 121—123 . . . . nr 2
Przeździecka Maria Wystawa sztuki ludowej Biłgorajszczyzny s. 62—64 . nr 1
Przeździecka Maria Wystawa pokonkursowa sztuki i rękodzieła ludowego w Grajewie s. 123—124 . . . . nr 2
Przeździecka Maria Wystawa sztuki ludowej w Tomaszowie Mazowieckim s. 124—126 . . . . nr 2
Reinfuss Roman Recenzja ze skryptu Rudolfa Krzywca „Technologia rzemiosła garncarskiego" s. 255—266 . . . . nr 4
Reinfuss Roman Sztuka ludowa na wystawie w Lublinie s. 306—314 . . nr 5
Rss Przyczynki do badań nad ludowym farbiarstwem i drukarstwem tkanin w woj. białostockim s. 315—318 . . . . nr 5
Rss Recenzja albumu „Biełoruskoje narodnoje isskustwo" s. 317—318 nr 5
Rss Recenzja Art Populaire Slovaque s. 382—383 . . . . nr 6
Szromba Zofia VIII powojenny konkurs szopek krakowskich s. 126—128 nr 2
Seweryn Tadeusz Recenzja z książki „Malowane domy" Wandy Borudzkiej s. 190—192 . . . . nr 3
Seweryn Tadeusz Recenzja z książki Janiny Rosen-Przeworskiej „Ubiory ludowe" s. 254—255 . . . . nr 4
Żywirska Maria Pokonkursowa wystawa sztuki ludowej w Stalinogrodzie s. 375—380 . . . . nr 6

Stł. 1. Zam. 78. Nakład 3000 egz. B-6-3191

POLSKA SZTUKA LUDOWA

NR 1 ROK 1955

TREŚĆ:

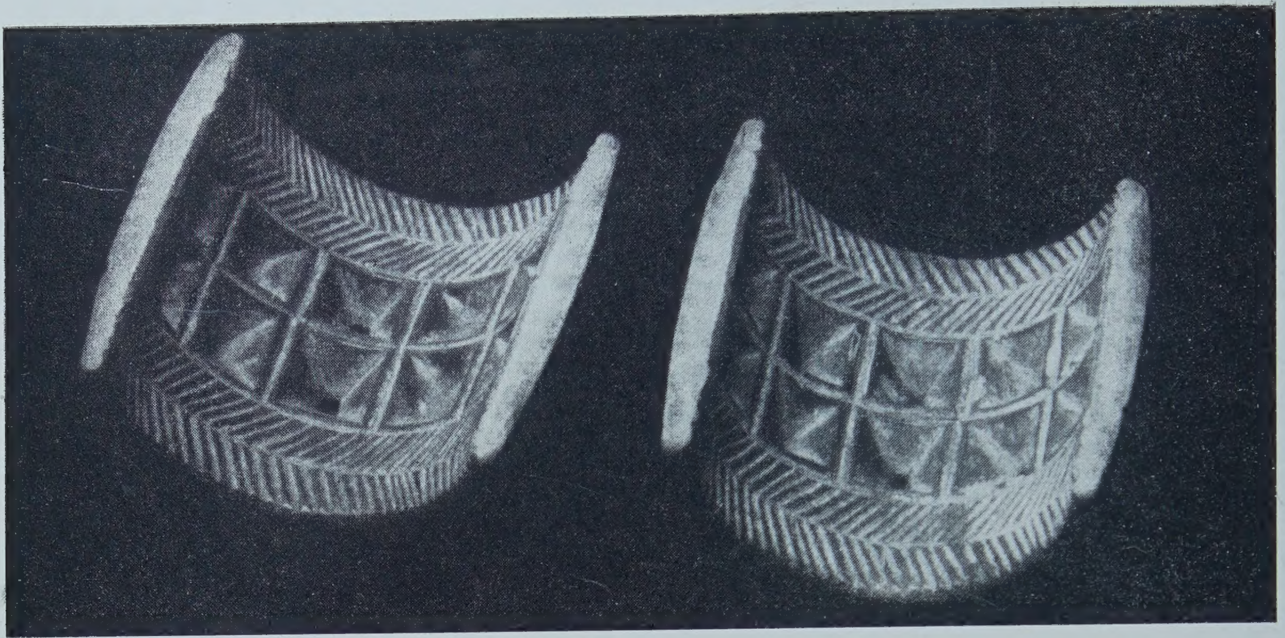
Artykuły

		Str.
Leopold Węgrzynowicz	Zdobienie serków owczych	2
Roman Reinffus	Z badań nad sztuką ludową w Radomskiem . .	23
Agnieszka Dobrowolska	Strój z Jamna pod Koszalinem	52

Recenzje i wystawy

Franciszek Kotula	Wystawa sztuki ludowej w Łańcucie	60
Rss.	Wystawa twórczości malarek wiejskich Powiśla Dąbrowskiego w Muzeum w Tarnowie	63

PAŃSTWOWY INSTYTUT SZTUKI



Ryc. 1. Forma obrączkowa na oszczypek. Olszówka (pow. Nowy Targ). Muz. Etnograficzne w Krakowie

Ryc. 2. Huculska forma na serki. Muz. Etnograficzne w Krakowie.

ZDOBIENIE SERKÓW OWCZYCH

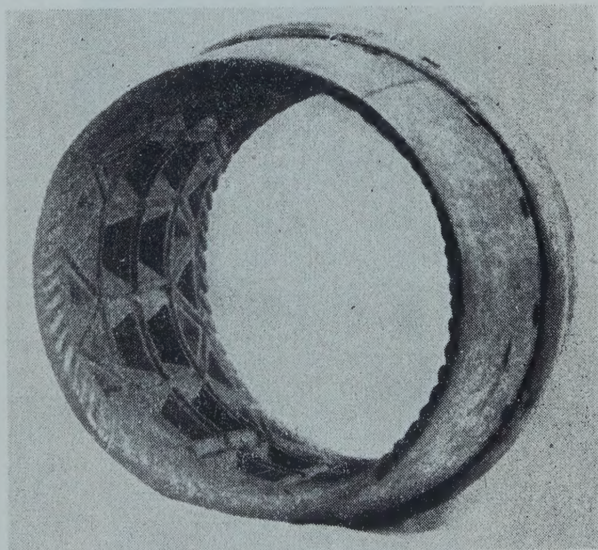
LEOPOLD WĘGRZYNOWICZ

Pasterstwo wysokogórskie, utrzymujące się do dziś w gospodarce naszych górali, zawdzięcza swój początek koczowniczym Wołochom, którzy w czasie od XIV do XVI wieku napływali w Karpaty z Bałkanu i Siedmiogrodu, docierając ze swymi stadami owiec i kóz aż po Beskid Śląski i Morawy [1].

Trwałymi śladami po tych wędrówkach są: rumuńska nomenklatura wielu karpackich nazw miejscowych oraz liczne treści kulturowe, przyjęte przez mieszającą się z pasterzami ludność rolniczą, których obce pochodzenie podkreślane bywa niekiedy przymiotnikiem „wałaski". I tak np. gospodarstwo pasterskie na halach nazywano gospodarstwem „wałaskim", członków spółki szałaśniczej określano mianem „wałaśników", owce i kozy zwano „wałaski statek", mówiono o „lasce wałaskiej" (ciupaga), „trąbie wałaskiej" (trombita), „suknie wałaskim" (gruby samodział wełniany), „portkach wałaskich" (szytych z wełnianego samodziału), no i przede wszystkim o „serach wałaskich", które były jednym z głównych produktów „wałaskiej gospodarki", wspominanym często w łączności z obowiązkiem składania danin i płacenia podatków.

Sery owcze przybierały zwykle postać dużych „grud", przypominających kształtem bochen chleba. W niektórych jednak okolicach zamiast grud lub obok nich wyrabiano też sery o kształtach potraktowanych w sposób dekoracyjny.

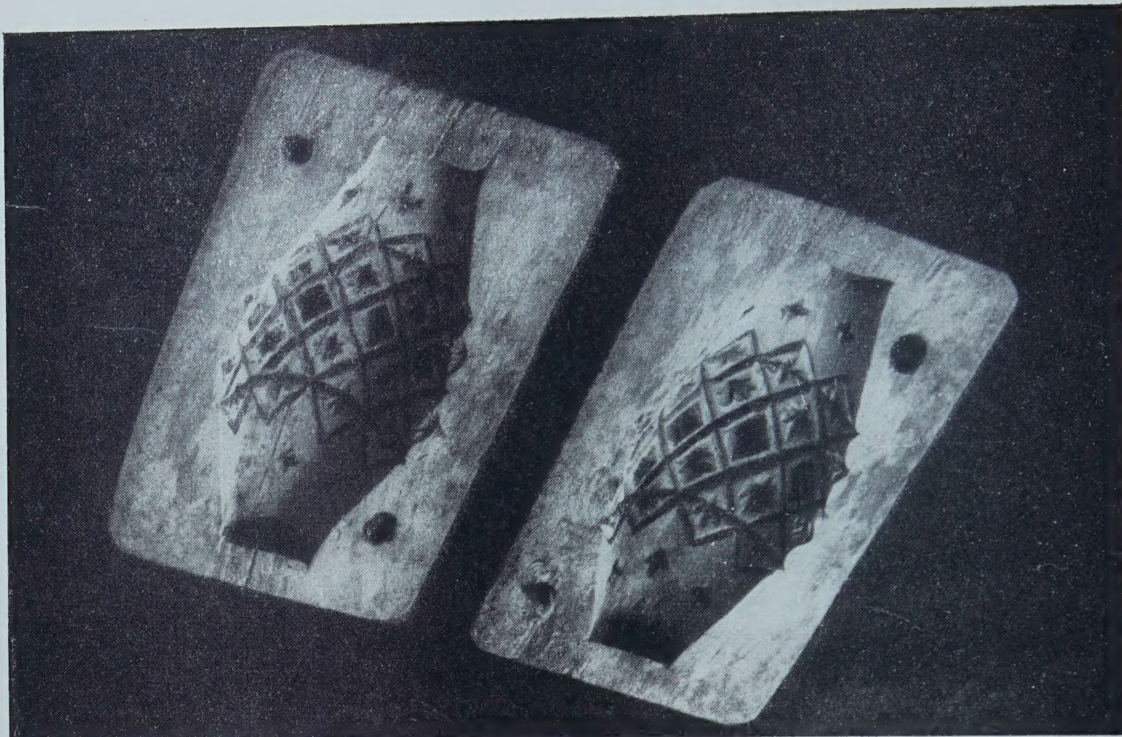
W Polsce serki takie występują na terenie Podhala, Beskidu Babiogórskiego, Wyspowego i w Gorcach. Ostatnio, wraz z rozszerzeniem się zasięgu migracji pasterskich baców podhalańskich, ozdobnie wykonane



Ryc. 3. Forma obrączkowa na oszczypek z 1931 r. Konina (pow. Limanowa). Muz. w Rabce.

[1] W literaturze naszej historią wędrówek wołoskich i gospodarką pasterską zajmowali się:

K. Potkański:	Pisma pośmiertne. Kraków 1922, PAU.
K. Dobrowolski:	Elementy rumuńsko - bałkańskie w kulturze ludowej Karpat Polskich. Warszawa 1938.
„	Migracje wołoskie na ziemiach polskich. Lwów 1930.
„	Tradycje wołoskie w kulturze artystycznej górali Śląskich. Zaranie Śląskie. R. VII.
L. Sawicki:	Szałaśnictwo na Śląsku Cieszyńskim. 1919.
„	Wędrówki pasterskie w Karpatach. 1911.
W. Kubijowicz:	Życie pasterskie w Beskidach Magórskich. 1927.
„	Życie pasterskie w Beskidach Wschodnich. 1926.
Z. Pacewiczowa:	Osadnictwo pasterskie i wędrówki pasterskie w Tatrach i na Podtatrzu. 1931.
K. Moszyński:	Ludy pasterskie. 1953.
B. Jaworska:	Gospodarka pasterska w Beskidzie Śląskim. 1950/51. Prace i Materiały Etnograf. T. VIII—IX.
L. Węgrzynowicz:	Szałaśnictwo w Beskidzie Wyspowym. 1954. Prace i Materiały Etnograf. T. X.
S. Flizak:	Z życia górali gorczańskich. Wierchy. R. XIV.
A. Kutrzebianka:	Życie pasterzy w paśmie Babiogórskim. 1938.



Ryc. 4. Forma zamknięta na oszczypek. Dobra (pow. Limanowa). Ze zbioru autora.



Ryc. 5. Oszczypek. Dobra (pow. Limanowa). Ze zbioru autora.

serki owcze spotkać można również w Beskidzie Środkowym czy w zachodnich Bieszczadach. Na terenie Beskidu Śląskiego ser przerabiano na bryndzę, skutkiem czego żadnych ozdobnych form tam nie spotykamy. Próba sztucznego zaszczepienia podhalańskich „oszczypków" w szałasie na Kotarzu (Brenna), podjęta w okresie międzywojennym, nie dała jako sprzeczna z miejscową tradycją trwałych rezultatów.

Jak wynika z badań terenowych, prowadzonych na obszarze Beskidu Wyspowego, a także z literatury [2] i materiałów zabytkowych, przechowywanych w muzeach (Zakopane, Kraków, Łódź), występujące na terenie Góralszczyzny polskiej formy dekoracyjnych serków posiadały pierwotnie określone zasięgi, związane z pewnymi okolicami. Dziś jednak terytorialne rozgraniczenie poszczególnych typów byłoby trudne do ścisłego przeprowadzenia, gdyż obszar, na którym występują ozdobne serki, jest — jak wiemy — niewielki, zaś łatwość przenoszenia form z jednego regionu górskiego do drugiego jest duża. Przyczynia się do tego zarówno fakt, że bacowie z różnych okolic zaopatrują się w formy do wytłaczania serków na jarmarkach

---

[2] Opisem techniki wyrobu i dekoracji serków owczych zajmowali się:

J. Królikowski: Oszczypek. Wierchy. R. II.
J. R. Czarnecki: Formy serków owczych. Orli Lot. R. X.
L. Węgrzynowicz: Motywy zdobnicze na owczych serkach. Orli Lot. R. VI.
T. Seweryn: Modele oszczypków góralskich. Dod. IKC 1926.
T. Stasinek: Modele serków zakopiańskich. Rzeczy Piękne. R. VI.

Bibliografię oszczypka podaje Piotr Grzegorczyk: Plastyka ludowa Polski. Polska Sztuka Ludowa. R. IV. 1950.

w Nowym Targu, jak i to, że młodzi snycerze góralscy kształcą się w szkołach zakopiańskich, gdzie przejmują z łatwością wzory form podhalańskich. Wobec znacznego przemieszania form dekoracyjnych serków — ogólnie tylko można zaznaczyć, że dla Podhala charakterystyczne są „oscypki" o kształtach wrzecionowatych i sercowate „parzenice", zaś w Beskidzie Wyspowym formy beczułkowate i płaskie krążki. Na całym zaś terenie występowania owczych serków zdobionych spotkać można różne formy zwierzęce. W regionie Babiej Góry, gdzie od dawna bacowali Podhalanie, formy serków nie różnią się od podhalańskich.

Przechodząc do omawiania techniki wyrobu serków ozdobnych zacznijmy od tworzywa.

Ser owczy uzyskuje się z mleka owczego przez dodanie do niego zawartości żołądka cielęcego, czyli tzw. podpuszczki lub klagu. Ścięty sernik daje po wyjęciu go z płachty, w której ocieka z żętycy, świeży owczy ser w postaci „grudki", czyli „bundza". Z tego sera przez zasolenie go i ubicie w beczce lub garnku można otrzymać bryndzę. Gdy się natomiast ser ogrzeje i wyciśnie z niego resztkę żętycy, staje się on masą plastyczną, podatną do modelowania. Wykonuje się to bądź bezpośrednio w palcach, bądź przez formowanie w palcach bryły wrzeciona, beczułki lub placka i na-

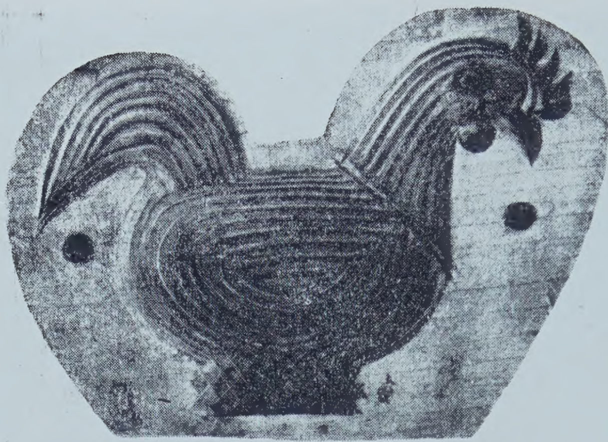
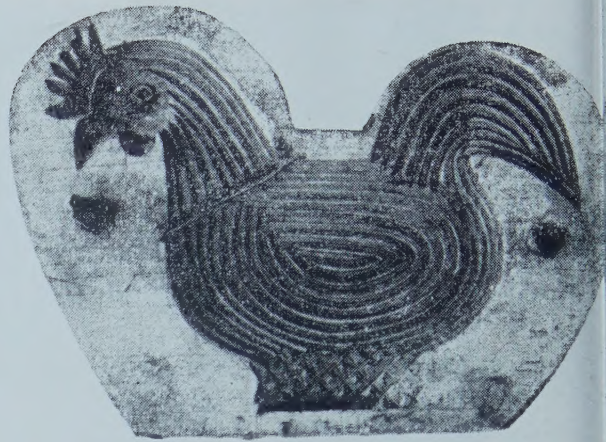


Ryc. 6. Serek owczy w kształcie beczułki. Ze zbioru autora.

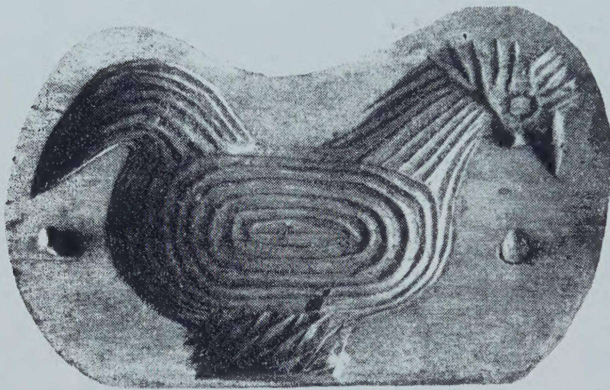
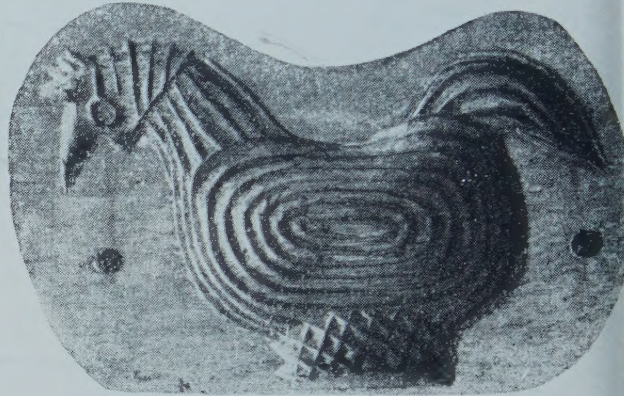




Ryc. 7. Forma na oszczypek. Obidowa (pow. Nowy Targ). Muz. w Rabce.

Ryc. 8. Kogut. Forma na serki. Rzeźbił Stanisław Przybytek. Poręba Wielka (pow. Limanowa). Muz. w Rabce.

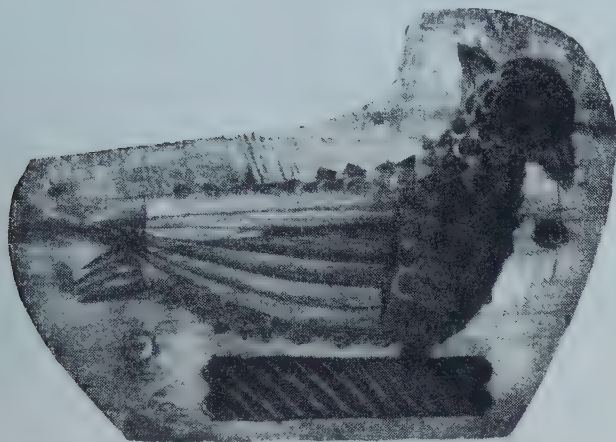
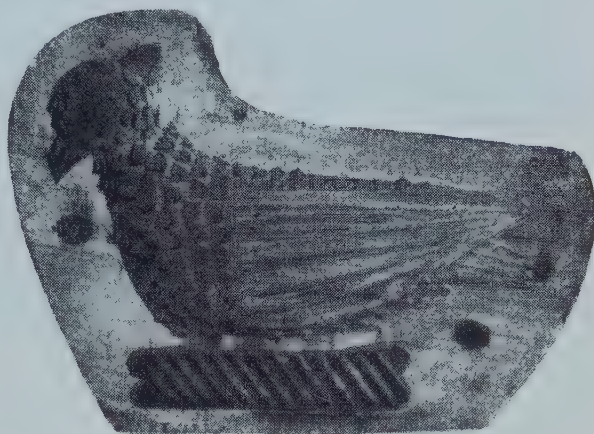
Ryc. 9. Kogut. Forma na serki. Klikuszowa (pow. Nowy Targ). Muz. w Rabce.



Ryc. 10. Kogutek. Redykałka z wystawy pamiątkarstwa w Zakopanem wykonana z gliny palonej naśladująca serek owczy. 1953 r.




Ryc. 11. Gołąbek. Forma na serki. Szczawa (pow. Limanowa). Muz. w Rabce.

Ryc. 12. Gołąbek. Forma na serki z 1931 r. Konina (pow. Limanowa). Muz. w Rabce.

kładanie na nią form wyciskających ornament, bądź wreszcie przez wciskanie sera w formy nadające mu określony kształt. Uformowane serki wkłada się do rosołu, tj. do nasyconego roztworu soli, a następnie suszy się je i wędzi w dymie ogniska.

Formowanie serka owczego przy pomocy palców znane było u nas w Tatrach. Wspomina o tym Zegota Pauli: „Czasami też robią z sera rozmaite plecionki ozdobne, siatki i baty, bo świeży nadzwyczaj jest elastyczny" [3]. Ciekawa to dla nas notatka i — zdaje się — dotychczas jedyna.

Formy do zdobienia serków wykonywane są z drzewa przeważnie jaworowego. Możemy je podzielić na dwie grupy: na formy otwarte i formy zamknięte.

Formy otwarte nie obejmują całej, ulepionej zasadniczo w palcach, masy sera, przykrywają ją tylko częściowo i wyciskają na niej ornament (ryc. 1, 3).

Formy zamknięte obejmują w całości bryłkę sera, która przybiera kształt wyrzeźbiony w formie.

Drewniane formy nazywają „u p k a m i", czyli łupkami, bo są one dwudzielne, jakby rozłupane, a niektóre serki zwą „oscypkami", bo są otrzymywane z form rozszczypanych, w gwarze: uozscypanych. Deseczki służące do wyciskania ornamentu zwą „cechami".

[3] Żegota Pauli: Przyczynek do etnografii tatrzańskich górali. Lud. V.

Formy zamknięte bywają symetryczne lub asymetryczne. Symetryczne składają się z dwóch części o jednakowych zasadniczo kształtach wyżłobienia (np. ryc. 4. 7—9, 11—14, 17, 18,—22). Niesymetryczne są formy sercowate, tzw. „parzenice". Składają się one z dwóch części, z których jedna jest jakby pudełeczkiem kształtu serca, a druga nakrywką (np. ryc. 25 — 29). Czasem dno pudełeczka jest ruchome, otrzymujemy wtedy formę trójdzielną, składającą się z dna, ściany bocznej i przykrywki. Tak dno, jak i przykrywka tej formy są pokryte wewnątrz w całości ornamentem, ściana zaś boczna jest gładka (ryc. 25—33). Czasem karbowana (ryc. 34).

Przygotowanie „upek" w kształcie pierścienia odbywa się według informacji Stanisława Miłka z Gruszowca (pow. Limanowa) w następujący sposób: ucina się z młodego pniaka część w kształcie walca, tak wysokiego, jak szeroki ma być pierścień. Wzdłuż osi tego walca wydłubuje się jego środek tak, aż powstanie pierścień. Następnie narządkiem, którego ostry koniec jest zgięty pod kątem prostym, wycina się wewnątrz równoległe rowki, które dzielą wewnętrzną powierzchnię na trzy lub więcej pasów równoległych do brzegów pierścienia. Po tym przygotowaniu przecina się pierścień na dwie równe części i rzeźbi między wyrytymi rowkami ornament.



Ryc. 13. Jeleń. Forma na serki. Podhale. Muz. Etnograficzne w Krakowie.

Dla otrzymania formy zoomorficznej wycina się dwa jednakowe klocki. Do wyrzeźbienia zasadniczej postaci (zwierzęcia lub tp.) używa się strużka, tj. noża, którego koniec jest półkoliście zagięty. Szczegóły wystruganej postaci wycina się zasadniczo kozikiem lub dłutkami: prostym, trójkątnym lub łukowatym.

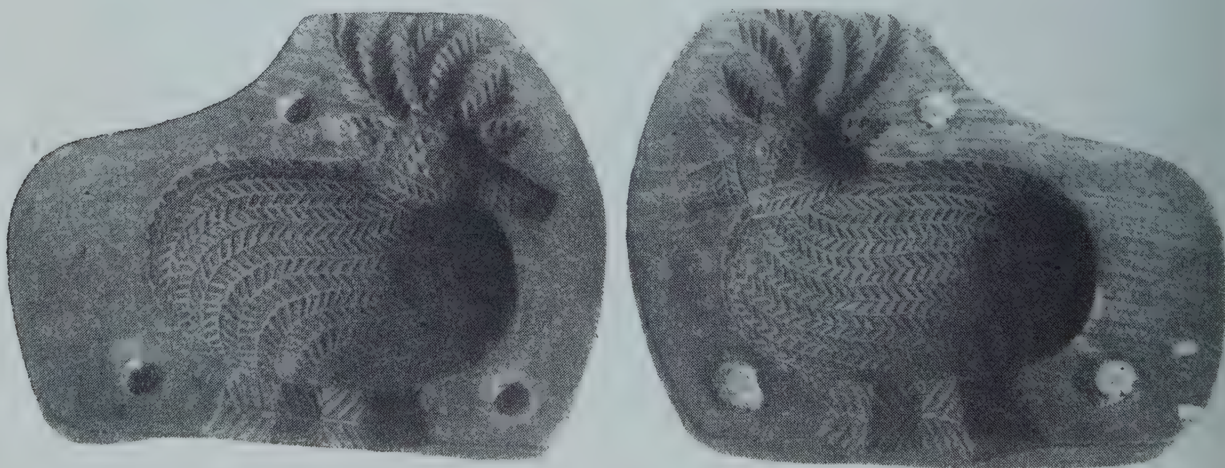
Podobnie kozikiem wycina się ornamenty na kolistych deseczkach, zwanych „cechami". Lepiej wyposażeni w sprzęt techniczny stolarze posługują się też dłutkami i cyrklami.

Na zewnętrznej stronie form drewnianych znajdujemy często datę wykonania, monogram właściciela albo wykonawcy, jakąś ozdobę i znak szczęścia, np. na jednej z form spotkaliśmy obok swastyki, jako znaku zapewniającego szczęście, również litery IHS, a więc obok znaku pogańskiego — znak chrześcijański (tabl. III, 9, 10).

Drewniane formy na serki — „upki" czy „cechy" — wykonują albo domorośli artyści ludowi, związani z życiem pasterskim jako „wałaśnicy" czy też owczarze, albo stolarze mający uzdolnienia rzeźbiarskie, albo nawet wyszkoleni rzeźbiarze, którzy ukończyli jakąś szkołę przemysłu artystycznego.

Jak wynika z poprzedniego opisu, z punktu widzenia techniki wykonania dzielą się serki na 3 grupy: a) lepione w palcach, b) lepione w palcach i zdobione ornamentem wytłaczanym z formy oraz c) całkowicie wytłaczane w formach zamkniętych.

Ze względu na kształt dadzą się natomiast wyróżnić 4 grupy: jedną z nich stanowić będą wrzecionowate (ryc. 4, 5, 7) czy baryłkowate (ryc. 6) „oscypki"; drugą — plackowate krążki, czyli właściwe „syrki", trzecią — różnego rodzaju postacie zwierząt (ryc. 8—24); czwartą zaś i ostatnią zarazem — sercowate „parzenice".



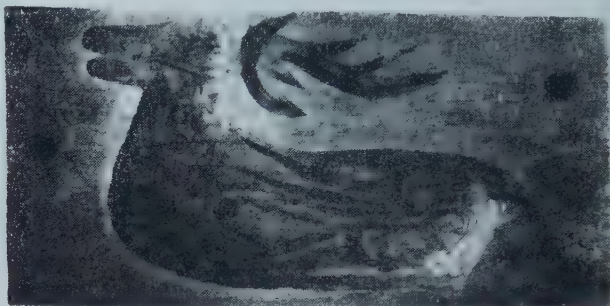
Ryc. 14. Jeleń. Forma na serki. Harenda (pow. Nowy Targ). Muz. Etnograficzne w Łodzi.

Ryc. 15. Jeleń. Redykałka z wystawy pamiątkarstwa w Zakopanem wykonana z gliny palonej, naśladująca serek owczy, 1953 r.

Ryc. 16. Jeleń. Redykałka z wystawy pamiątkarstwa w Zakopanem wykonana z gliny palonej, naśladująca serek owczy. 1953 r.

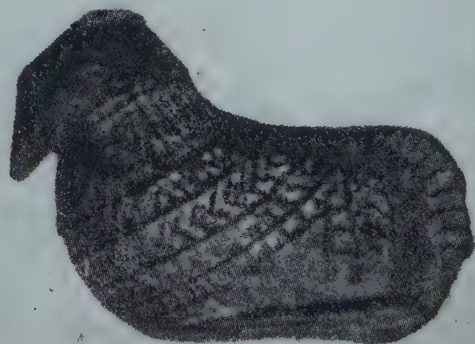



Ryc. 17. Jeleń z szarotką. Forma na serki. Klikuszowa (pow. Nowy Targ). Muz. w Rabce.

Ryc. 18. Jeleń z szarotką. Forma na serki. Klikuszowa (pow. Nowy Targ). Muz. w Rabce.

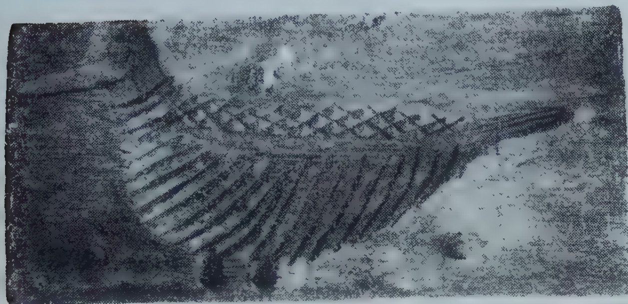
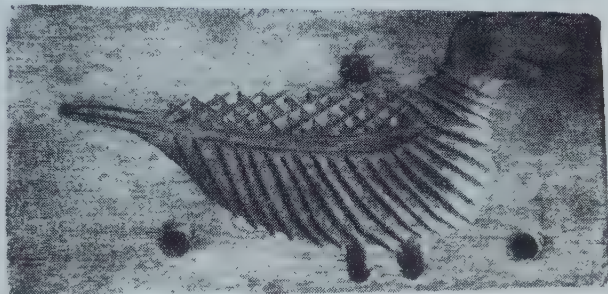
„Oscypki" otrzymuje się z form otwartych albo zamkniętych. W pierwszym wypadku owczarz formuje w ręce albo kształt wrzeciona z uciętymi ostrymi końcami, albo kształt beczułki. W miejscu największego wybrzuszenia nakłada obie połówki pierścieniowatych „upek", a na nie obrączkę drewnianą, która je wiąże i do sera przyciska (ryc. 1—3). Na ścięte końce wrzeciona lub dna beczki nakłada koliste „cechy" (tabl. I, 6—10). Ten sposób formowania oszczypków jest najpowszechniejszy. Ale zdarzają się też i zamknięte formy na oszczypki (ryc. 4, 7), gdzie cała postać wrzecionowatego oszczypka jest wyrzeźbiona w dwu klockach. Jeżeli do wyciskania ornamentu używa się pierścienia, wtedy ornament występuje tylko na maksymalnym wybrzuszeniu serka i na obu ściętych końcach, gdzie odciśnięte są „cechy" (tabl. I, 6—10). Na oszczypkach otrzymywanych z form zamkniętych cała powierzchnia bywa ozdobiona, natomiast nie ma zdobin na końcach, które są gładko ścięte.

Ryc. 19. Baranek. Forma i serek. Półrzyczki (pow. Limanowa).




Ryc. 20. Jeleń z szarotką. Forma na serki. Konina (pow. Limanowa).

Ryc. 21. Kaczka. Forma na serki z 1934 r. Klikuszowa (pow. Nowy Targ). Muz. w Rabce.

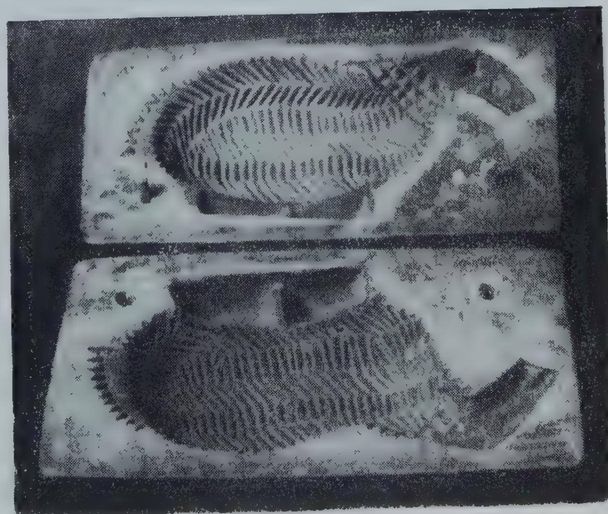
Przy formowaniu „syrków” w kształcie plackowatych krążków używa się pierścienia o zmiennym obwodzie, który składa się z jednej deseczki kolisto zgiętej tak, że oba jej końce mogą zachodzić na siebie, przez co obwód można skracać lub wydłużać. Pierścień ten zwą „miarą”, bo stanowi on o wielkości krążka. „Miara” jest gładka bez ornamentu. Owczarz formuje plackowaty krążek, nakłada na niego „miarę” i zawiązuje ją, a następnie do płaskich powierzchni krążka przyciska „cechy” z ornamentem, które jednak nie pokrywają ich w całości, tylko środkową część koła (tabl. I, 1, 2, 4, 5, tabl. II, 1—3).

Kształty i wielkość serków w postaci zwierząt lub sercowatych „parzenic” uzależnione są od kształtu wyżłobienia w formie zamkniętej. Z postaci zwierzęcych najpopularniejsze są kogutki i gołąbki, poza tym jelenie (ryc. 13—18, 20), baranki (ryc. 19, 22), kaczki (ryc. 21, 23), kuropatwy, czasem zdarzają się i ryby.

Charakter motywów, jakie znajdujemy na serkach owczych, uwarunkowany jest naturalnie kształtem serka. Inne będzie rozwiązanie motywów i ornamentu na sferycznym pasie oszczypka czy beczułki, inny na płaskim denku krążka czy „parzenicy”, a inny na ciałach zwierząt.

Na oszczypkach kształtu baryłkowatego spotykamy najczęściej dwa motywy: „krokiewki” i „kurnycie” oraz piramidki.

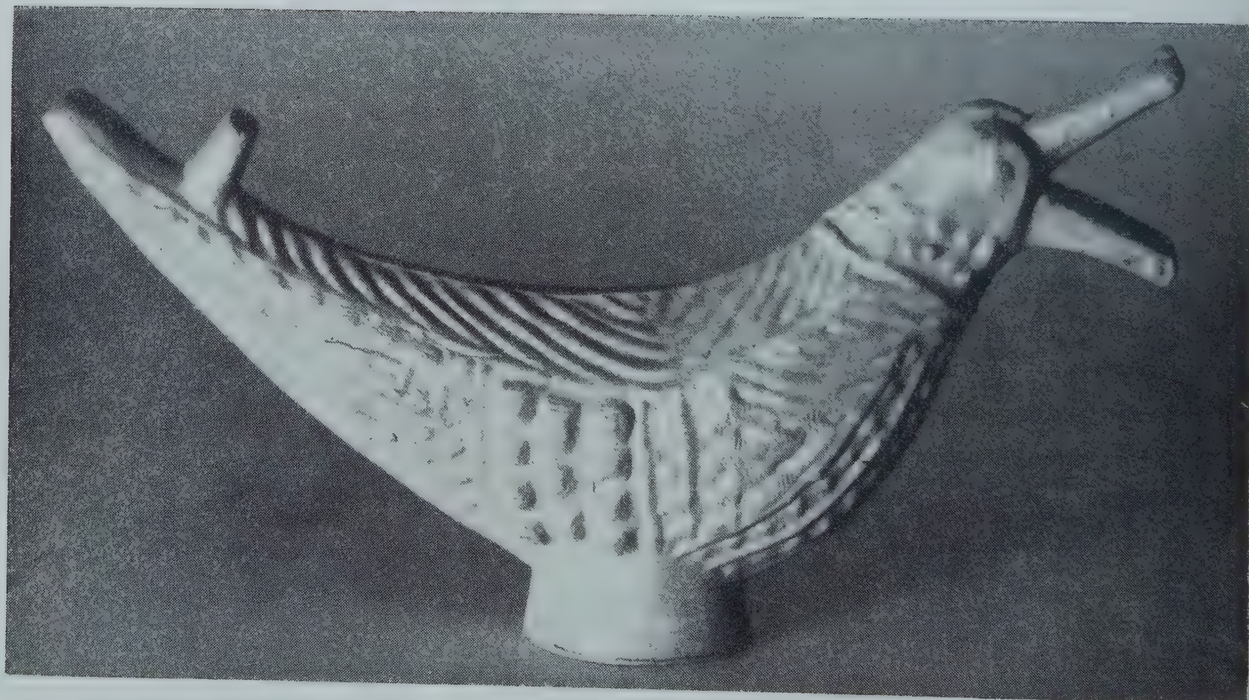
„Krokiewki” tworzy linia łamana, składająca się z odcinków prostych (tabl. III, 1, 2, 4). Ornament krokiewkowy obiega nieraz dwoma pasmami wokół pierścieni ozdób, a czasem między te dwa pasma wciska się jeszcze jedno pasmo piramidek, tak że ornament składa się z trzech pasm biegnących równolegle, z których dwa zewnętrzne są krokiewkowe, a środkowe utworzone przez piramidki. Oszczypki wrzecionowate typu podhalańskiego są raczej zdobione piramidkami, których podstawy, ustawione na przekątni, stykają się ze sobą wierzchołkami, przy tym nieraz piramidki jednego pasma wchodzą między piramidki drugiego. Podstawy tych piramidek mają postać rombów (ryc. 1, 3,



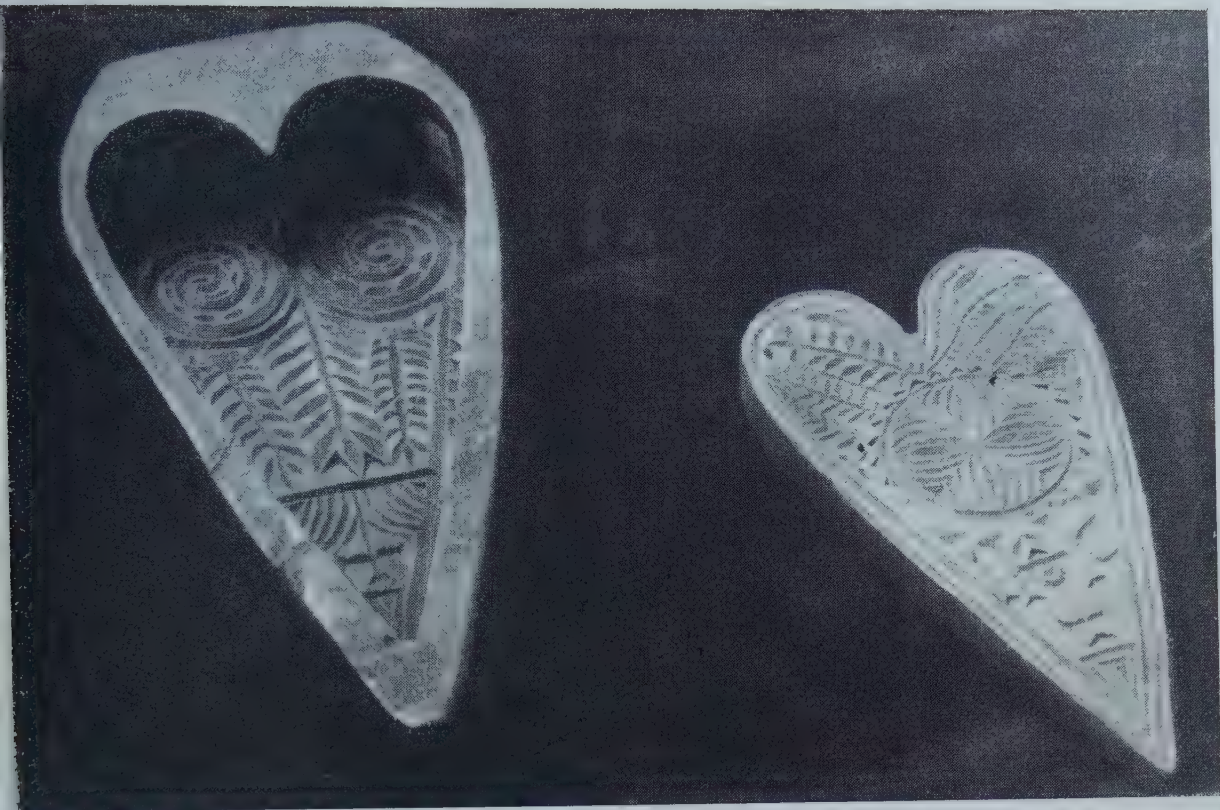
Ryc. 22. Baranek. Forma na serki. Zawoja (pow. Myślenice). Muz. Etnograficzne w Krakowie.



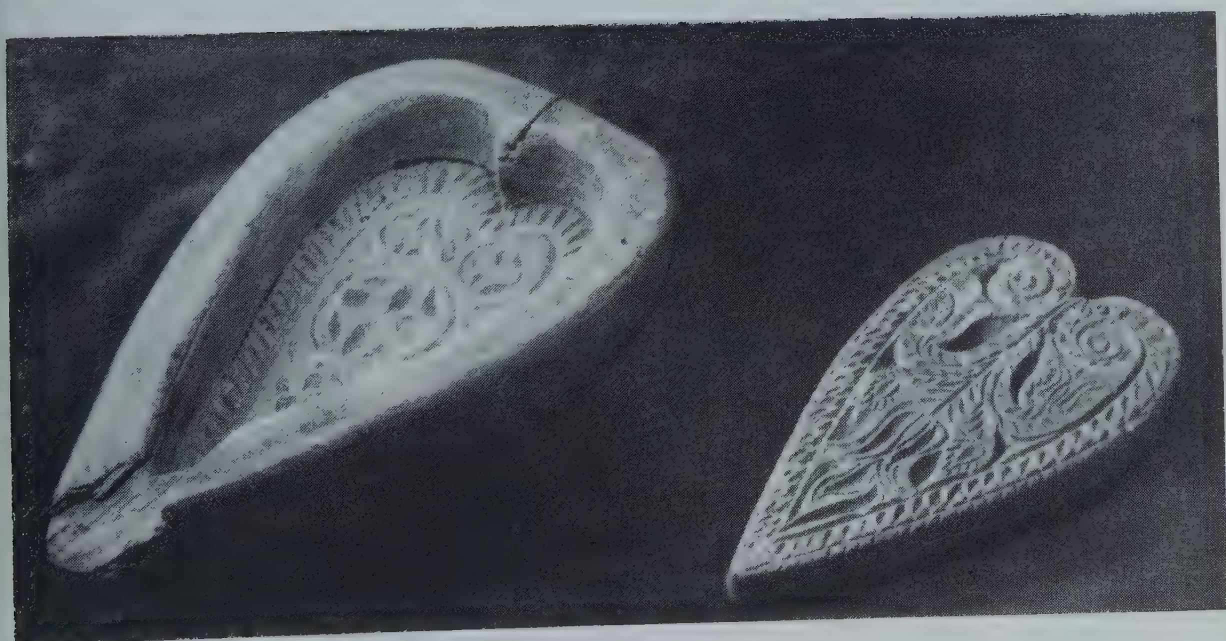
Ryc. 23. Kaczka. Forma na serki. Podhale. Muz. Etnograficzne w Krakowie.



Ryc. 24. Kaczka. Redykałka z wystawy pamiątkarstwa w Zakopanem wykonana z gliny palonej, naśladująca serek owczy. 1953 r.



Ryc. 25. Parzenica. Forma na serki. Podhale. Muz. Etnograficzne w Krakowie.



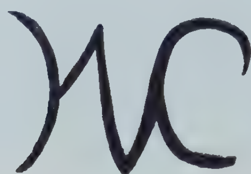
Ryc. 26. Parzenica. Forma na serki. Podhale. Muz. Etnograficzne w Krakowie.



1



2



3



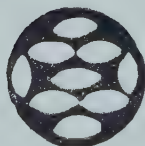
4



6



6



7



8



9



10

TABLICA I

1—3 Motywy geometryczne na „syrkach". Chyszówki (pow. Limanowa). 3 Monogram na stronie zewnętrznej formy. Gruszowiec (pow. Limanowa). 4 Motyw kurnyciaty. Chyszówki. (pow. Limanowa). 5 Motyw kurnyciaty z 1935 r. z Szałasu na Bidowie, Mogielica. (pow. Limanowa). 6—10 Cechy z oszczypków. Chyszówki (pow. Limanowa).



1



2



3

TABLICA II

1 Cecha o motywie kurnyciatym. Chyszówki (pow. Limanowa). 2 Cecha o motywie kurnyciatym. Dobra (pow. Limanowa). 3 Cecha o motywie kurnyciatym i krokiewkowym. Chyszówki (pow. Limanowa).

4, 5). Linie tworzące czy to koła wokół oszczypka, czy też krokiewki między tymi kołami umieszczone, są nieraz podzielone poprzecznie lub ukośnie na maleńkie odcinki, przez co powstaje jakby wianuszek perełek prostokątnych lub rombowych (tabl. III, 1, 2). Oszczypki baryłkowate, ozdobione ornamentem krokiewkowym nazywają w Beskidzie Wyspowym „r ż n i ą t e".

„K u r n y c i e" — jak wskazuje nazwa, pochodząca od łacińskiego cornu — róg, która przywędrowała do nas wraz z Wołochami i ich systemem gospodarki szałaśniczej — są wzorowane na rogach baranich i mają kształt spiral. Te spirale występują parami, tak jak rogi baranie i ułożone są albo jedna para za drugą wzdłuż tej samej linii kolistej, opasującej obwód beczułki (tabl. III, 6), albo też każda z nich w osobnym prostokącie, na które jest podzielona sfera między dwoma kołami obwodowymi. W tym ostatnim wypadku każda para ustawiona jest prostopadle do linii obwodu. (tabl. III, 3). Czasem spirale występują pojedynczo i opasują cały obwód kolejno (tabl. III, 7). Oszczypki tak ozdobione zwą się w Beskidzie Wyspowym „k u r n y c i o k i".

Zakończenia oszczypków wrzecionowatych mają na powierzchni wyciśniętą zdobinę za pomocą maleńkich kolistych foremek z wyciętym motywem gwiazdki czteropromiennej, krzyża, z nacięciami kształtu ziaren fasoli lub tp. (tabl. I, 6—10). Na obwodzie tych kółeczek spotykamy często ząbki.

Rzadziej występują inne motywy, jak np. motyw wieńca cierniowego (tabl. III, 5) czy pasemko gwiazdek sześciopromiennych lub kwiatuszków, (ryc. 6) jak również pasemka linii ukośnych, tworzących motyw jodełkowy (ryc. 7).

Serek w kształcie krążka lub bruska (plackowaty) ma na obu powierzchniach płaskich ornament wyci-



Ryc. 27. Parzenica. Forma na serki. Muz. w Rabce.



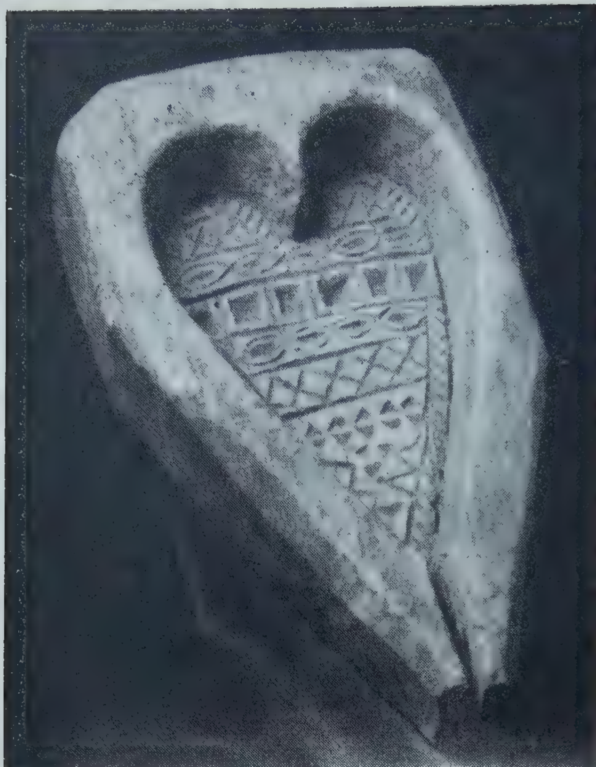
Ryc. 28. Parzenica. Forma na serki. Obidowa (pow. Nowy Targ). Muz. w Rabce.



Ryc. 29. Parzenica. Forma na serki z końca XVIII w. Rzeźbił Majerczyk z Białego Dunajca (pow. Nowy Targ). Muz. w Rabce.



Ryc. 30. Parzenica. Forma na serki trójdzielna. Jurków (pow. Limanowa).



Ryc. 31. Parzenica. Forma na serki. Dzianisz (pow. Nowy Targ). Muz. Etnograficzne w Krakowie.



Ryc. 32. Parzenica. Forma na serki. Zakopane. Muz. Etnograficzne w Krakowie.

skany za pomocą „cechy". Jest to — jak wyżej wspomniałem — deszczułka kolista z wyrytym ornamentem. Zasadniczo koło bywa podzielone na cztery części krzyżem albo na sześć łukami, tworzącymi gwiazdę sześciopromienną. Na „cechach" spotykamy — podobnie jak na oszczypkach — motywy krokiewkowe i „kurnyciate", ale rozmieszczone centralnie wokół środka koła (tabl. II, ryc. 3). Końce ramion krzyża ozdobione są spiralami („kurnycie"). W otoku — linie łamane, rząd czworokącików i drobne ząbki, zamykające wokół tak rozwinięty ornament.

W wypadku podziału koła na sześć części łukami kół, pola pozostałe między promieniami gwiazdy są wypełnione bądź trójkątami sferycznymi, bądź w ogóle łukami (tabl. I, 8—9).

Postacie zwierząt są na ogół mało rozczłonkowane. Formy ich są przeważnie traktowane dekoracyjnie, a jeśli nawet ogólny kształt ich jest ujęty realistycznie, to np. pióra ptaków czy runo owiec przeradzają się łatwo w układ ornamentalny (ryc. 10). Konsekwentny realizm w traktowaniu form zwierzęcych spotykamy bardzo rzadko, i to w formach nowszych (ryc. 13).

Postacie zwierząt zamiast nóg mają klockowate podstawy, aby mogły się utrzymać w postaci stojącej.

Rogi jeleni bywają potraktowane albo realistycznie (ryc. 13), albo też ornamentalnie, np. jako splot przypominający koronę (ryc. 15).

Rozmaitość form jest duża, zarówno jeśli chodzi o temat, jak i o poziom artystyczny. Obok bardzo prymitywnych spotykamy i takie, które zdradzają pewną doskonałość w ujęciu i wykonaniu.

O ile poprzednio spotykaliśmy się z motywami geometrycznymi (krokiewki, spirale, piramidki, linie ukośne) i zwierzęcymi, o tyle w „parzenicach", tj. serkach kształtu płaskich serc, znajdujemy obok motywów geometrycznych także i roślinne. Pola zamknięte łukami, zaznaczającymi kształt serca, są przeważnie wypełnione kołami, podzielonymi łukami na gwiazdki sześcio — lub czteropromienne, lub też spiralami. Pozostałe pola w całości zwężającej się są ozdobione ornamentem roślinnym, a czasem też geometrycznym (ryc. 25, 27, 30).

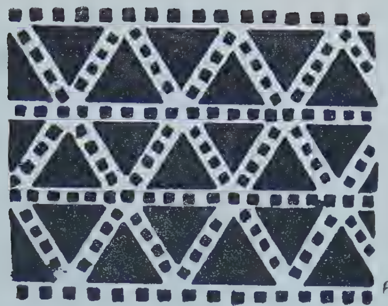
Ozdobiony serek owczy spełnia wielorakie zadania i funkcje. „Oszczypki zwykle są zapłatą za pracę owczarzy i bacy. Ciekawe zresztą, że oszczypki w XIV wieku na Bałkanach były w ogóle środkiem płatniczym. W Tatrach oprócz oszczypków wyrabia się także serki w kształcie zwierząt lub serduszek, które baca i owczarze rozdają w formie prezentów" — pisze w cytowanej powyżej pracy Jaworska. W Beskidzie Wyspowym, gdzie istnieją spółki pasterskie, każdy wspólnik, którego tu zwą „wałaśnikiem", jest zobowiązany do pewnych wypłat, uiszczanych serem w postaci „grudek", albo oszczypków. Np. gdy „wałaśnik" chce mieć więcej owiec na swój rachunek „na szałasie", to przybiera owce sąsiadów, które zwą „najomki". Za te „najomki" płaci „grudkami", a jeśli właściciel tych „najomek" ma dzieci w domu, to „wałaśnik" daje mu kilka „kogutków" lub „gołąbków".

Należy zaznaczyć że oszczypki „kogutki" czy „gołąbki" wyrabia się zawsze parami, parami też się je sprzedaje, czy darowuje. Kupują je ci, którzy chcą je komuś ofiarować, czy to aby pozyskać czyjeś względy, czy wywdzięczyć się za jakąś usługę. Kawaler ofiarowuje parę „gołąbków" lub też „kogutków" wybranej swego serca, a ta bardzo sobie ceni taki podarunek.

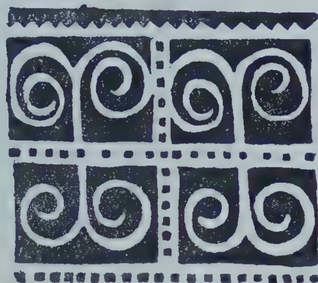
Serki owcze były i są przedmiotem handlu. „...dzięki Wołochom, rozpowszechniła się umiejętność wyrabiania suchych serów, tzw. w a ł a s k i c h, które zakupywane przez kupców, rozwożone były po kraju, dochodząc nawet do Warszawy. W połowie wieku XVII



1



2



3



4



5



6



7



8

1871

IHS

9



10

TABLICA III

1—2 Motyw krokiewkowy. Chyszówki (pow. Limanowa). 3 Motyw kurnyciaty. Chyszówki (pow. Limanowa). 4 Motyw krokiewkowy. Chyszówki (pow. Limanowa). 5 Motyw ciernia. Gruszowiec (pow. Limanowa). 6—7 Motyw kurnyciaty. Chyszówki (pow. Limanowa). 8 Znak ozdobny na zewnętrznej stronie formy. Gruszowiec (pow. Limanowa). 9 Znak i data. Chyszówki (pow. Limanowa). 10 Znak szczęścia na stronie zewnętrznej formy. Chyszówki (pow. Limanowa).

spławiał do Warszawy sery wołoskie kupiec sądecki, Żmijowski, Sery wałaskie stanowiły część daniny, którą wpłacali ci, którzy wypasali w lesie owce lub kozy" [4].

Zdobione serki owcze spełniają też pewną rolę w obrzędach. W Beskidzie Wyspowym zdobią różdżkę weselną gołąbkami i kogutkami z sera owczego. Zwykle na środkowym ramieniu różdżki tkwi kogutek (ryc. 35), a na bocznych gołąbki. Poza tym różdżka taka jest obwieszona wieńcami laskowych i włoskich orzechów, ziołami o trwale zielonych liściach i czerwonymi jabłkami. „Żnocki", tj. żniwiarki, na zakończenie żniw wiją wieniec dożynkowy, a raczej bukiet, przypominający swym kształtem różdżkę weselną. Wiją

[4] I. T. Baranowski: U stóp Babiej Góry. Przegląd Historyczny. Warszawa 1916. T. XX.





Ryc. 33. Parzenica. Forma na serki. Harenda (pow. Nowy Targ). Muz. Etnograficzne w Łodzi.





Ryc. 34. Parzenica. Forma na serki. Klikuszowa (pow. Nowy Targ). Muz. w Rabce.

to z wiązek owsa, które przywiązują do „rogala” uciętego wierzchołka drzewa szpilkowego (jodły). Na końcach tego „rogala” nabijają znów gołąbki lub kotutki z sera.

Zwyczaj wyrabiania ozdobnych serków nie ogranicza się w Karpatach do Góralszczyzny polskiej. Spotykamy się z nim również w Karpatach ruskich, na Huculszczyźnie, gdzie bardziej niż u nas rozwinięte jest lepienie z sera owczego postaci zwierząt i ptaków bez użycia form drewnianych. (ryc. 36). „W chwilach wolnych i dogodnych — pisze Włodzimierz Szuchiewicz w swojej «Huculszczyźnie» — wyrabiają owczarze barany z owczego sera, który musi przed tym nieco przecisnąć, po czym wygotowują go w żętycy, przez co staje się plastyczny. Wyrobione barańczyki wrzucają w roztopione masło, gdzie ser staje się gładki i żółty. Kołacze robią w następujący sposób: roztopiony ser miętoszą w rękach, robiąc z niego gruby placek — pasenycia. Taki placek przedziurawiają po środku patykiem lub sopiałką, po czym obracają nim koło sopiałki, przewleczonej przez środek placka, tak długo, aż się zupełnie spłaszczy, a w dziurkę swobodnie wejść może duży palec. Prawą ręką przypłaszczają i wygładzają tak otrzymany kołacz i wrzucają do roztopionego masła.” Mamy tu ciekawy przypadek formowania z sera owczego postaci zwierzęcych bez użycia form drewnianych, lecz przez lepienie ich w palcach, podobnie jak formują nieraz (np. na Kurpiach) gospodynie postacie zwierzęce z ciasta z okazji świąt czy wesel itp. Barany czy kołacze z sera dawano na Huculszczyźnie dzieciom, żeby modliły się o zdrowie bydła, lub sprzedawano ludziom, którzy dawali je biednym z prośbą o modlitwę za zmarłych.



Ryc. 35. Kogutek z sera owczego na różdżce weselnej. Dobra (pow. Limanowa). Muz. Paraf. w Dobrej.

Odmienne niż w Karpatach polskich są na Huculszczyźnie drewniane formy do wytłaczania serków. Jed-

Ryc. 36. Baranki lepione z owczego sera przez owczarzy huculskich.

ną z nich przechowuje Muzeum Etnograficzne w Krakowie (ryc. 2), a fotografię drugiej znajdujemy w wymienionej książce W. Szuchiewicza „Huculszczyzna". Forma ta składa się z dwóch desek i z drewnianej obręczy, nadającej bryle sera kształt kołacza czy tortu. Na deszczułkach — górnej i dolnej — wyryty jest kolisty ornament, otoczony głębszym rowkiem, w który wchodzi pierścieniowata obręcz. W ten sposób tworzy się forma zamknięta; z niej otrzymuje się ser w kształcie kręgu, którego obie płaskie powierzchnie są wypełnione ornamentem. Ornament ten nosi cechy zdobnictwa huculskiego, przypomina jednak trochę ornament na naszych plackowatych serkach z Beskidu Wyspowego. Powierzchnia koła bywa i tu podzielona na cztery części krzyżem, któremu brak jednak „kurnyciatych" zakończeń, a pola miedzy ramionami krzyża są wypełnione ornamentem muszlowym. Na formie podanej przez Szuchiewicza widoczny jest tylko ornament złożony z koła środkowego i kilku kół stycznych.

Duże bogactwo form przedstawiają okazy przechowywane w muzeach słowackich. Przeważnie są one bardzo zbliżone do naszych polskich, co jest zjawiskiem zupełnie zrozumiałym, jeśli przypomnimy sobie wielorakie rodzaje kontraktów łączących mieszkańców obu stron Karpat przed pierwszą wojną światową, kiedy pasterzy słowackich i polskich nie rozdzielała trudna do przebycia granica polityczna.



Ryc. 37. Serce. Serek z szałasu na Śnieżnicy. Dobra (pow. Limanowa). Ze zbioru autora.





Ryc. 38. Parzenica. Forma na serki. Klikuszowa (pow. Nowy Targ). Muz. w Rabce.

Fotografie i reprodukcje wykonali: Stefan Deptuszewski: 10, 15, 16 i 24. M. Maśliński: 1, 2, 4, 5, 6, 13, 22, 23, 25, 26, 31, 32 i 37. Jan Świderski: 3, 7, 8, 9, 11, 12, 17, 18, 19, 20, 21, 27, 28, 29, 30, 34, 36 i 38. Kazimierz Wercel: 14 i 33. Leopold Węgrzynowicz: 35. Tablice rysował Dobiesław Walknowski.

Z BADAŃ NAD SZTUKĄ LUDOWĄ W RADOMSKIEM

ROMAN REINFUSS

Badania terenowe prowadzone przez Sekcję Badania Plastyki Ludowej PIS, pokrywające swą siatką całą Polskę, w ten sposób zostały zaplanowane, ażeby w pierwszej kolejności objęły okolice mniej pod względem etnograficznym znane, bądź te, które wymagają szybkiego opracowania z powodu przemian wywołanych w związku z postępującym tempem urbanizacji.

Obydwa powyższe względy przemawiały za tym, że spośród kilku terenów, planowanych alternatywnie, do badań obozowych na rok 1953 wybrano ostatecznie rozległy obszar położony na północ od Gór Świętokrzyskich, zamknięty od wschodu i północy szerokim zakolem Wisły. Zakreślony tu teren, stanowiący północno-wschodnią część województwa kieleckiego, łączy się od południa z obszarami badanymi przez ekipę Sekcji Badania Plastyki Ludowej PIS w r. 1951 [1].

O wyborze terenu zadecydowały wyniki kilku wstępnych objazdów penetracyjnych, z których jeden — wiodący z Warszawy przez Garwolin, Puławy — obejmował zachodnie kresy województwa lubelskiego oraz sąsiadujące z nim przez Wisłę części województwa kieleckiego (powiaty Kozienice i Iłża oraz północny skrawek pow. Opatów).

W badaniach obozowych, które trwały od 1 do 31 sierpnia 1953 r., wzięło udział 8 etnografów, 12 rysowników zaangażowanych spośród studentów wyższych lat Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Sztuk Plastycznych w Krakowie oraz fotograf [2]. Ze stałej bazy mieszczącej się w budynku podworskim w Policznej (pow. Kozienice) wyjeżdżała co drugi dzień samochodem ekipa badawcza, złożona z wszystkich etnografów, oraz na zmianę jednej z dwóch 6-osobowych grup rysowników. W rezultacie więc rysownicy wyjeżdżali w teren co czwarty dzień, mając 3 dni czasu do przerysowania na czysto zebranego materiału.

Badania objęły wszystkie dziedziny ludowej sztuki plastycznej. Poza tym dla uzyskania pełniejszego obrazu tła kulturowego, na którym rozwijała się miejscowa twórczość artystyczna, prowadzono w zakresie zwężonym do kluczowej problematyki poszukiwania z dziedziny kultury materialnej.

Dzięki ofiarnej pracy uczestników obozu wyniki jednomiesięcznej pracy zarówno pod względem rzeczowym, jak i cyfrowym okazały się bardzo dobre. Etnografowie oddali łącznie 1927 stron rękopisu z 1500 szkicami w tekście, rysownicy zaś 2488 rysunków, w czym 500 plansz kolorowych, 862 rysunków tuszem i 1126 rysunków ołówkowych. Niezależnie od tego członkom ekipy udało się zebrać trochę oryginalnych zabytków sztuki ludowej w postaci wycinanek, malowanek ściennych, a przede wszystkim próbek tkanin (łącznie 141 sztuk). Fotograf S. Deptuszewski wykonał około 500 zdjęć fotograficznych ilustrujących różne działy ludowej twórczości artystycznej. Materiały powyższe pochodzą z 95 miejscowości (ryc. 1). Znaczniejsza niż w latach ubiegłych ilość punktów, do których dotarli członkowie ekipy, wynika stąd, że obok badań prowadzonych w pełnym składzie zastosowano również dzielenie grupy na mniejsze zespoły, operujące samodzielnie. Materiały zgromadzone na obozie (nie objęte powyższym zestawieniem cyfrowym) uzupełniają wiadomości i ilustracje zgromadzone w 14 miejscowościach podczas wstępnego objazdu penetracyjnego.

Jak widać z załączonej mapy, zasięg badań terenowych, pominąwszy jeden wyjazd na pobliskie Powiśle Lubelskie, podjęty w celach porównawczych, obejmuje obszary leżące w zakolu Wisły, ograniczone od południa biegiem Kamiennej a od północnego zachodu rzeką Radomką.

1 R. Reinfuss: Badania terenowe w regionie Kielecko-sandomierskiem. Polska Sztuka Ludowa, 1952 s. 35 — 47.

2 W skład ekipy badawczej wchodzili etnografowie: dr R. Reinfuss (kierownik obozu), P. Burchard, J. Czajkowski, L. Dzięgiel, mgr M. Przeździecka, mgr Z. Reinfussowa, A. Szymczyk, J. Zawojski, rysownicy: M. Chaber, M. Czarnecka, St. Hennig, L. Pędziałek, A. Pędzimąż, M. Piergies, Z. Pysz M. Roga, A. Socha, A. Surmaj, D. Walknowski, Z. Wiglusz oraz fotograf S. Deptuszewski.

Obszar ten, dosyć niejednolity pod względem fizjograficznym, rozpada się na kilka większych kompleksów, różniących się od siebie przede wszystkim warunkami glebowymi. Żyźniejsze gleby występują na dawnych terenach zalewowych Wisły, a ponadto wzdłuż linii wiodącej z Iłży do Solca nad Wisłą, gdzie ciągnie się niezbyt szeroki pas urodzajnych lessów. Drugi pas gleb lessowych, ale znacznie szerszy występuje już poza zasięgiem naszych bezpośrednich zainteresowań, pomiędzy Kamienną a Górami Świętokrzyskimi, w okolicach Opatowa i Nowej Słupi [3]. Ponadto jako lepsze ziemie uchodzą piaszczyste glinki z okolic Radomia, Wierzbicy, Zwolenia. Spotykamy je również nad dolnym biegiem Kamiennej. Niską wartość z punktu widzenia użyteczności rolnej posiadają duże połacie piasków, zalegające widły Wisły i Radomki oraz lewe pobrzeże średniego biegu Kamiennej (koło Starachowic) i ciągnące się w kierunku północnym w okolicę Iłży i Sienna. Na jałowych glebach piaszczystych jako resztki dawnych puszcz występują do dziś rozległe lasy sosnowe. Większe resztówki leśne zachowały się również na piaszczystych terenach położonych na północ od wspomnianej poprzednio smugi lessowej, po rzekę Iłżankę.

Naszkicowane wyżej warunki glebowe wywarły duży wpływ na kształtowanie się stosunków osadniczych. Starsze osadnictwo, sięgające czasów przedpaństwowych, spotykamy przede wszystkim na lessowych glebach z okolic Opatowa, w dolinie Wisły i na urodzajniejszych gruntach w okolicy Radomia, natomiast tereny piaszczyste, porosłe puszczą, posiadały charakter subekumeny użytkowanej jedynie czasowo przez pasterzy, łowców i bartników.

W Średniowieczu interesujące nas tereny należały do diecezji krakowskiej, co może nasuwać przypuszczenie, że cały ten obszar wchodził pierwotnie w skład małopolskiego terytorium plemiennego. Prawdopodobniejszy jednakże wydaje się pogląd K. Potkańskiego, który dawną granicę plemienną między Małopolską a Mazowszem widzi raczej w Górach Świętokrzyskich [4]. Dopiero późniejsza ekspansja elementu małopolskiego, a ściślej prężnej grupy Sandomierzan, miała według niego opanować północne przedpole Gór Świętokrzyskich, docierając w kierunku północnym w okolice między Skaryszewem a Iłżą [5]. W czasach średniowiecznych północna część interesującego nas obszaru należała administracyjnie do kasztelanii radomskiej, północno-wschodnia, obejmująca głównie obszary nadwiślańskie — do sieciechowskiej, zaś południowo-wschodnia — do sandomierskiej [6]. W pobliżu grodów kasztelańskich skupiało się najstarsze historycznie stwierdzone osadnictwo [7].

W XIII wieku, w związku z akcją dotowania przez panujących instytucji kościelnych, znaczne obszary ziemi przechodzą w ręce duchowieństwa. Na południe od Radomia powstaje rozległy klucz dóbr iłżeckich, wchodzących w skład uposażenia biskupstwa krakowskiego [8], drugi zaś większy kompleks dóbr duchownych stanowią włości opactwa benedyktynów w Sieciechowie [9]. Dobra możniejszych rodów szlacheckich (Odrowąż, Starżów, Skarbków-Habdanków) skupiały się głównie wzdłuż południowych krańców puszczy, między Iłżanką a Kamienną [10]. Królewszczyzny prócz luźnych wsi w pobliżu grodów kasztelańskich obejmowały przede wszystkim samą puszczę.

Akcja kolonizacyjna, prowadzona z różnym natężeniem zarówno w dobrach królewskich, duchownych, jak i magnackich, polegała głównie na zagęszczeniu osadnictwa na terenach żyźniejszych, minęła natomiast obszary piaszczyste, gdzie po staremu rozpościerała się puszcza.

Przeglądając mapę opracowaną przez Ladenbergera, ilustrującą stan zaludnienia interesującego nas obszaru w wieku XIV, widzimy ścisły związek między rodzajem gleb a gęstością osadnictwa. Najintensywniej zaludnione były w owym czasie lessowe obszary między Górami Świętokrzyskimi a Kamienną, liczące 11 — 25 mieszkańców na km², oraz żyźniejsze tereny w okolicy Iłży i Wierzbicy (6 — 10 mieszkańców na km²). Słabiej już zaludnione były obszary położone koło Radomia i wzdłuż dolnej Iłżanki (3 — 5 os./km²), czy północno-wschodnia część Powiśla (1 — 2 os./km²) [11]. Piaszczyste ziemie położone w widłach Radomki i Wisły i między Kamienną a Iłżanką były, jak wynika z ówczesnych źródeł statystycznych, zupełnie bezludne. Porastała je puszcza.

W XIV wieku powstaje na jej terenie zaledwie jedna wioska [12], a w XV w. — 5 [13]. W drugiej połowie XVI wieku zwarty obszar bezludny puszczy mierzy jeszcze „10 mil dobrych" wzdłuż (od Ryczywołu po Iłżankę), a „6 mil dobrych" wszerz (od Jastrzębiej po dobra klasztoru sieciechowskiego) [14]. W skład klucza iłżeckiego biskupów krakowskich wchodzi wówczas 25 wsi [15], w skład zaś opactwa sieciechowskiego — 7 położonych na Powiślu, niedaleko Sieciechowa [16]. Królewszczyzny, nie licząc bezludnych obszarów puszczańskich, dzielą się na dwa kompleksy, z których jeden, obejmujący 23 miejscowości, skupiał się dookoła Radomia, zaś w skład drugiego wchodziło zaledwie 10 miejscowości, położonych w pobliżu Solca nad Wisłą [17]. Zjawiskiem, które w XVI wieku zaznacza się bardzo wyraźnie, zwłaszcza

3 Mapa gleb (podz. 1:750 000) — opracowali J. Czarnocki, S. Doktorowicz - Hrebnicki, M. Kobyłecki, Cz. Kuźmiar, H. Świdziński, St. Tyski. Kraków 1942.

4 K. Potkański: Puszcza Radomska. Pisma pośmiertne, t. I, s. 111.

5 J. w., s. 111.

6 St. Arnold: Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski piastowskiej. Prace Komisji dla Atlasu Historycznego Polski, zeszyt II, s. 90.

7 K. Potkański: Puszcza Radomska, s. 132.

8 J. w., s. 139.

9 J. w., s. 140.

10 J. w., s. 143 — 146.

11 T. Ladenberger: Zaludnienie Polski na początku panowania Kazimierza Wielkiego. Lwów 1930.

12 Brzóza (Królewska), lokacja drugiej wsi — Kozłowa nie udaje się (K. Potkański: Puszcza Radomska, s. 162).

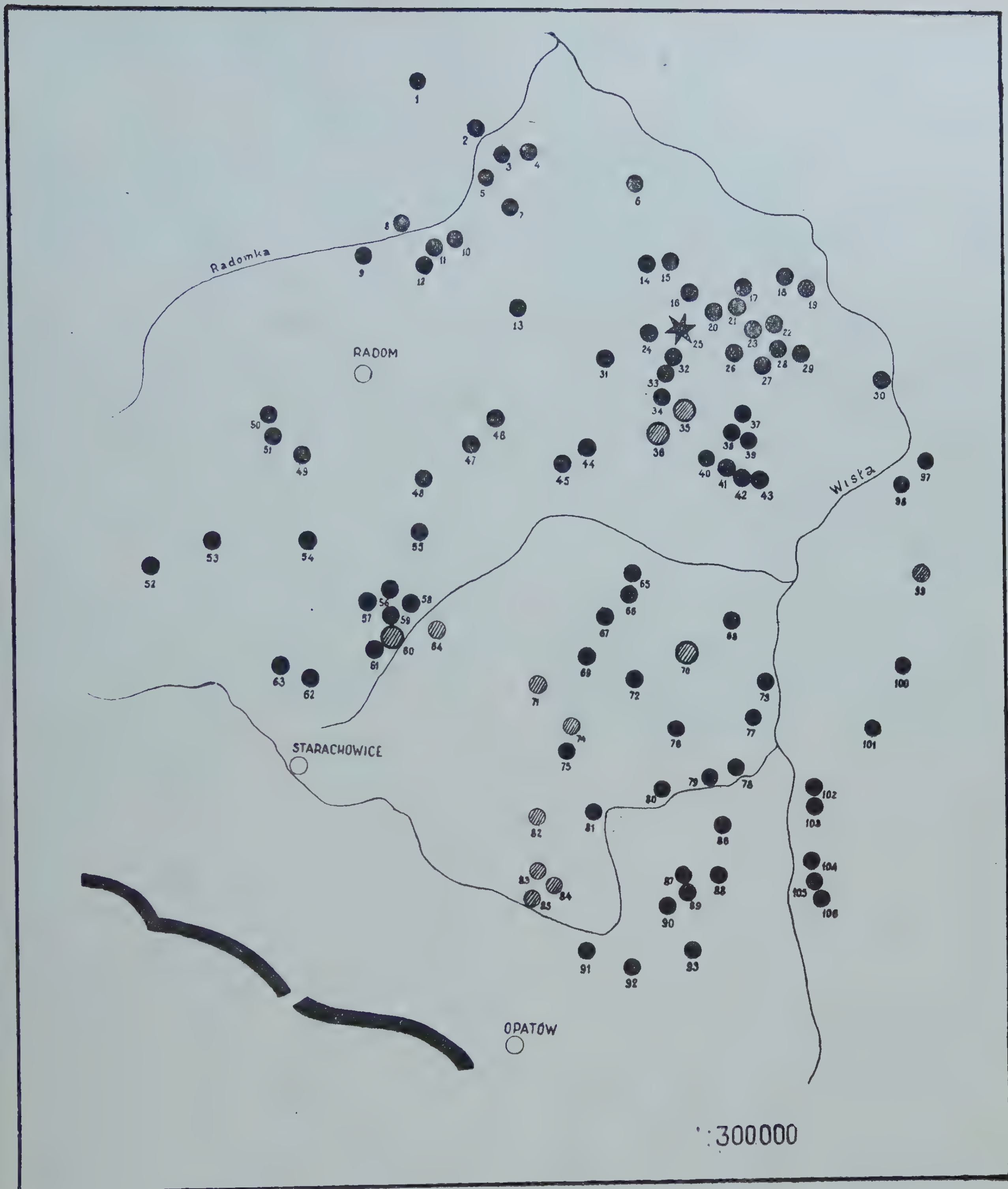
13 Zwoleń, Gotardowa Wola, Paciorkowa Wola, Świetlikowa Wola, Suska Wola (j. w., s. 162).

14 K. Potkański: Puszcza Radomska, s. 136.

15 A. Pawiński: Polska w XVI wieku. Małopolska, t. III, s. 322.

16 J. w., s. 321.

17 J. w., s. 323.



Ryc. 1. Mapa miejscowości, w których zebrano materiały w czasie badań w r. 1953.

— w czasie objazdu penetracyjnego.

— w czasie obozu.

— w czasie objazdu i obozu.

— baza obozu.

1 — Cecylówka Głowaczowska. 2 — Głowaczów. 3 — Brzoza. 4 — Sewerynów. 5 — Wola Brzózka. 6 — Kozienice.
7 — Cecylówka. 8 — Bartodzieje nad Radomką. 9 — Piaseczno. 10 — Mąkosy. 11 — Dąbrowa Jastrzębska. 12 — Jastrzębia.
13 — Jedlnia. 14 — Krasna Dąbrowa. 15 — Molendy. 16 — Garbatka. 17 — Kociołki. 18 — Sławczyn. 19 — Oleksów.
20 — Gródek. 21 — Zawada. 22 — Sarnów. 23 — Bierdzierz. 24 — Patków. 25 — Policzna. 26. — Czarnolas. 27 — Chechły.
28 — Zwola. 29 — Marianów. 30 — Góra Puławska. 31 — Sucha. 32 — Wilcza Wola. 33 — Jedlanka. 34 — Strykowice Dolne.
35 — Strykowice Górne. 36 — Zwoleń. 37 — Załazy. 38 — Zamość. 39 — Wola Zamojska. 40 — Zielonki. 41 — Mierząnczka.
42 — Okrążnica. 43 — Przyłęk. 44 — Bartodzieje. 45 — Tczów. 46 — Kuczki. 47 — Kłonówek. 48 — Skaryszew. 49 — Kowala-
Stępocin. 50 — Młodocin. 51 — Młodocin Większy. 52 — Szydłowiec. 53 — Jastrząb. 54 — Wierzbica. 55 — Modrzejowice.
56 — Gaworzyn. 57 — Pakosław. 58 — Krzyżanowice. 59 — Starosiedlice. 60 — Iłża. 61 — Seredzice. 62 — Tychów. 63 — Mi-
rzec. 64 — Jedlanka pod Iłżą. 65 — Kałków. 66 — Chotyzie. 67 — Leszczyny. 68 — Wola Solecka. 69 — Jawór Solecki.
70 — Lipsko. 71 — Rzeczniów. 72 — Bronisławów. 73 — Solec. 74 — Sienno. 75 — Wodąca. 76 — Maruszów. 77 — Sadkowice.
78 — Zemborzyn. 79 — Czekarzewice. 80 — Okół. 81 — Bałtów. 82 — Dębowa Wola. 83 — Koszary Denkowskie. 84 — Kąty
Denkowskie. 85 — Denków. 86 — Tarłów. 87 — Brzozowa. 88 — Wola Lipowa. 89 — Potok. 90 — Gliniany. 91 — Ćmielów.
92 — Drygulec. 93 — Ożarów. 94 — Ułęż. 95 — Baranów. 96 — Żyrzyn. 97 — Bochotnica. 98 — Kazimierz nad Wisłą. 99 — Karcz-
miska. 100 — Opole. 101 — Wrzelowiec. 102 — Józefów. 103 — Rybitwy. 104 — Popów. 105 — Bliskowice. 106 — Świeciechów.

na terenach urodzajniejszych, jest znaczna ilość wiosek należących do średniej szlachty.

W XVII wieku na terenie Radomskiego żadne większe zmiany w dziedzinie osadnictwa nie zachodzą, dopiero pod koniec XVIII wieku zaczyna się akcja zakładania kolonii, trwająca w zasadzie przez cały wiek XIX. Obejmuje ona zarówno dawną puszczę królewską, jak i tereny poza nią położone, należące do szlachty, która często tworzy nowe kolonie na rozparcelowanych obszarach folwarcznych. Z tego właśnie okresu pochodzą tak licznie na terenie Radomskiego występujące wioski o nazwach utworzonych od imion, jak np. Marianów, Jadwinów, Antonówka, Anielin itp, Jak intensywnie prowadzona była owa akcja kolonizacyjna, świadczy fakt, że na terenie jednej tylko starej wsi Jedlni powstało wtedy aż 5 nowych osad [18].

Element osadniczy, który zaludniał interesującą nas część Radomskiego od Średniowiecza po czasy współczesne, nie był jednolity. Niewątpliwie główny jego zrąb stanowiła ludność małopolska, ściągająca tu z przeludnionej Sandomierszczyzny i Mazurzy, którzy posuwali się ku południowi w głąb Radomskiego, wzdłuż dopływów wiślanych. Obydwa te nurty mieszały się ze sobą zwłaszcza w późniejszej fazie osadnictwa, obejmującego puszczę, kiedy to osadnicy przybywali w Radomskie ze stron nawet dosyć odległych. Przykładem tego mogą być tak zwani Posaniacy (ludność znad Sanu), osiedleni m. in. w Suchej na północny zachód od Zwolenia [19]. Prócz ludności polskiej wśród przybywających nie brakło również i obcych. W niektórych miejscowościach (Cekarzewice) żywe są dziś tradycje o tatarskim pochodzeniu mieszkańców. Są one tym prawdopodobniejsze, że zarówno w Cekarzewicach, jak i innych wioskach (np. w Tczowie) spotyka się typy antropologiczne uzasadniające możliwość wcale poważnej komponenty azjatyckiej. XIX-wieczne osadnictwo było przede wszystkim wynikiem kolonizacji wewnętrznej. Elementem obcym byli Niemcy, których wsie tworzyły na interesującym nas obszarze 4 większe skupiska po kilka kolonii każde [20]. Niektóre z tych osad z czasem opustoszały i zostały zasiedlone przez ludność polską, w wielu jednak żywioł niemiecki utrzymał się do czasów ostatniej wojny.

KULTURA MATERIALNA

Na terenach z dawna osiadłych podstawowym źródłem utrzymania mieszkańców była uprawa roli, natomiast w królewskich wsiach, położonych na krawędzi puszczy, poważną rolę grały hodowla bydła, łowiectwo i przede wszystkim bartnictwo, które do końca XVIII wieku posiadało organizację opartą na dawnych przywilejach. Bartnicy wsi królewskich (Jastrzębia, Mąkosy, Kozłów, Kozienice i Jedlnia) tworzyli jedno „bractwo", którego władze ze „starostą bartnym" na czele mieściły się w Jedlni. Mimo zniesienia w r. 1811 przywilejów dla bartników (tzw. prawa obelnego), gospodarka bartna w puszczy trwała nadal, a gdy w 1829 r. komisja z Radomia przystąpiła do mierzenia i przecinania puszczy, bartnicy przeciwstawili się temu z siekierami w ręku [21]. Rozpaczliwe wysiłki bartników nie uratowały jednak puszczy, którą w XIX wieku zaczęto eksploatować w sposób rabunkowy. Spław drzewa Wisłą przyczynił się do ożywienia flisactwa we wsiach nadwiślańskich.

Dawny układ stosunków wiejskich, wyrażający się między innymi ciekawymi archaizmami w zakresie układów rolnych (Mąkosy Stare [22]), uległ zasadniczym przemianom pod koniec ub. wieku, kiedy w związku z uwłaszczeniem włościan następowało często powtórne rozmierzanie gruntów, a nawet przemieszczanie całych wsi czy też częściowe ich rozproszenie skutkiem przenoszenia domostw „na kolonie". Dalsze przemiany, niwelujące dawną strukturę rolną, przyniosła ze sobą akcja komasacji gruntów, prowadzona dość intensywnie w II połowie okresu międzywojennego[23].

Samodzielne gospodarstwa, które powstały po ogłoszeniu „ukazu" o uwłaszczeniu, były na ogół dosyć duże. Poważną ich część stanowiły gospodarstwa „pełne", mierząc 1 włókę ziemi (30 morgów), a zdarzały się wsie, jak np. Bierdzież w pow. Kozienice, gdzie ilość gruntu przypadająca na 1 gospodarstwo wahała się od 30 — 50 morgów. Na skutek działów rodzinnych majątki szybko ulegały rozdrobnieniu. Ciekawym przykładem ilustrującym ten proces jest Cecylówka, młoda wioska koło Głowaczowa. W pierwszej połowie XIX wieku, kiedy założona została na świeżym karczunku, liczyła ona 44 gospodarstwa, z których każde posiadało 1 włókę ziemi. W roku 1914 jedynie 5 gospodarstw utrzymało się przy tym wymiarze, 27 gospodarstw posiadało po 1/2 włóki, reszta zaś — 1/4 lub mniej. Obecnie jest w Cecylówce 1 gospodarstwo pełne, 12 po 1/2 włóki, 43 po 1/4, 19 liczących po 2 — 3 morgi oraz 3 rodziny bezrolnych.

Podobny proces rozdrabniania gospodarstw zachodził oczywiście i w innych wsiach Radomskiego. Jak

18 K. Potkański: Puszcza Radomska, s. 165.

19 O. Kolberg: Radomskie, t. I, s. 10.
Według W. Matlakowskiego „Posaniakami" nazywają mieszkańców wsi Augustowa i Augustowskich Bud (położonych na północny zachód od Zwolenia), którzy za czasów Stanisława Augusta mieli tu zostać przesiedleni z nad Sanu (W. Matlakowski: „Posaniacy". Wisła, t. III, s. 168). Obecnie mieszkańcy Bartodziejów (gm. Tczów) mianem" „Posaniaków" określają ludność z niezbyt odległego Linowa, Lucina, Józefatki, Podgóry, Gozdu, Karczówki, Drożanki i Podmostku. Mieszkańcy tych wiosek mają posługiwać się nieco inną gwarą (np. inaczej wymawiają głoskę „ł") i różnić się nieco strojem, mniej tam bowiem występowało samodziałów, ale za to „posaniackie burki" były barwniejsze od tych, które nosiły kobiety u „Mazurów" w Bartodziejach.

20 Na północny wschód od Kozienic: Swieże Górne, Holendry, Lucynów, Kolonia Wółczyńska, Wólka Turzyńska; między Zwoleniem a Wisłą: Władysławów, Ługi, Helenów, Polesie, Leokadiów, Kuroszów, Sosnów, Zarzecze, Pająków; w okolicy Sienna i Lipska: Janów, Gozdowa, Kadłubek, Ludwików, Nowa Wieś; na południowy zachód od Radomia: Zabierzów, Młodocin, Kosów, Pelagiów, Trablice, Kotarbice.

21 K. Potkański: Puszcza Radomska, s, 172 — 174

22 J. w., s. 175.

23 Np. Wólka Brzózka, posiadająca pierwotnie niwowy układ gruntów, po komasacji w roku 1932 przeniesiona została na inne miejsce, przy czym gospodarstwa, ułożone regularnym łańcuchem po dwu stronach drogi otrzymały działki w postaci jednego pasa ziemi, biegnącego prostopadle po jednej stronie drogi.

wynika z zachowanej do dziś tradycji, zarówno w okresie uwłaszczania, jak i bezpośrednio po nim gospodarka wsi radomskiej utrzymywała się na poziomie dosyć niskim. Do orki używano „sochy", którym to mianem, jak można wywnioskować z niezbyt jasnych wypowiedzi, określano radło rylcowe (Cecylówka) lub ramowate (Brzozowa), płużycy z długą grządzielą, do której przymocowane było jarzmo wołowego zaprzęgu (Cecylówka Głowaczowska, Wola Solecka, Sewerynów). Ostatnie płużyce z poskracanymi grządzielami używane były jeszcze w ostatnim dziesięcioleciu ub. wieku (Czarna) obok coraz już częstszych pługów drewnianych z żelazną odkładnicą, które wyrabiali wiejscy kowale. Orano w wąskie zagony (szerokości 4 — 6 skib), bronowano laskowymi bronami, a niektórzy używali do włóczenia gałęzi tarniny (Cecylówka). Sprzęt zbóż odbywał się przy pomocy sierpa (orka w zagony utrudniała używanie kosy). Wśród roślin uprawnych poważną rolę grała rzepa, którą na zimę przechowywano w stanie suszonym (tzw. w Chotyziach — „cołki"). W gospodarstwie używane były drewniane widły i łopaty, zaopatrzone jedynie po krajach w wąskie żelazne okucie (Czarna, Bartodzieje, Czarnolas).

Inwentarz żywy — dosyć liczny, ale nędznie utrzymany — wypasał się na wspólnym pastwisku (którego likwidacja w wielu wsiach nastąpiła dopiero w związku z komasacją gruntów dokonaną w okresie międzywojennym), pod opieką gromadzkiego pasterza. Krów od wiosny do „św. Stanisława" (8. V) nie spędzano z pastwiska do stajni na południe, bo i tak nie było czego doić. Jesienią pasiono na rżyskach, które do listopada leżały nie zaorane. Na pastwisku oprócz krów pasły się woły, stanowiące w wieku ubiegłym główną, jeśli nie jedyną siłę pociągową na wsi radomskiej, oraz owce, a czasem i świnie, które chętnie wypuszczano na paszę, aby ich w domu nie trzeba było karmić. Hodowla owiec przedstawiała się (zależnie od wsi) dosyć różnie, na ogół jednak w ub. stuleciu hodowano owiec dosyć dużo (5 — 10 i więcej na gospodarstwo). Dopiero likwidacja serwitutów pastwiskowych spowodowała znaczny spadek pogłowia. Koni chowano bardzo mało, ok. 1890 w Cecylówce, Chotyziach, Bartodziejach i wielu innych wsiach miało być nie więcej niż 1 para koni, w Zawadzie posiadał w tym czasie konie jeden gospodarz we wsi, który zawodowo trudnił się przewozem towarów.

Interesującą ewolucję przeszło w II połowie ubiegłego wieku bartnictwo. Slady jego dadzą się jeszcze czasem odszukać w tradycji niektórych wsi puszczańskich. Sześćdziesięciosiedmioletni Julian Kuczkowski z Jedlni pamięta z opowiadań swego dziadka, że dawniej okoliczne lasy „podzielone były na części, jak dziś pola" i w każdej z tych części miał inny gospodarz swoje barcie z pszczołami. Zaraz po żniwach bartnik wyruszał wozem zaprzężonym w parę wołów na objazd swych barci, skąd wracał do domu niekiedy dopiero po tygodniu, wioząc podebrany miód w plastrach złożonych do beczek. Miód sprzedawał Żydom w Kozienicach. Kupiec zaznaczał kreską na beczce, dokąd sięgają plastry, wyjmował z niej zawartość, a nastepnie wlewał wodę po kreskę i mierzył, ile jest garnców, gdyż miód sprzedawali bartnicy w plastrach na garnce.

Niewiele od Kuczkowskiego starszy Karol Jaroszek pamięta z czasów dzieciństwa, że ule dłubane z pni



Ryc. 2. Stara chałupa z wejściem w ścianie szczytowej. Tczów (pow. Kozienice).

zawieszano w lesie na wysokich drzewach. Około roku 1910 ule zawieszane na drzewach, ale już nie w puszczy, tylko koło domu, widzieć można było w Patkowie (gm. Policzna), w powszechnym użyciu były ule kłodowe (tzw. „pniakowe") ustawiane w pasiekach czy to pionowo („stojaki"), czy poziomo („leżaki"). Większe zespoły takich uli utrzymały się do początku XX wieku w Czarnolesie, a opustoszałe z pszczół dziś jeszcze widzieć można w wielu wsiach Radomskiego.

Naszkicowany wyżej przy pomocy kilku przykładów stan gospodarki rolnej i hodowlanej uległ poważnym zmianom w pierwszych dwóch dziesiątkach lat obecnego stulecia. Zapowiedzią ich było pod koniec XIX w. rozpowszechnienie się tzw. „pługa kowalskiego" z żelaznym lemieszem i odkładnicą, który, przyjęty początkowo z niedowierzaniem, szybko wyparł prymitywniejsze narzędzia do orki. W tym samym mniej więcej czasie zniknęła brona laskowa, zastąpiona przez beleczkową, zaopatrzoną w żelazne „broniki", a trakcja wołowa ustąpiła przed zaprzęgiem końskim. W okresie „wojny japońskiej" (1905), która na terenie byłego zaboru rosyjskiego jest ważnym elementem w ustalaniu chronologii zjawisk, pojawiają się na wsi

kieraty, sieczkarnie, wypierające „skrzynkę do sieczki", znikają drewniane łopaty i widły, a szufle do „wiania" zboża zastępują młynki.

Tempo przemian wzmaga się w latach poprzedzających I wojnę światową i w czasie jej trwania. Znika wówczas ostatecznie wół z gospodarstwa chłopskiego, na miejsce pługa kowalskiego zaczyna wchodzić żelazny pług fabryczny, orka w zagony zostaje zastąpiona orką „w składy", ulegają likwidacji ostatnie ślady trójpolówki, w postaci ugorów zostawianych co trzeci rok, „żeby ziemia nabrała mocy".

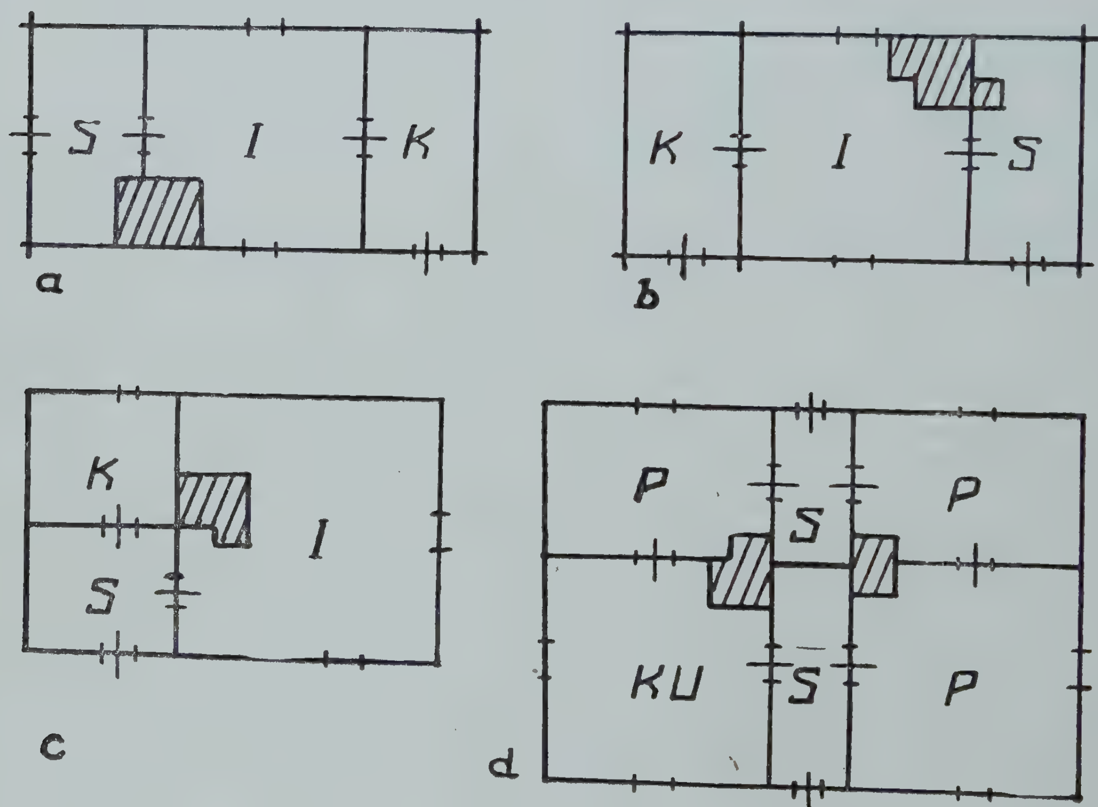
Wpadającym w oko symbolem zachowanych przemian było zastąpienie kosą sierpa przy sprzęcie zboża. Jak wynika z kilkudziesięciu przeprowadzonych wywiadów, tradycyjnych narzędziem używanym w Radomskiem do sprzętu zbóż był za pamięci informatorów wyłącznie sierp.

Ze sprzętem kosą zapoznali się miejscowi chłopi bądź w dworach, gdzie przybywali na żniwa kosiarze z Małopolski (Czarnolas), bądź w Niemczech w czasie wyjazdu „na Saksy" (Kozłówek, Mirzec). Opór przeciw kosie był znaczny, uważano bowiem, że ten sposób sprzętu powoduje mierzwienie słomy, potrzebnej do poszywania dachów, i ubytek ziarna, które przy koszeniu rozsypuje się po ziemi. Wystarczyło jednak, aby ktoś ze wsi raz przełamał panujące uprzedzenie, a już kosa odnosiła zwycięstwo nad sierpem. Decydujący ten moment następował w różnych wsiach na przestrzeni lat kilkunastu (od 1911 — Chotyzie — do 1928 — Mirzec), najczęściej jednak podają informatorzy okres I wojny światowej.

W tym również czasie na piaszczystych glebach Radomskiego zaczyna się rozpowszechniać uprawa łubinu, podpatrzona przez chłopów na gruntach dworskich czy plebańskich. Nasienie łubinu sprzedawano początkowo „na garście", a było ono tak przez chłopów cenione, że w okresie dojrzewania trzeba go było nocami pilnować przed złodziejami (Gródek).

W okresie międzywojennym tendencja wsi do unowocześnienia gospodarki hamowana była przez ciężkie warunki ekonomiczne. Jedynie najzamożniejsi spośród chłopów mogli pozwolić sobie na uzupełnienie sprzętu nowymi maszynami, jak siewniki czy żniwiarki. Bardziej ogólnie natomiast rozpowszechniło się użycie nawozów sztucznych, z których w mniejszej czy większej skali korzystali również chłopi średniozamożni czy nawet małorolni.

Po zakończeniu II wojny światowej w gospodarce wsi radomskiej zachodzą znaczne zmiany, wynikające z dążności do mechanizacji i unowocześnienia rolnictwa. Wzory czerpane z PGR i gospodarstw spółdzielczych, akcja POM — przyczyniają się do szybkiego likwidowania dawnych, przeżytkowych form uprawy roli.



Ryc. 3. Schematy ważniejszych planów chałup w Radomskiem: a — Tczów, b — Sadkowice, c — Czekarzewice, d — Strykowice Dolne. (S — sień, I — izba, K — komora, Ku — kuchnia, P — pokój).



Ryc. 4. Chałupa nie zamieszkana, licząca ponad 90 lat. Jedlanka (pow. Kozienice).

BUDOWNICTWO

Przedstawiony tu na przykładzie rolnictwa obraz zmian zachodzących w życiu wsi radomskiej na przestrzeni stulecia — znajduje swe ścisłe analogie i w innych dziedzinach ludowej kultury, które w tym samym mniej więcej rytmie ulegały przeobrażeniom, polegającym na tym, że element tradycyjny ustępował miejsca nowym formon, przynoszonym przez współczesną cywilizację. Jedynie przyczyny gospodarcze mogły w niektórych wypadkach powstrzymać tempo zachodzących przemian, czego przykładem jest np. architektura ludowa, pozornie bardziej konserwatywna, gdyż przyjmowanie nowszych form jest tu połączone z dużym wysiłkiem ekonomicznym, któremu nie zawsze łatwo podołać.

W architekturze ludowej Radomskiego podstawowy materiał budowlany stanowiło drzewo sosnowe. Jedynie niejasne przekazy tradycji wspominają o (plecionych?) domach „z jałowca" (Bronisławów), które miały być stawiane „za pańszczyzny", czy bitych z gliny mieszanej ze słomą (Czarnolas). Podobne domy mieli budować w XIX w. ubożsi koloniści niemieccy (Jedlnia). W południowo-wschodniej części badanego terenu obfitość kamienia występującego w płytkich odkrywkach przyczyniła się do rozwoju budownictwa kamiennego, które zwłaszcza po I wojnie światowej zmieniło wygląd niektórych wsi (jak np. Cekarzewice czy w mniejszym stopniu Okół). Dawne chałupy drewniane miały ściany wykonane z grubych bali, węgłowanych na „obłap" z nieregularnie wystającymi ostatkami. Tego rodzaju węgieł spotyka się już bardzo rzadko. Przykładem może być stara chałupa w Sadkowicach, sięgająca niewątpliwie co najmniej początków XIX wieku, w której obok belek obustronnie zaciosanych na „obłap" występują też zacięcia po jednej tylko stronie belki. Węgieł na „rybi ogon" posiadają już chałupy stawiane w połowie ub. wieku, jednakże zacięcia węgłowe wykonywane były wówczas wyłącznie przy użyciu siekiery, końce zaś belek sterczały poza zrąb nieregularnie. Konstrukcja sumikowo-łatkowa występuje gdzieniegdzie w starych stodołach (Gródek, Drygulec, Brzezowa), w budownictwie mieszkalnym spotykamy ją wyjątkowo (Dębowa Wola).

Najprymitywniejszą formą budynku mieszkalnego, występującą już tylko w opowiadaniach ludzi starych (Jedlnia, Mąkosy); były chałupy, których wnętrze składało się wyłącznie z izby. Mieszkająca w nich biedota wiejska dostawiała czasem przed wejściem luźno sklecone sienie. Opisane tu domy zanikły w 70 latach ub. stulecia, dziś odpowiednikiem ich są maleńkie domki dwuwnętrzne, składające się z izby i sieni. Formą niegdyś typową dla Radomskiego były chałupy składające się z ułożonych wzdłuż osi podłużnej budynku — sieni, izby i komory, przy czym wejście do sieni umieszczone było bądź w szczycie (ryc. 2, 3a), bądź od dłuższej ściany budynku, w której były również drzwi do komory (ryc. 3b, 4). Grały one ważną rolę w wypadku ewakuacji mienia podczas pożaru. Jest rzeczą interesującą, że w dwóch tego rodzaju budynkach, sięgających niewątpliwie początków ubiegłego stulecia, izbę stanowi węgłowana skrzynia, do której na dwóch przeciwległych końcach dobudowane są na „słup" węgłowane na rogach sień i komora. W innych budynkach, mających podobny układ, wszystkie trzy wnętrza są konstrukcyjnie zespolone na wspólnych przyciesiąch. Podany tu przykład wnętrza, odpowiadający „typowej" chałupie chłopskiej z XVIII wieku, opisanej przez Kitowicza [24], występował zarówno u gospodarzy kilkomorgowych, jak i u bogaczy posia-

24 J. Kitowicz: Opis obyczajów za panowania Augusta III. Wyd. Biblioteki Narodowej opracował R. Pollak, Wrocław 1951, s. 322.



Ryc. 5. Ozdobnie szalowany szczyt dachu. Dom nr 25, Wólka Policka (gm. Policzna).

dających pełne gospodarstwa jednowłókowe. Rożnica między nimi polegała jedynie na ilości i rozmiarach osobno stojących budynków gospodarczych [25]. W niektórych domach sień rozdzielona była ścianką poprzeczną na dwie części i tak powstawała mała izdebka zw „chałupką". W czasach pańszczyźnianych „chałupki" zamieszkiwała komornicza biedota [26].

Na podstawie sprzecznych czasem wypowiedzi informatorów trudno jest ustalić, czy na terenie Radomskiego starszą formę stanowi opisana wyżej chałupa w odmianie wąsko — czy szerokofrontowej. Zarówno jednak materiał zabytkowy, jak i porównanie z sąsiednimi terenami (Opoczyńskie, Swiętokrzyskie), gdzie analogiczne chałupy z wejściem od ściany szczytowej reliktowo występują, pozwalają przypuszczać, że starszy jest jednak typ wąskofrontowy. Jak wynika z ich dawnego rozmieszczenia w terenie, a także z żywej jeszcze tradycji, domy składające się z sieni, izby i komory, umieszczonych na jednej osi — występowały dawniej na całym badanym terenie. Okres ich zanikania kształtuje się różnie. W niektórych wsiach domy takie stawiano jeszcze w czasach II wojny światowej (Bartodzieje, pow. Kozienice), w innych ostatni dom tego rodzaju rozebrano przed 15 laty (Krzyżanowice, pow. Iłżec). Większość datowanych budynków o tym układzie pochodzi z ostatniego ćwierćwiecza ubiegłego stulecia.

Formą nowszą, która przyczyniła się do wyparcia domów o wyżej omówionym układzie, były tzw. „trojaki" (ryc. 3c), bądź też u zamożniejszych „czworaki" (ryc. 3d). Pojawiają się one na terenie Radomskiego dosyć późno, gdyż pod koniec XIX wieku, ale rozpowszechniają się dopiero w okresie międzywojennym i później. Domy o planie symetrycznym, z sienią umieszczoną centralnie — stanowią raczej przypadki odosobnione. Spotykamy je wśród budynków nowych, budowanych po roku 1900 przez gospodarzy zamożnych.

25 W świetle materiałów terenowych zebranych w Radomskiem niesłuszne wydaje się przypuszczenie W. Krassowskiego, jakoby „chałupy, w skład których wchodziła izba oraz umieszczona po jej przeciwległych stronach sień i komora, wykonywano w ramach pańszczyźnianych gospodarstw m a ł o r o l n y c h" (W. Krassowski: Chałupa polska na przełomie XVI i XVII wieku. Polska Sztuka Ludowa 1953, s. 289).

26 W Bartodziejach (pow. Radom) zachowała się tradycja, że w czasach feudalnych odrabiano pańszczyznę w wymiarze 1 dzień tygodniowo „od węgła", to znaczy komornik mający w swej „chałupce" tylko jeden węgieł odrabiał jeden dzień pańszczyzny, zaś gospodarz posiadający trzy pozostałe węgły — trzy dni w tygodniu. Z chwilą uwłaszczenia włościan między gospodarzami a mieszkającymi u nich komornikami dochodziło do ostrych konfliktów, zwłaszcza że niektórym z komorników pozwolono pobudować się na parcelach gospodarzy.

Domy kryte były dawniej dachem czterospadowym lub przyczółkowym (o szczycie „łamanym" — Tczów, Bartodzieje, Sucha), zaopatrzonym nad ścianą wejściową w wydatny okap. W Brzózie (pow. Kozienice) miały być jeszcze w okresie międzywojennym domy z „wystawami" w postaci szerokiego (1,5 m) okapu, biegnącego wzdłuż dłuższej ściany budynku, podpartego słupami ozdobnie profilowanymi. Według nie sprawdzonych informacji, podcienia słupowe przy ścianie szczytowej występowały przed rokiem 1939 we wsi Stodoły (pow. Opatów) na tzw. „Łanach". Wysokość dachów w starym budownictwie dochodziła zwykle do 1,5 widzialnej części zrębu, dziś stosunek ten kształtuje się zwykle jak 1 : 1.

Około roku 1900 pojawia się na terenie Radomskiego, jako moda trwająca zaledwie do I wojny światowej, dach naczółkowy, zwany też w „kulawki" (od „kulawek" — krótkich krokiewek, występujących w partii szczytowej, Bartodzieje), a równocześnie z nim i dwuspadowe, które jako dachy „niemieckie" (charakterystyczne dla dawnych kolonii niemieckich) zaczęły wypierać i dachy czterospadowe, i naczółkowe. Słomiane pokrycie dachów układane było poprzednio wyłącznie w schodki, dopiero od I wojny światowej rozpowszechnił się zwyczaj poszywania dachów na gładko, przy czym jedynie na narożnikach pozostawia się poszycie schodkowate. Wyjątkowo zdarza się czasem w Radomskiem poszycie „perliste", układane na zmianę gładko i w schodki.

Otwory okienne, początkowo bardzo małe (4 szybki), zaczęły rozrastać się ok. r. 1900, otrzymując równocześnie zawiasy umożliwiające ich otwieranie. Drzwi z podciętym niekiedy łukowato „ocapem" zaopatrzone były w taflę zbitą kołkami z 3 desek, zawieszoną na kołowrocie. Formy takie zachowały się do dziś bardzo rzadko (Sadkowice). Poza tym nawet w starych domach z II połowy XIX wieku drzwi zawieszane są na żelaznych zawiasach. Podłogi drewniane, należące jeszcze około 1890 r. do rzadkości, są powszechnie budowane dopiero od I wojny światowej. O wnętrzach „kurnych" nie słyszeli nawet najstarsi informatorzy. „Zawsze" były piece zaopatrzone w okapy odprowadzające dym do komina, z tym że do 90 lat ub. stulecia nie było blach nakrywających palenisko, tylko gotowało się na glinianej polepie pod okapem pieca.

Jedyną dekoracją architektoniczną w starych domach były ozdobnie wycięte zakończenia tragarzy podtrzymujących okap dachu, wewnątrz zaś profilowany sosręb, czyli „siostrzan", na którym czasem widnieje ryzowana gwiazda cyrklowa.

W domach z pierwszych lat XX wieku tafle drzwi wejściowych zdobione bywają deseczkami układanymi w deseń. Dopiero w okresie rozpowszechnienia się dachów naczółkowych i dwuspadowych zaczęła rozwijać się dekoracja ścian szczytowych dachów w postaci ozdobnego szalowania szczytów (ryc. 5), dekoracyjnie traktowanych okienek profilowanych „wiatrówek", które skrzyżowane u góry tworzyły niekiedy zakończenia podobne do kurpiowskich „śparogów". Częściej od nich występują sterczyny dachowe w postaci pionowo przybitej deski ozdobnie profilowanej. Równolegle z rozwojem zdobnictwa ściany szczytowej dachu pojawiają się przy oknach dekoracyjnie wykonane nadokienniki i podokienniki, ozdoby nad drzwiami i coraz bardziej ozdobne tafle drzwiowe naśladujące przeładowane zdobinami drzwi domów mieszczańskich z końca XIX wieku. Dekoracja zrębu była początkowo głównie malarska. Na surowym zrębie malowano wapnem pasy, wzdłuż szpar między belkami, koliste „ciapki" (Bartodzieje, Tczów) i zygzaki (okolice Iłży) (ryc. 6). Spotyka się czasem malowane okiennice, w których poszczególne listwy i filunki podkreślone są różnymi barwami.

Już przed pierwszą wojną światową przed nowobudowanymi domami zaczęły pojawiać się ganki z trójkątnym daszkiem, wspartym na profilowanych słupach, niekiedy zdobione bogato stolarskimi detalami. W czasach międzywojennych, kiedy do budowy zaczęto używać coraz cieńszych płazów, pojawia się (stosowane dla ciepła) obijanie zewnętrznych ścian budynku deskami, układanymi często w sposób dekoracyjny. Ze szczególną uwagą traktowane są narożniki, na których występują ozdoby przypominające formą pilastry o motywach wzorowanych niekiedy na architekturze murowanej.

Detale architektoniczne, zdobiące dachy i zręby domów, przeważnie wykonywane są nie przez cieśli sta-



Ryc. 6. Ozdobnie bielony zrąb chałupy. Tczów (pow. Kozienice).



Ryc. 7. Fragment zdobionego ganku. Jedlnia Kościelna (pow. Kozienice). Wyk. cieśla Papiński z Jedlni.

wiających budynki, lecz przez stolarzy, którzy je wykończają. Wielu z nich rekrutowało się spośród rzemieślników małomiasteczkowych, stąd bliskie pokrewieństwo w zakresie zdobnictwa architektonicznego, zachodzące między nowymi chałupami wiejskimi a drewnianymi domami występującymi w miastach.

Między stolarzami działającymi na terenie Radomskiego wyróżnił się niejaki Papiński, zmarły w okresie międzywojennym, który w czasie I wojny światowej przeniósł się z Warszawy do Jedlni, gdzie rozwinął ożywioną działalność promieniującą na wsie okoliczne (ryc. 7).

WNĘTRZA MIESZKALNE I MEBLE

Urządzenie izby chłopskiej w Radomskiem uległo w czasie ostatnich kilku lat poważnym przeobrażeniom. Jak wynika z opowiadań starszych informatorów, jeszcze pod koniec ub. stulecia, zwłaszcza w uboższych domach, umeblowanie składało się z prymitywnego łóżka, a właściwie z przenośnej pryczy zbijanej z desek, ławy bez oparcia i niskich stołeczków o czterech nogach, na których siadano dokoła ławy w czasie spożywania posiłków. Umeblowanie uzupełniała wisząca na ścianie lub stojąca na ławie „szafka na naczynia", czyli potrójna półka, oraz wisząca na ścianie pojedyncza „listwa". U powały wisiała żerdka na ubrania. W domach gospodarzy zamożniejszych bywały również stoły wsparte na „krzyżaku" oraz malowane skrzynie, w których przechowywano ubrania. Wspomniane wyżej sprzęty wykonywali sami właściciele z wyjątkiem malowanych skrzyń, które zakupywano na targach najczęściej od miejskich stolarzy.

Pod koniec XIX wieku w zamożniejszych domach zaczęły pojawiać się ławy z ozdobnie wykonanymi oparciami i bocznymi poręczami i tzw. „kanapy do spania", czyli szerokie, rozsuwane ławy, do których po zdjęciu deski stanowiącej siedzenie kładło się słomę na posłanie. Obok opisywanych poprzednio „szaf" (półek) na naczynia weszły w użycie kredensy (również zwane „szafami"), które składały się z podstawy, zamykanej na jedne lub dwoje drzwiczek, i nastawy w postaci potrójnej półki. Zamiast skrzyń barwnie malowanych rozpowszechniają się skrzynie tzw. „mazerowane".

W okresie poprzedzającym pierwszą wojnę światową i międzywojennym w umeblowaniu wiejskim dużą rolę odgrywały sprzęty wykonane przez małomiasteczkowych stolarzy. Obok ozdobnych ław z oparciami i „kanap" do spania rozpowszechniły się łóżka stolarskiej roboty, stoły o prostych, toczonych nogach, a czasem

i krzesła z oparciami dekoracyjnie wycinanymi, miejsce skrzyń malowanych lub mazerowanych zajęły okuwane kufry o wypukłych wiekach. Nastawy kredensów zaczęto zaopatrywać w podwójne, oszklone drzwiczki. Po I wojnie światowej opisane tu meble zyskują na dekoracyjności. Pod wpływem wzorów miejskich łóżka, krzesła, kredensy dekoruje się toczonymi ozdobami. Tu i ówdzie w domach bogatszych zaczynają pojawiać się szafy robione na zamówienie przez małomiasteczkowych stolarzy.

Układ wnętrza utrzymuje się na ogół tradycyjny. Meble ustawiano pod ścianami, środek izby był zawsze wolny. Dopiero po II wojnie światowej zaczęto w niektórych domach stawiać na środku izby stół otoczony krzesłami. Równocześnie pojawiły się gładkie meble bez ozdób, jasno politurowane, które w czasach ostatnich zmieniają coraz bardziej charakter izby chłopskiej, upodobniając ją do wnętrza miejskiego.

W rozwoju meblarstwa ludowego dużą rolę odgrywały w bieżącym stuleciu liczne na terenie Radomskiego miejskie ośrodki stolarskie, których było dosyć dużo, należały do nich nie tylko większe, jak Radom, Zwoleń, Kozienice, Iłża czy Ostrowiec, ale i małe mieściny, takie jak Solec nad Wisłą, Gniewoszów, Tarłów, Ożarów, Głowaczów, Lipsko, Ciepielów, Jedlińsk, Szydłowiec, Skaryszew. Wśród stolarzy małomiasteczkowych elitę stanowili ci, którzy wyroby swe wykonywali wyłącznie na zamówienie, reszta zaś produkowała meble na sprzedaż jarmarczną. Poważny odsetek wśród nich stanowili Żydzi [27]. Niektórzy z nich stolarkę uprawiali jako zajęcie domokrążne, wędrując z narzędziami od wsi do wsi [28]. Stosunkowo mniejszą rolę w zaopatrywaniu wsi w sprzęty domowe grali stolarze wiejscy, których zwłaszcza na przełomie XIX i XX wieku było jeszcze bardzo niewielu. Spotykamy wśród nich cieśli trudniących się ubocznie stolarką, różnych „majstrów od wszystkiego", rzadziej zaś stolarzy, którzy znajomość zawodu osiągnęli przez systematyczną naukę. Jedną z wyjątkowych wsi, w których istniały małe ośrodki meblarskie, był Czarnolas, gdzie pracowało kilku stolarzy (między innymi rodzina Kowalików), wykonujących meble dla wsi.

Przechodząc do szkicowego opisu poszczególnych mebli, zaczniemy od łóżek. Pojawiają się one w izbie chłopskiej stosunkowo późno, pod koniec XIX wieku, jako import z miasta. Najstarsze z nich, występujące około roku 1890, były to łóżka „jednostajne" (nie dające się rozłożyć), mające „przodek" i „tyłek" równej wysokości u góry zębato profilowane (łóżka „zębate"). Od I wojny światowej rozpowszechniają się łóżka o nogach i ozdobach toczonych. Łóżka były zwykle malowane farbą pokostową na brązowo, zdarzały się jednak również ozdobnie mazerowane (ryc. 8). Kołyski z tych czasów pochodzące są to w kształcie i ozdobach miniaturowe łóżka o nogach osadzonych na biegunach.

Najstarszą formą ław były nieruchome ławy przyścienne, które znamy już tylko z opowiadań, występujące obok używanych i dziś ławek przenośnych o prostych, drążkowych nogach. Ozdobne były jedynie ławy ustawiane przy piecu, wsparte na podstawach z profilowanej deski. Ławy o nogach zarówno drążkowych, jak i wycinanych z desek otrzymały z czasem oparcia w postaci poziomej deski prostej lub ozdobnie profilowanej, wspartej na kilku dekoracyjnie wyciętych szczebelkach. Nowsze ławy pod wpływem mebli miejskich zaopatrywano również w oparcia boczne (ryc. 9). Wśród ław na szczególną wzmiankę zasługują zanotowane w pow. radomskim (Jastrzębia — ryc. 10 i Czarna) ławy z oparciami umieszczonymi na ruchomym przegubie, który umożliwia przerzucenie go raz na jedną, raz na drugą stronę. Forma ta, występująca już dziś wśród sprzętów ludowych bardzo rzadko [29], nawiązuje do ław znanych w meblarstwie europejskim z początkiem wieku XVI [30].

„Kanapy rozsuwane" do spania, występujące na terenie Radomskiego, dosyć rzadko mają oparcia i poręcze boczne zbliżone do opisanych wyżej ław zwyczajnych. Spotykamy jednak wśród nich takie, gdzie oparcie i boki wypełniają jednolite filunki. Formą indywidualną, raz tylko zanotowaną, była „kanapa" pozbawiona oparcia tylnego, z toczonymi poręczami bocznymi (Strykowice, pow. Kozienice, ryc. 11).

W okresie, kiedy misy z jadłem stawiano na ławie, do siedzenia służyły małe stołeczki o prostokątnym siedzeniu z deski, z 4 drążkowymi nogami, lub koliste, wgłębione czteronożne zydelki, przypominające stołeczki używane przez szewców. Zydle z profilowanymi zapleckami (oparciami, ryc. 12) zostały zanotowane jedynie dwa razy (Sucha i Bartodzieje, pow. Kozienice), w obu jednak wypadkach sprzęty te zostały przez obecnych właścicieli odkupione od kolonistów niemieckich. Formę nowszą stanowią krzesła typu miejskiego, o oparciach wypełnionych dekoracyjnie wykonanymi szczebelkami.

Ciekawych form dostarczają w Radomskiem niektóre sprzęty schówkowe. Należą do nich np. tzw. „listwy", tj. pojedyncze półki na miski długości około 1 m, ze ścianą frontową ażurowaną lub wypełnioną ozdobnie profilowanymi szczebelkami, zaopatrzoną niekiedy w otwory służące do zatykania łyżek, lub duże półki potrójnie, które zwykle ustawiano na ławie. Wśród potrójnych półek na specjalną uwagę zasługuje zanikający już dziś zupełnie typ półki z „ogonem" lub „dziobem". Półki te stawiano z reguły w kącie przy drzwiach, posiadały one po jednej stronie najwyższą półkę wypuszczoną na 1 m na zewnątrz tak, że biegła ona wzdłuż górnej framugi drzwi (ryc. 13). Ustawiano na niej drobne garnki i dzbanki. „Półka z ogonem" (notowana również w Górach Świętokrzyskich i na Lubelszczyźnie) zachowała swoją formę i wtedy, gdy przez zastąpienie

27 W Ożarowie np. obok czterech stolarzy Polaków z rodziny Czapczyńskich było ponad 30 Żydów, w Zwoleniu stosunek był podobny, w Tarłowie na 6 Polaków — 10 Żydów.

28 Takim wędrownym stolarzem był nieznany z nazwiska „Berek" z Lipska (pow. Starachowice), który krążył po wsiach okolicznych, wykonując dla włościan różne sprzęty domowe.

29 R. Reinfuss: Sztuka ludowa Podlasia Zachodniego. Polska Sztuka Ludowa 1952, s. 277.

30 Ławę taką z roku około 1500 publikuje R. Eube (Deutsche Bauernmöbeln, ryc. 132).

ławy dwudrzwiową szafą półka zaczęła zmieniać się w „szafę" (kredens).

Kredensy, które dziś spotykamy na terenie Radomskiego, rozpowszechniły się późno i są silnie uzależnione od wzorów miejskich. Na ogół nie spotyka się tu owych „grzebieni" wycinanych w ptaszki czy innych, bardziej prymitywnych detali dekoracyjnych. Pospolitym elementem zdobniczym są natomiast toczone kolumienki czy półkolumienki.

Reprezentacyjnym sprzętem schówkowym były malowane skrzynie do przechowywania ubrań, występujące w XIX wieku na całym obszarze objętym badaniami. Dziś skrzynie malowane spotyka się już rzadko i w bardzo zniszczonym stanie. Jak wynika z wywiadów, zachowane do dziś okazy pochodzą mniej więcej sprzed 100 lat (wiano prababek dzisiejszego dorosłego pokolenia).

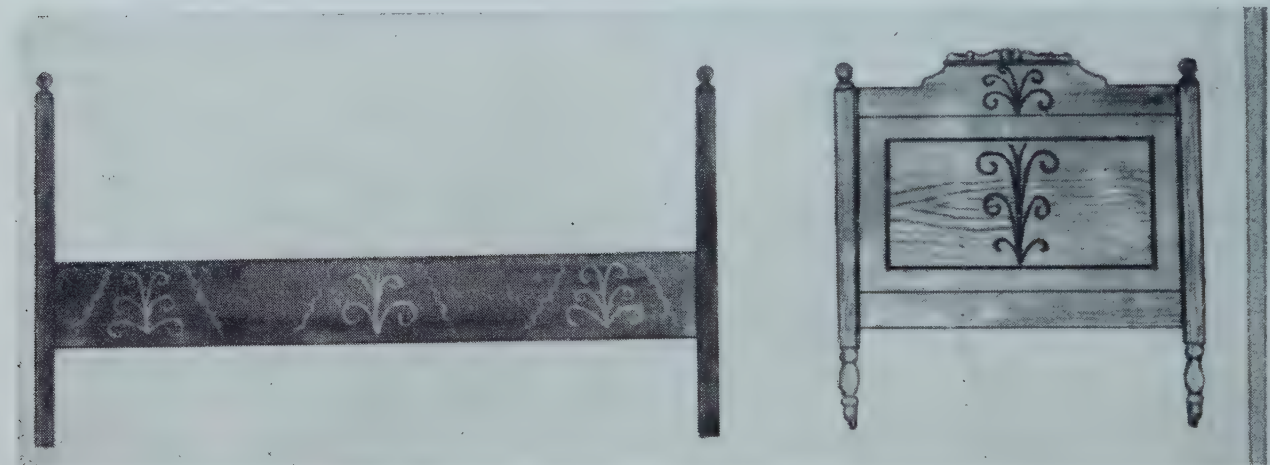
Skrzynie malowane wyrabiane były głównie po miastach (Radom, Zwoleń, Kozienice, Tarłów, Ciepielów, Głowaczów, Skaryszew, Ożarów i inne). W niektórych

lub zielono konturowanych (ryc. 14). Obydwie wspomniane tu grupy występują poza Radomskiem również na wschód od Wisły, na terenie Lubelszczyzny. Skrzynie zaś z drugiej grupy spotykane są też w okolicy Mińska Mazowieckiego, Garwolina oraz na południowym i zachodnim Podlasiu.

Ściślej ograniczone do terenu Radomskiego są skrzynie o dwu kwadratowych polach na ścianie licowej, wyznaczonych pojedynczą (ryc. 15) lub podwójną ramką czerwoną (ryc. 16), a wypełnionych pionowo diagonalnie ułożonymi motywami kwiatowymi o subtelnych gałązkach i kwiatkach.

Wszystkie omawiane dotychczas skrzynie malowane były na surowym tle wygładzonego drzewa. Zdarzają się jednak, choć bardzo rzadko, skrzynie dwupolowe, w których pudło skrzyni malowane jest na kolor niebieski lub granatowy, zaś pola zdobione wyodrębnione są kolorową ramką i odmienną barwą tła.

Formą nowszą są skrzynie o wzorze tzw. „mazerowanym", w kolorze brązowym i żółtym, wykonanym



Ryc. 8. Łóżko malowane. Chotyzie (pow. Starachowice). Wyk. stolarz z Lipska.

ośrodkach (Radom, Kozienice) produkcja barwnie malowanych skrzyń utrzymała się prawie do końca XIX wieku.

W czasie badań udało się na terenie Radomskiego znaleźć ogółem 68 skrzyń malowanych, które można zebrać w kilka grup. Jedną z nich, sądząc ze stanu zachowania okazów i przekazu tradycji, sięgającą co najmniej I połowy XIX w., stanowią skrzynie zdobione na licu dwoma cztero- i sześciolistnymi rozetami, o płatkach czerwonych lub czerwono-czarnych. Być może późniejszą ewolucję tego motywu stanowią ośrodkowe motywy wykonane czarnym konturem na tle malowanym ugrem, które spotykamy na paru skrzyniach znalezionych w okolicy Iłży. Do drugiej grupy zaliczamy skrzynie o graficznym podziale ściany licowej (i wieka) na kilka pól prostokątnych, wypełnionych motywami roślinnymi o mięsistych czerwonych liściach niebiesko

techniką przypominającą sgraffito [31]. Występują wśród nich skrzynie malowane w pionowe faliste pasy, szeroką kratę lub szachownicę. Często zjawia się podział lica i wieka skrzyni na dwa prostokątne pola z zaznaczonymi przekątniami lub z motywem wiatraczka w pośrodku, ułożonego z czterech wycinków koła.

Dotychczas ze względu na pokaźny wiek znajdowanych skrzyń nie udało się ustalić, które ze znanych nam ośrodków skrzyniarskich należy łączyć z poszczególnymi grupami skrzyń. Ogólnie tylko można powiedzieć, że w Kozienicach robione były między in-

31 Co jest tym bardziej zrozumiałe, że chłopi z Radomskiego zaopatrywali się w skrzynie, malowane również na terenie Lubelszczyzny (Puławy, Opole, Józefów), zaś na terenie Radomskiego osiedlali się skrzyniarze z obcych stron, np. niejaki Szelążek osiadły w Kozienicach.



Ryc. 9. Ława ze zdobionym oparciem i poręczami. Okół (pow. Starachowice).

nymi skrzynie o wzorze czerwonym, malowanym na surowym tle drzewą, w Radomiu — malowane w całości, a w Zwoleniu najdłużej wykonywano skrzynie „mazerowane".

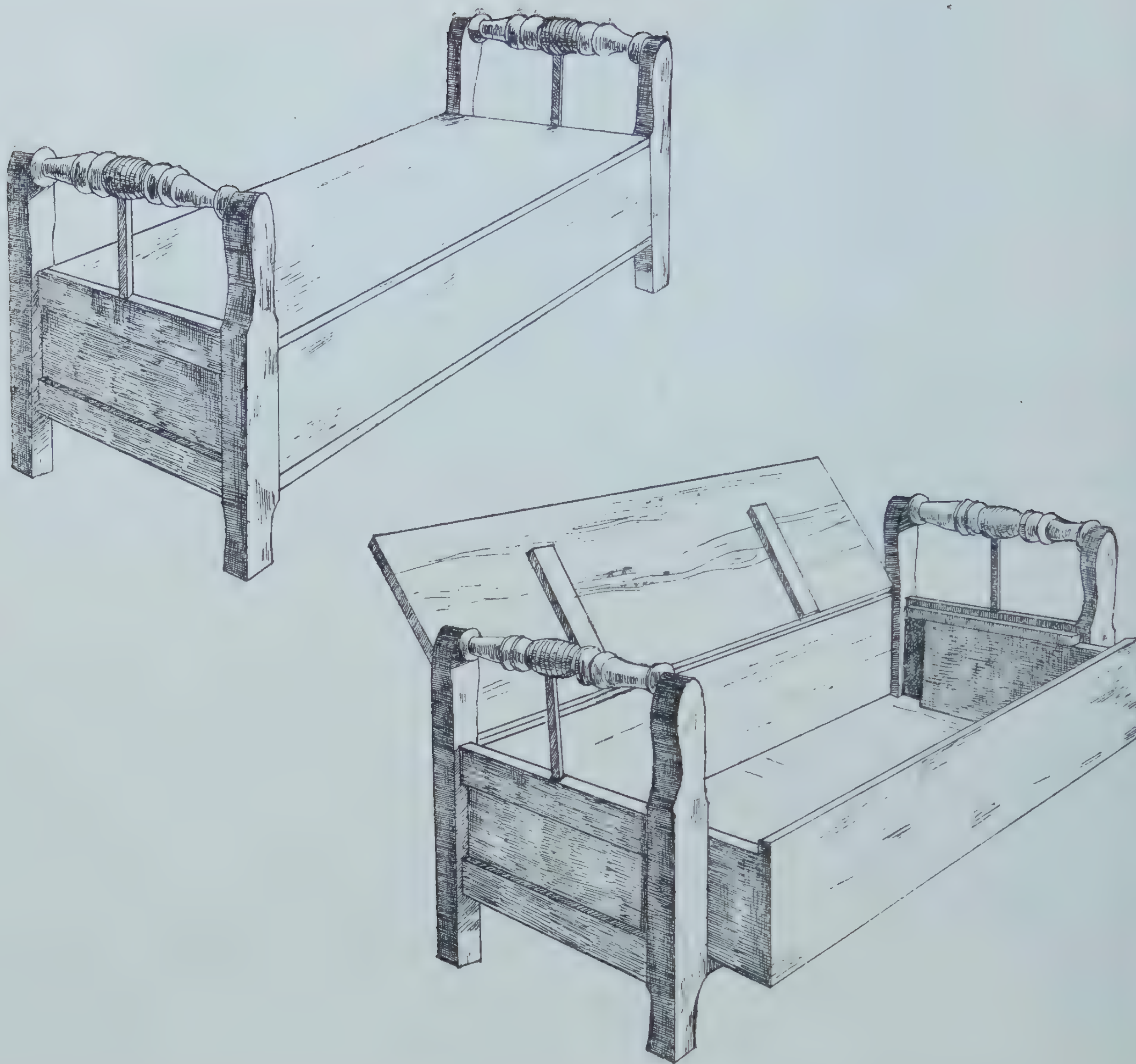
Szafy, które w okresie międzywojennym zaczęły pojawiać się u niektórych bogatszych gospodarzy, wzorowane były na XIX-wiecznych meblach mieszczańskich, zdobiono je chętnie dekoracją plastyczną w postaci toczonych kolumienek czy nalepianych elementów snycerskich.

Dekoracja wnętrza rozwinęła się w Radomskiem stosunkowo późno. Jeszcze w II połowie ubiegłego wieku spotkać było można izby o surowych, nie bielonych ścianach. Na przełomie XIX i XX wieku rozpowszechniał się zwyczaj bielenia ścian izb mieszkalnych glinką, czerpaną najczęściej z płytkich odkrywek czy to w okolicy Kroczowa (gm. Kozienice), czy Lipska. Glinkę trzeba było niekiedy zdobywać ukradkiem, nocą, gdyż właściciele cennych złóż strzegli ich czujnie,

32 Opis techniki mazerowania umieszczony został w pracy R. Reinfussa: Ludowe skrzynie malowane. Warszawa 1954, s. 28.



Ryc. 10. Ława z oparciem przerzucanym do przodu. Jastrzębia (pow. Radom).



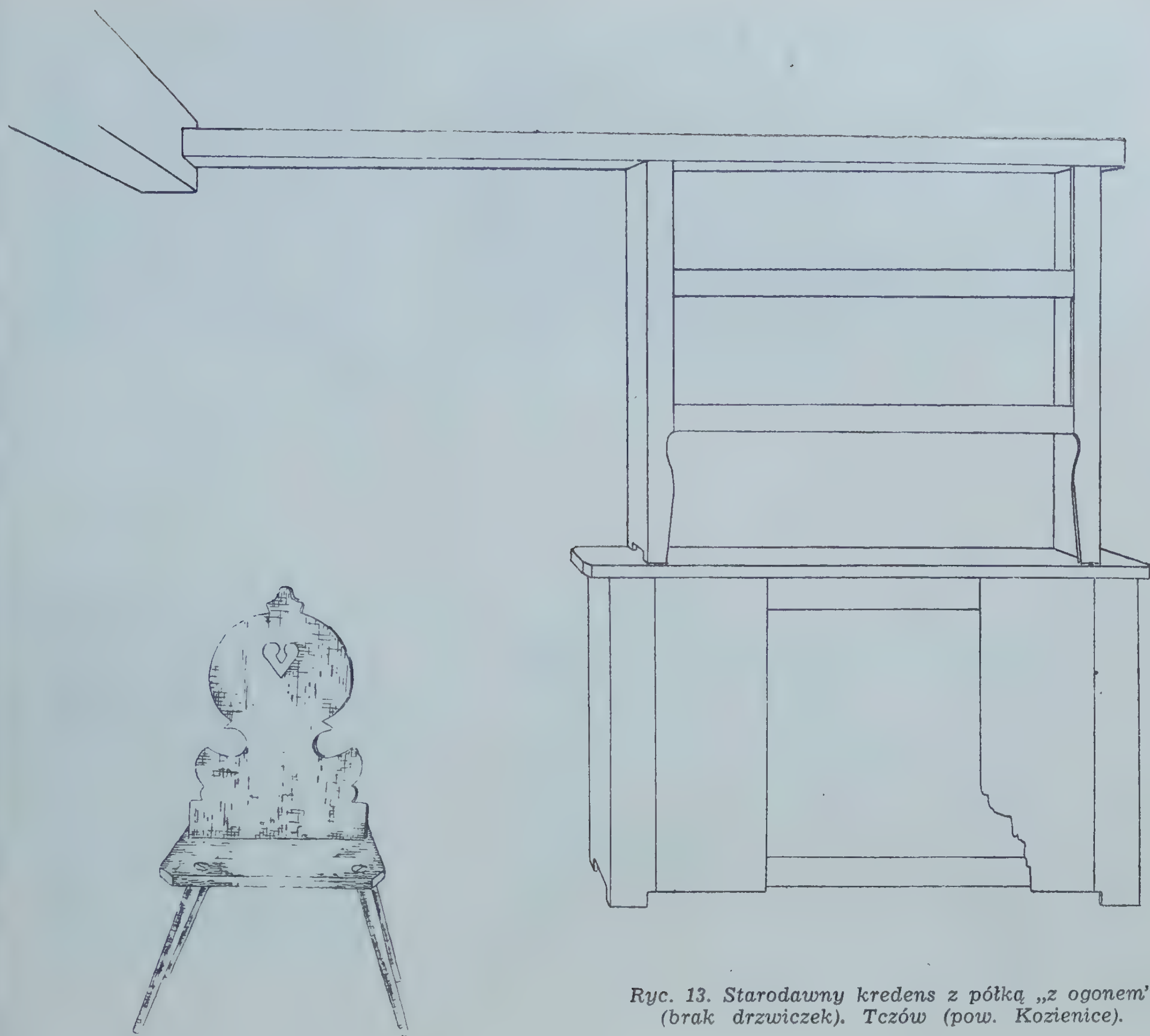
Ryc. 11. Ława do spania, wykonana w Zwoleniu. Strykowice (pow. Kozienice).

czerpiąc z nich niezłe dochody. Dopiero w okresie I wojny światowej rozpowszechniać się zaczęło bielenie wapnem z niewielkim dodatkiem niebieskiej farby, tzw. „lakmusu". Bieli się zwykle ściany, połowę zostawiając nie bieloną. W niektórych wsiach (Jedlnia Kościelna, Molendy) na ścianach pod obrazami, czy koło okien malowano tzw. „rózgi" lub „wazony", to jest motywy roślinne o spiralnie zawiniętych gałązkach, wyrastające z doniczek. Ostatnio (po II wojnie światowej) zaczęto ściany malować w deseń za pomocą gumowego wałka, obok tego pojawiają się także odręcznie malowane motywy roślinne dwu- lub trójkolorowe, lub wykonane przez patrony własnej roboty (Dębowa Wola, Drygulec).

Zupełnie nową formą dekoracji są malowanki na papierze, które nakleja się na ścianach (Chotyzie)[33]. Odleglejsze tradycje, sięgające II połowy ub. stulecia, mają natomiast bardzo w Radomskiem rozpowszechnione wycinanki. Naklejano je szeregami na ścianach między obrazami, na belkach pułapu. Były to wycinanki koliste, jednoosiowe roślinne, lub tzw. „lalki" w formie kilku trzymających się za ręce postaci ludzkich [34]. Zdobienie wycinankami wyszło z mody od I wojny światowej prawie zupełnie. Wyjątkowo tylko w niektórych wsiach (Chotyzie) można jeszcze zobaczyć je na ścianach. Są to jednak wycinanki różne od dawnych, najczęściej kwadratowe, o motywach roślinnych rzuconych na tło nieregularnej siatki, mającej naśladować koronkowe robótki. W oknach zawieszają firanki w postaci wycinanek z białej bibuły.

33 Opis malowanek publikowany był w pracy R. Reinfussa: Malowanki ścienne z Chotyziów. Polska Sztuka Ludowa 1954, s. 50.

34 W opracowaniu znajduje się oddzielny artykuł omawiający wycinankę radomską.



Ryc. 13. Starodawny kredens z półką „z ogonem” (brak drzwiczek). Tczów (pow. Kozienice).

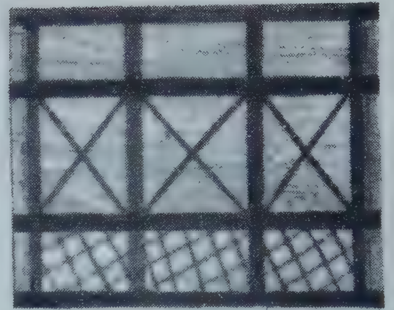
Ryc. 12. Krzesło z ozdobnym zapleckiem, zakupione od kolonistów niemieckich. Sucha (pow. Kozienice).

Dekoracją, która wyszła już z mody, były ptaszki z wydmuchanych jaj, z głowami i skrzydełkami wykonanymi z ciasta, które zawieszano na tragarzu lub środkowej belce powały (Sadkowice).

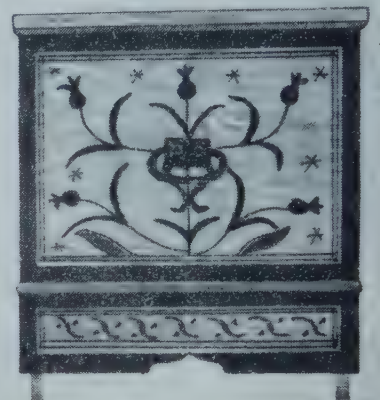
Czasem można jeszcze spotkać pająki wykonane ze słomy i kolorowych bibułek. Starszą i dziś już prawie nie spotykaną formą są pająki kuliste i krystaliczne, łatwiej natomiast natrafić można na różne odmiany pająków żyrandolowych czy promienistych, zrobionych z pasów spiralnie skręconej bibuły.

W tradycyjnym wnętrzu poważną rolę odgrywała galeria obrazów świętych, zawieszonych ukośnie na ścianie naprzeciw wejścia. Ramy obrazów (prawie wyłącznie oleodruków) dekorowano firaneczkami z bibuły i sztucznymi kwiatami (tzw. „purloty”). Kwiaty papierowe wraz z gałązkami jedliny wykorzystywane bywają też do dekoracji ścian. Szare i dosyć właściwie bezbarwne wnętrze dzisiejszej chałupy wiejskiej w Radomskiem ożywiają jedynie tkaniny w postaci wełnianych lub parcianych (u uboższych) pasiaków czy kraciastych „pstruch”, którymi nakryte są łóżka. Rzadziej spotkać można nakrycia łóżek z białego płótna, ozdobione po krajach dziurkowanym haftem. W lecie barwne lniane kraciaki czy pasiaki zawiesza się jako zasłony na okna i drzwi. Na podłogach spotkać można „gałganiarze”, tj. chodniki tkane z kolorowych pasków szmacianych.

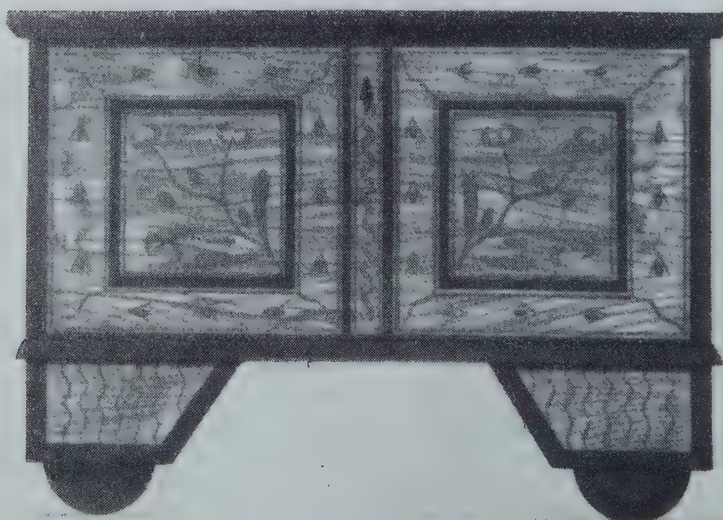
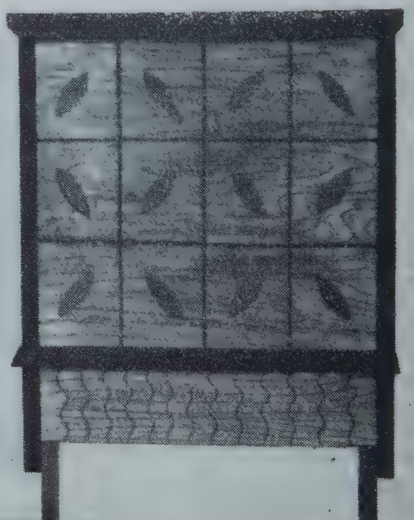
Na łóżkach w zamożniejszych domach, urządzonych „po staremu”, widuje się trzy coraz to mniejsze pękate poduszki w białych poszewkach o szerokich koronkowych wstawkach. Haft w dekoracji wnętrza tradycyjnego nie znajdował większego zastosowania. Widzi się go natomiast w izbach dzisiejszych w postaci drobnomieszczańskich makatek o wzorach czerpanych z drukowanych wzorników.

Ryc. 14. Skrzynia z I poł. XIX w. Jedlnia Kościelna (pow. Kozienice).

Ryc. 15. Skrzynia z poł. XIX w. Wzór malowany na surowym drzewie. Tczów (pow. Kozienice).

Ryc. 16. Skrzynia o wzorze malowanym na surowym drzewie. Komorniki Jastrzębskie (pow. Radom).

Dekoracyjne wyroby tkackie, o których wspomnieliśmy marginesowo powyżej, odgrywały w ludowym przemyśle Radomskiego także rolę poważną. Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku tkactwo wiejskie było w pełnym rozkwicie [35]. W wiejskich chałupach kobiety wyrabiały nie tylko lniane płótna samodziałowe i (szare przeważnie) sukno na sukmany [36], ale i różne tkaniny ozdobne, znajdujące zastosowanie czy to w ubiorze czy w urządzeniu wnętrza. Z punktu widzenia technicznego tkaniny radomskie nie wykazują wielkiego urozmaicenia. Występuje tu głównie prosty splot płótna, czasem tzw. „panama" [37], często ryps płócienny oraz splot rządkowy. Ten ostatni bywa zarówno w tkaninach barwnych, jak i w płóciennych białych obrusach czy płachtach. Wykonuje się nim bądź równoległe ukośne prążki, bądź jodełkę, bądź (najrzadziej) wzór w postaci linii zygzakowatych i wpisanych w siebie rombów.

Największą grupę tkanin dekoracyjnych w Radomskiem stanowią tzw. pasiaki używane bądź jako płachty i narzuty (na łóżka), bądź jako materiały odzieżowe, mające zastosowanie w stroju kobiecym.

Wśród pasiaków większą żywotność wykazują wyrabiane do dziś tkaniny nieubraniowe. Dzielą się one pod względem surowca na „parciaki", w których wątek i osnowę stanowi len, i „kilimy", tkane wełnianym wątkiem na lnianej osnowie. Starsze parciaki i kilimy, tzw. dziś „ślakowe", tkane były w pasy najczęściej dwu — lub trójkolorowe szerokości 6 — 8 cm, utrzymane w barwach przeważnie ciemnych, rozdzielonych niekiedy wąziutkim jasnym prążkiem (biały lub żółty). Pasiaki „ślakowe", wyrabiane bardzo powszechnie przed I wojną światową, zaczęły wychodzić z mody w okresie międzywojennym, wyparte przez tzw. pasiaki „krakowskie" lub „łowickie", o szerokich wiązkach wielobarwnych, rozdzielonych niezbyt wydatnymi pasami tła. Rozpowszechnieniu się tych pasiaków sprzyjało istnienie fabrycznej tkalni „pasiaków łowickich" w Zwoleniu, sprzyjała też działalność zakonnic, które z Opoczyńskiego przeniosły się w tym czasie do Suchej koło Zwolenia.

35 Z braku miejsca pominięty tu został opis techniki wyrobu tkanin. Z ciekawszych szczegółów zanotujemy jedynie parę wiadomości o kołowrotku, czyli tzw. w Radomskiem „kółku". Pojawia się ono i rozpowszechnia na badanym terenie dopiero w XX wieku, wypierając używaną tu poprzednio prześlicę krężołkową. Początkowo używane były kołowrotki typu pionowego, zwane tu „francuskimi", które zastąpione zostały przez poziomy typ kołowrotka, wygodniejszy w pracy, gdyż „lżej się obraca". Wyrobem kołowrotków zajmowali się m. in. Niemcy zamieszkujący niektóre „kolonie", np. z Władysławowa, im też być może przypisać należy rozpowszechnienie charakterystycznego dla obszaru dolnoniemieckiego kołowrotka typu poziomego.

36 Folusze znajdowały się w Radomiu, Zwoleniu, Kaznowie, Jedlance (koło Iłży), Zagożdżonie (obecnie Pionki), Osowie (koło Tczowa) i in.

37 Techniczna nazwa splotu tkackiego, w którym dwie nitki osnowy krzyżują się z dwoma nitkami wątku.

Wśród pasiaków ubraniowych dadzą się wyróżnić trzy zasadnicze rodzaje. Pierwszy — to pasiaki tkane na bawełnianej lub lnianej osnowie w drobne prążki dwukolorowe (z których jeden jest najczęściej czarny), używane głównie na kobiece kaftany; drugi — pasiaki bawełniane lub lniane w drobne kolorowe paski (często równej szerokości około 1 cm), używane na spódnice; wreszcie trzeci rodzaj — to „burki", tj. pasiaki o wątku wełnianym na lnianej osnowie, używane na zapaski naramienne i wiązane do pasa.

Najstarsze z nich, sięgające XIX wieku, są prawie całkowicie czarne lub ciemnogranatowe, poprzecinane wąziutkimi pojedynczymi prążkami białej bawełny, biegnącymi w odległości 8 — 10 cm od siebie. W czasach późniejszych w wełniakach przeznaczonych na zapaski naramienne prążek biały zaczął zmieniać się w szeroki, 3 — 4-centymetrowy paseczek. Zamiast jednego prążka dawano dwa lub trzy tak, że tworzył się na tkaninie układ białych prążków o pewnej ustalonej rytmice.

W wełniakach na zapaski wiązane do pasa — białe prążki (biegnące poziomo) zagęszczały się często ku dołowi. Obok prążków białych już z początkiem bieżącego stulecia pojawiły się podwójne lub potrójne cienkie prążki kolorowe, a u dołu, na wysokości około 15 cm od brzegu zapaski, zaczęła formować się tkana wiązka z różnokolorowych pasków. W okresie I wojny światowej i na początku okresu międzywojennego bogactwo kolorystyczne czarnych wełniaków na zapaski „przedsobne" bardzo wzrosło. Spotyka się niekiedy okazy, w których wiązki barwnych prążków i pasków dominują zdecydowanie nad czarnym tłem tkaniny. We wschodniej połaci Radomskiego, np. w Woli Soleckiej, szlak dekoracyjny, zdobiący „burkę", urozmaicają paski złożone z kilku kolorów, układających się w skosy. Efekt ten uzyskuje się przy pomocy wątku skręconego z różnobarwnych nitek. Skręca się np. ze sobą 4 — 5 nitek różnobarwnych i przygotowanym w ten sposób wątkiem tka się odpowiedni pasek, który w efekcie rozpada się kolorystycznie na kilka ukośnie biegnących prążków. Operując następnie wątkiem skręconym z tych samych kolorowych nitek, ale w kierunku odwrotnym, uzyskujemy rodzaj barwnej jodełki.

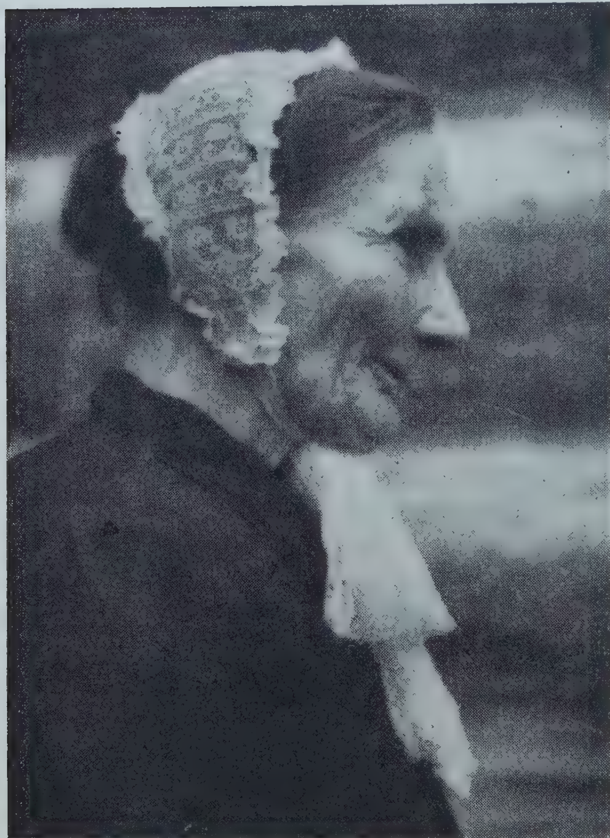
W okresie międzywojennym pasiaki ubraniowe (z wyjątkiem używanych na zapaski naramienne) również uległy wpływom mody „łowickiej" (zwanej też czasem najniesłuszniej modą „krakowską"), w związku z czym zaczęto stosować różnokolorowe tła i szerokie wiązki barwne o dużym wachlarzu barw. Obecnie — wobec zanikania stroju ludowego — pasiaków ubraniowych tka się bardzo mało.

Kraciak występuje w Radomskiem bez porównania rzadziej od pasiaka. Spotykamy go niekiedy wśród kolorowych „partów" (grubych lnianych samodziałów) i w tzw. „pstruchach". „Pstruchy" były to materiały pierwotnie czysto wełniane, później lniane lub bawełniano-wełniane, najczęściej w kolorze białym i czarnym lub granatowym, tkane w drobną deseniową kratkę (4 × 4 nitki). Używano je jako nakrycie na łóżka.

Prócz tkanin wykonywanych na krosnach, tkaczki wiejskie wyrabiały też tzw. „tasiemki", tj. barwne wąskie krajki, tkane splotem rypsu osnowowego na deseczkach tkackich [38].

W związku z rozwojem barwnego tkactwa powstawały liczne farbiarnie, mieszczące się po miastach, farbujące przędziwo dostarczone przez wiejskie kobiety [39]. Przy niektórych farbiarniach czynne były również ręczne drukarnie samodziałowych płócien. Na terenie Radomskiego natrafiono na ślady pięciu tego rodzaju drukarni, a mianowicie w Radomiu, Kozienicach, Zwoleniu, Lipsku i Gniewoszowie [40]. Farbiarnie te posługiwały się techniką druku batikowego [41], wykonując na granatowym tle (indygo) biały wzór w postaci kwiatów lub prążków. Ornament kwiatowy zdobił płótna przeznaczone na kapy na łóżka, spódnice kobiece, zapaski (drobny rzucik kwiatowy z girlandą większych kwiatów po krajach). Płótna drukowane w prążki używano na spódnice, zapaski lub męskie spodnie.

STRÓJ LUDOWY



Ryc. 17. Kobieta w „półczepku". Brzóza (pow. Kozienice).

Z samodziałowym tkactwem łączy się zagadnienie ludowego stroju. W Radomskiem ubiory ludowe noszone były powszechnie przed I wojną światową. W czasie wojny i w okresie międzywojennym wyszedł z użycia tradycyjny ubiór męski, tak że wygląd jego z trudem rekonstruujemy dziś na podstawie nikłych resztek. Ubiór kobiecy w pełnych kompletach występuje już tylko w niewielu wsiach, noszony przez starsze niewiasty.

Kobiety w Radomskiem nosiły na głowie wełniane chustki fabryczne — „salinówki" lub bawełniane — „dzikówki", złożone po przekątni i związane nad czołem. Mężatki nakładały białe tiulowe czepce z ryżkami lub haftowane „półczepki" (ryc. 17). Koszule kroju przyramkowego na przełomie XIX i XX wieku zaczęto zdobić na mankietach, kołnierzu i przyramkach skromnym haftem wykonanym przy pomocy czerwonego „zapału". Na koszulę zakładano „gorset"szyty często z czerwonego „kaźmierza" (kaszmiru — cienka materia fabryczna). Gorset, zakończony dołem „tackami" lub układany w fałdy (Tychów Stary, ryc. 18), zdobiony był naszywkami z kolorowej tasiemki, układanej w ząbki (tzw. krepiny). Formę nowszą stanowią gorsety szyte z czerwonego aksamitu, zdobionego naszywkami z szychu. W okresie międzywojennym rozpowszechniły się tzw. gorsety „krakowskie", przeładowane ozdobami z naszywanych cekinów i szklannych koralików.

Prócz gorsetów nosiły także kobiety bluzki z rękawami, zwane kaftanami, wolne lub obcisłe (tzw. „wcinaki"), szyte bądź z drobnego prążkowanego samodziału wełnianego, bądź częściej z kolorowych materiałów fabrycznych. Ozdobione były one aplikacjami z czarnego aksamitu, naszywkami z tasiemek itp.

38 Wiadomości o deseczce tkackiej zanotowano w miejscowościach: Grodek i Zawada Stara (pow. Kozienice) oraz Krzyżanowice (pow. Iłża).

39 Farbowanie wełny na pasiaki było czynnością ważną i nie każdy farbiarz umiał zadowolić wysubtelnione gusta klientów. Z okolic Iłży (Mirzec, Tychów Stary) udawały się kobiety pieszo z motkami wełny aż do farbiarni Strauchów w Opocznie, skąd po kilku dniach wracały z wilgotną jeszcze od farby wełną.

40 W Zwoleniu z końcem ubiegłego wieku były 2 farbiarnie, drukujące płótna. Właścicielem jednej był Żyd, nieznany z nazwiska, drugiej zaś Emil Bremer, Niemiec z Białegostoku, który poprzez Tomaszów (Mazowiecki) przybył około r. 1880 do Zwolenia i tu założył farbiarnię i drukarnię płócien, istniejącą do I wojny światowej. Drukował samodziałowe płótna, a ponadto fabryczne perkale, jedwabie i batysty. Od r. 1918 kuzyn Bremera, Bruno próbował czas jakiś robić ręczne batiki. W Kozienicach właścicielem drukarni płócien i farbiarni był przybyły w r. 1912 z Łodzi Jan Bedraczewski. Drukarnię tkanin prowadził zaledwie do I wojny światowej, później została jedynie farbiarnia. Klocki do drukowania tkanin po zmarłym w r. 1945 Bedraczewskim zostały spalone ok. r. 1952. W Lipsku drukarnię płócien prowadził farbiarz Stefan Dolewski.

41 Opis techniki znajduje się w pracy. R. Reinfussa: Polskie ludowe druki na płótnie. Warszawa 1953, s. 78 — 84.

Z końcem ubiegłego stulecia kobiety latem nosiły białe lniane spódnice, zwane też w niektórych miejscowościach „ciasnochami" (Zawada, Zwola); wdziewały je nawet do stroju świątecznego. Przed I wojną światową zastąpiły je spódnice z samodziałowego płótna drukowanego lub z lekkich materiałów fabrycznych. Ubiór zimowy stanowiły „burochy", „przędziochy", „sorce", tj. spódnice z półwełnianego pasiaka w pionowe prążki, najczęściej czarne lub granatowo-białe, rzadziej kolorowe (okolice Radomia), dopiero w nowszych czasach (okres I wojny światowej i później) pasiaki na spódnice zaczęły nabierać barwności w związku z oddziaływaniem wpływów „łowickich". Obok spódnic szytych z wełniaków występują do dziś robocze pasiaste spódnice „parciane". Na północ od Radomia, w Jastrzębiej i okolicy, noszone były tzw. „baryły", spódnice kloszowe z czerwonego półwełnianego samodziału gładkiego, dołem ozdobione tkanym szlakiem szerokości 16 cm, złożonym z kilku różnobarwnych pasków (np. różowy, bordo, fioletowy).

42 Wiadomości o białych spódnicach lnianych zanotowano w kilku punktach rozrzuconych na całym prawie terenie Radomskiego: Chotyzie, Jedlanka (k. Iłży), Bartodzieje (k.Tczowa), Wola Solecka, Strykowice, Tychów, Zawada, Zwola, Sadkowice, Policzna.



Ryc. 18. Gorset z falbanką układaną w fałdy. Tychów Stary (pow. Iłża).



Ryc. 19. „Burek", zapaska przedsobna. Jastrzębia (pow. Radom).

Na spódnicę wiąże się tzw. „zapaśnik", czyli „zapaskę". Do białych spódnic lnianych noszono analogiczne zapaski, wyparte następnie przez ręcznie drukowane lub szyte z materiałów fabrycznych, dominowały jednak w stroju uroczystym zapaski z czarnego wełniaka w poprzeczne białe, a później kolorowe prążki; zapaski te począwszy od I wojny światowej zaczęto układać w drobne, sztywno zaprasowane pionowe zmarszczki (ryc. 19). Robocze zapaski wykonuje się z pasiaka lnianego.

Na ramiona zarzucały dawniej kobiety białe lniane „prześcieradła" (Tychów Stary, Policzna), zwane też „rańtuchami" (Kłonówek, Strykowice). Niekiedy zdobione one były po krajach czerwonym haftem (Wola Solecka)[43]. W dni chłodne owijały się dawniej kobiety wełnianymi „pstruchami" w drobną biało-granatową (lub czarną) kratkę. Typową jednak narzutką naramienną, narzucaną do dziś w wielu wioskach, jest tzw. „burek na odziew", czyli zapaska długa niemal do kolan, zeszyta z dwóch szerokości granatowego lub czarnego wełniaka w białe prążki (ryc. 20).

Ubiór zimowy stanowiły czarne lub „siwe" (popielate) sukmany samodziałowe (Jastrzębia, pow. Radom, Zawada, pow. Kozienice), „futra", „szuby" i „przyjaciółki", szyte z fabrycznego granatowego lub czarnego sukna, watowane lub podbijane białym barankiem, dołem fałdziste, zdobione niekiedy na przodzie i w pasie błyszczącymi metalowymi guziczkami (Wola Solecka, Policzna). Na nogi kobiety w Radomskiem zakładały wysokie sznurowane trzewiki, czasem ozdobnie wykonane, nigdy zaś nie chodziły w butach z cholewami.

Ubiór męski dzięki przypadkowej wzmiance archiwalnej śledzić możemy w Radomskiem od pierwszych lat ubiegłego stulecia. Świadkowie występujący w roku 1808 w sporze między wsią Jastrzębią a Owadowem (pow. Radom) ubrani byli w czapki z otokiem barankowym czarnym lub białym i denkiem sukiennym niebieskim lub zielonym, sukmany białe z wyłogami granatowymi u rękawów (jedynie 70-letni starzec występuje w sukmanie czarnej), przepasane białymi wełnianymi pasami, koszule i spodnie zgrzebne. Jeden z uczestników sporu odziany był w zielony kaftan, wszyscy zamiast butów mieli na nogach „chodaki"[44]. Z wyjątkiem chodaków, które zostały całkowicie wyparte przez buty z cholewami, wymienione wyżej elementy stroju przetrwały w ubiorze chłopów radomskich do końca XIX wieku. Nosili wtedy chłopi — prócz letnich kapeluszy słomianych — tzw. czapki „rozłupane" (Chotyzie) lub „dłubane" (Gródek, Zawada), o wysokim otoku baranim czarnym lub siwym, z jednej strony rozciętym i związanym na kokardki, z denkiem sukiennym niebieskim lub czerwonym. Obok tych czapek, wspominanych do dziś, w całej wschodniej połaci badanego terenu występowały granatowe i czarne rogatywki z siwym lub częściej czarnym barankiem. Raz jeden natrafiono na ślad dzianej na drutach brązowej magierki o otoku potrójnie zwiniętym (Modrzejowice). Przed I wojną światową wymienione nakrycia głowy wyparte zostały przez niebieskie lub granatowe czapki ze skórzanym daszkiem, typu tzw. „maciejówki".

Koszule lniane, samodziałowe, dawniej z reguły wypuszczane na spodnie, przepasywano wąskim rzemykiem. Na wierzch wkładano krótką kamizelkę z samodziałowego prążkowanego poprzecznie sukna lub materiału fabrycznego. W Sadkowicach wspominano o granatowych kaftanach bez rękawów, z tyłu fałdzistych, zdobionych czerwonym sznurkiem i blaszanymi guziczkami.

Zamiast kamizelek noszono też krótkie „spancery" z rękawami, szyte z prążkowanych samodziałów lub materiałów fabrycznych. Spodnie latem płócienne, samodziałowe, białe lub farbowane na granatowo czy drukowane w prążki, zimą popielate „sukienioki" z półwełnianego samodziału, tkanego splotem rządkowym. Do stroju świątecznego chłopi wdziewali spodnie wełniane, samodziałowe, tkane w poprzeczne prążki (po parę nitek „chabrowych" i czarnych, lub „fiołkowych" i czarnych, Jastrzębia), a od I wojny światowej — z materiałów fabrycznych. Na nogi mężczyźni wkła-

43 „Kobiety wprzód za najpyszniejszy ubiór miały na lato perkalowe odziewadło i rańtuch muślinowy, a na zimę wełnianą pstruchę" — cytuję O. Kolberg za księdzem Gackim wiadomość odnoszącą się do ubioru mieszkanek Jedlni z r. 1874 (O. Kolberg: Radomskie. I, s. 57).

44 Na podstawie wypisu z Aktów Kancelarii Województwa Sandomierskiego (Archiwum Państwowe w Radomiu, nr aktu 1361), udzielonego autorowi przez prof. Kazimierza Mroza z Jastrzębiej, za co Mu na tym miejscu serdecznie dziękuję.

dali buty z cholewami, dawniej długimi, miękkimi do wywijania, a od I wojny — z usztywnionymi cholewami, zaopatrzonymi w kostce w prasowaną „harmonijkę". W Opatowskiem niektórzy młodzi eleganci zdobili cholewy butów nabijanymi mosiężnymi kapslami (Drygulec).

Ubiór wierzchni stanowiła sukmana z samodziałowego sukna białego, czarnego (właściwie brązowego) i „siwego" — tj. popielatego, wykonanego z runa białego mieszanego z czarnym. Wzmianki o sukmanie białej zanotowano w Brzózie, Tczowie, Krzyżanowicach i Bronisławowie, czarne (brązowe) samodziałowe występowały w okolicy Kozienic, między dolną Iłżanką a Kamienną i koło Iłży (Jedlanka, Krzyżanowice, Mirzec, Tychów Stary), najsilniej na całym obszarze rozpowszechnione były sukmany „siwe". Prócz samodziałowych występowały też czasem sukmany granatowe (Wola Brzózka Wodąca, Szydłowiec). W Brzeżnicy i w Molendach na schyłku ubiegłego wieku jedynie bogatsi nosili sukmany granatowe [45]. Starych sukman nie udało się już odszukać, informatorzy podają, że były one długie prawie do kostek, wcięte w pasie, dołem kloszowate lub fałdziste (z tyłu), z niskimi stojącymi kołnierzami, ozdobione kolorowymi (czerwonymi i niebieskimi) sznurkami, z czerwonymi lub białymi (?) „podłapkami" (patkami) na rękawach. Opisy te zresztą różnią się w szczegółach między sobą [46]. W bieżącym stuleciu zaczęto nosić tzw. „paltony" — siwe samodziałowe sukmany, długie do kolan, z tyłu rozcięte, zaopatrzone w marynarkowy kołnierz, obszyte po krajach czarną szeroką tasiemką i zdobione falistymi stebnowanymi na maszynie haftami na kołnierzu, mankietach i patkach kieszeni. „Paltony", dziś jeszcze po wsiach spotykane, często przez informatorów mieszane bywają z dawnymi sukmanami.

Obok wełnianych sukman nosili również czasem chłopi radomscy białe „płócienice". Wzmianki o tym zanotowano w Opatowskiem (Drygulec, Tarło) oraz na południowy zachód od Iłży (Tychów Stary), gdzie nazywano je „kamiziele".

Kożuchów w II połowie ubiegłego wieku noszono na ogół mało. W Jedlni do roku 1860 na całą wieś były zaledwie dwa kożuchy [47].

45 O. Kolberg: Radomskie. I, s. 57.
46 Sukmany:
Czarna, samodziałowa, z wyłogami, tył fałdzisty, — rękawy i kołnierz zdobione czerwonym i zielonym sznurkiem (Bronisławów).
Czarna, samodziałowa, z tyłu 4 fałdy, kołnierz mały, stojący, wyłogi przy kołnierzu i patki na rękawach wykładane czerwonym suknem ,ozdoby z czerwonego i niebieskiego sznurka (Chotyzie, moda Krzyżanowice. ok. 1890).
Biała, obszyta czerwonym wełnianym sznurkiem, zapinana na kołeczki z „aksyrbandami" (potrzeby?, Krzyżonowice ,ok. 1890).
Czarna „kapotowa", długa do kostek, w pasie wcięta, dołem szeroka „spódnica", w pasie doszywana, kloszowa, na rękawach trójkątne „podłapki" z czerwonego lub białego sukna (Tychów Stary).
Siwa (popielata) „prostka", w pasie nie odcinana, długa do połowy łydek, kołnierz stojący, zdobiony w „kulasiki" (zygzak) czerwona nicią, ukośne przecięcie kieszeni, obszyte granatowym sznurkiem (Tychów Stary).
Brązowa, dołem kloszowa, kołnierz stojący bez wyłogów, zdobiony podobnie jak i przód błękitnym sznureczkiem (Zawada).
47 O. Kolberg: Radomskie. I, s. 56.

Sukmany przepasywano po wierzchu pasami skórzanymi lub wełnianymi, wykonanymi techniką siatkową w kolorze czerwonym (Strykowice) lub białym (Chechły, Strykowice, Tczów). Wyrabiała je rodzina Chmurzyńskich w Bartodziejach (pow. kozienicki).

W obrębie opisanych powyżej ubiorów zachodzą różnice zależne od stopnia zamożności właścicieli. Pewne, nieistotne zresztą, odchylenia dostrzega się również porównując tradycyjną odzież ludową z różnych, zwłaszcza bardziej odległych od siebie miejscowości.

Południową granicę zasięgu interesujących nas ubiorów stanowi pas lasów wzdłuż Kamiennej. Poza nimi, w okolicy Opatowa, występuje już strój sandomierski (bez charakterystycznych dla stroju radomskiego pasiaków), zaś w okolicach Nowej Słupi i Bo-



Ryc. 20. Kobieta w „burku na dziew" (zapasce naramiennej). Mirzec (pow. Starachowice).

dzentyna strój świętokrzyski, różniący się zarówno wyglądem sukmany męskiej, jak i kolorystycznym układem wełniaków (przewaga czerwieni na zapaskach). Na zachód sięgają ubiory radomskie niemal po Przytyk i Przysuchę, gdzie sąsiadują z opoczyńskimi. Na zachodzie granicę stanowi Wisła z tym, że na Powiślu Lubelskim ubiory ludowe posiadają pewne elementy zbliżone do radomskich. Granicy północnej z braku badań nie można w tej chwili ustalić nawet w sposób ogólny.

GARNCARSTWO

Przechodząc do innych dziedzin ludowej twórczości artystycznej, poświęcimy chwilę uwagi garncarstwu. W czasie objazdu penetracyjnego poprzedzającego obóz przebadane zostały główne ośrodki ceramiczne tego terenu, to znaczy Denków wraz z ośrodkami pobliskimi (Koszary i Kąty) i Iłża (z Jedlanką). Ceramiki stamtąd, znanej z licznych wystaw i omawianej już wielokrotnie w „Polskiej Sztuce Ludowej", z braku miejsca nie będziemy już tutaj analizowali. W czasie trwania obozu główny wysiłek skierowany został na wyszukiwanie nowych ośrodków, które dotychczas nie były pod względem naukowym badane. W rezultacie opracowanych zostało kilka nowych pozycji, na które złożyły się zarówno ośrodki zamarłe, jak i czynne po dzień dzisiejszy.

Spośród ośrodków zamarłych na pierwszym miejscu umieścić należy Gliniany, niegdyś miasteczko, obecnie wieś, położona na północnych kresach pow. Opatów. Ośrodek ten, zamarły przed I wojną światową, produkował ceramikę czerwoną glazurowaną na zielono lub brązowo. Garncarz Ciepielewski, który tu przybył z okolic Bodzechowa, wyrabiał prócz ceramiki użytkowej wazony z plastyczną dekoracją, zabawki dla dzieci w formie miniaturowych naczyń, gwizdków i ptaszków. Na techniczną stronę wyrobów gliniańskich mogła mieć wpływ istniejąca tu przy końcu XIX wieku wytwórnia naczyń kamionkowych i fajek. Do ośrodków zamarłych należy również Bierdzież (pow. Kozienice), gdzie w II połowie XIX stulecia pracował garncarz wyrabiający ceramikę użytkową — siwą, zdobioną gładzeniami, i czerwoną, malowaną pobiałką. Tę ostatnią glazurował bądź tylko wewnątrz, bądź i po wierzchu (górną połowę naczynia), zebrane na rumowisku pieca skorupy pokryte były glazurą w różnych odcieniach koloru brązowego i zgniło-zielonego. Zupełnie efemerycznym zjawiskiem były pracownie garncarskie w Bałtowie (2—3 lata przed I wojną światową) i w Suchej (na przełomie XIX i XX w.). Z terenów dalszych, na których badań nie prowadzono, wymienić należy Warkę nad Pilicą, gdzie jeszcze w okresie międzywojennym było kilka czynnych pracowni garncarskich.

Istniejącym do dziś ośrodkiem garncarskim jest Głowaczów (pow. Kozienice), miasteczko, w którym pracuje dwóch garncarzy. Mniej więcej do roku 1860 produkowano tu wyłącznie naczynia siwe ,ozdabiane gładzeniem, później obok siwaków (które zaniknęły tu w r. 1917) wyrabiano naczynia czerwone, malowane pobiałką w kwiaty lub zdobione ornamentem stempelkowym. Czerep glazurowany był bądź wyłącznie od środka, bądź też i zewnątrz, w górnej części brzuśca. Obecnie wyrabiana jest w Głowaczowie niezdobiona ceramika użytkowa z przewagą doniczek.

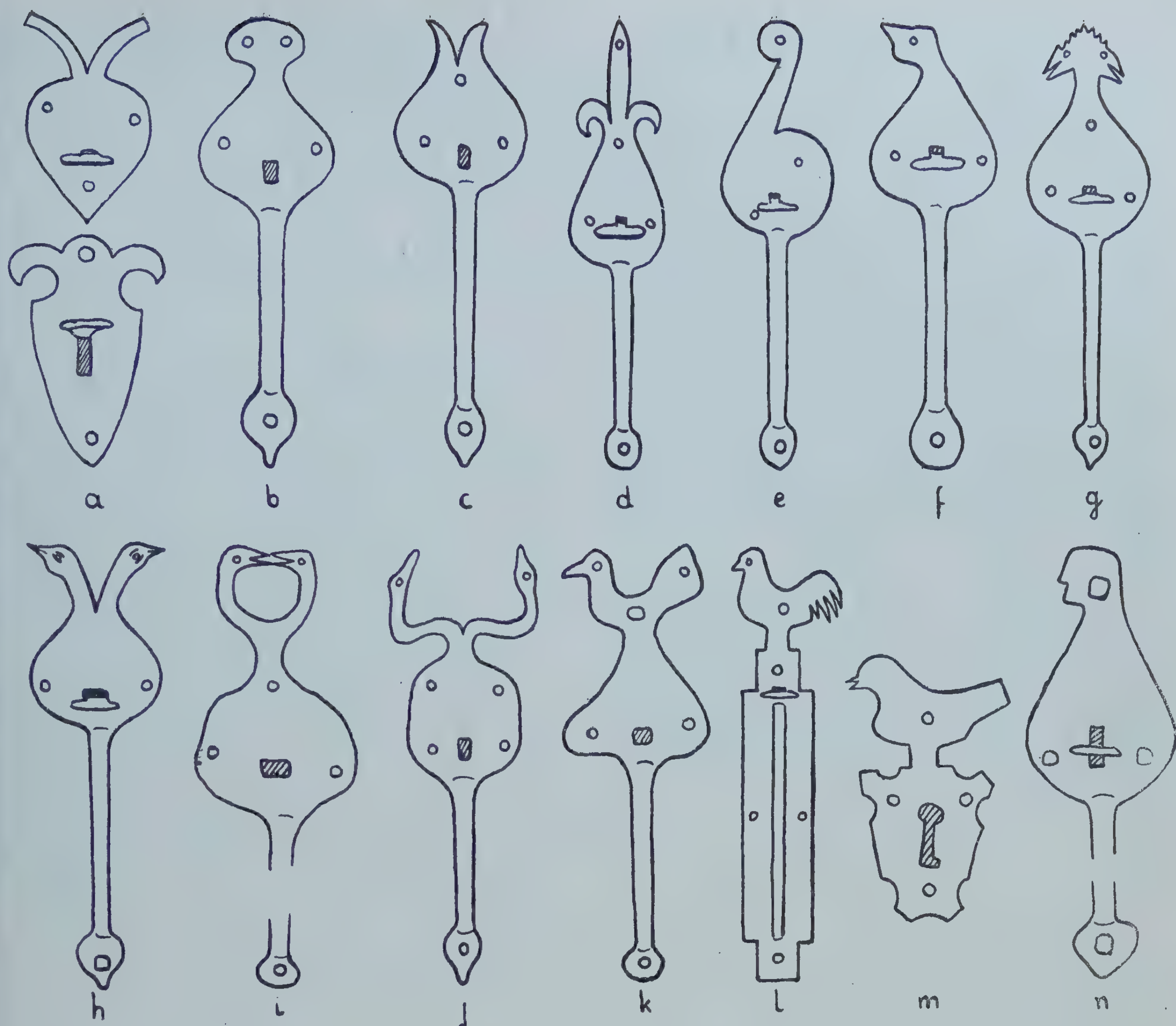
ZDOBNICTWO W ŻELAZIE

Zdobnictwo w żelazie na terenie Radomskiego reprezentują głównie okucia do drzwi i zamków oraz ozdobne okucia żelaznych części wozów.

Jak wynika z wielu potwierdzających się wywiadów, w II połowie ub. stulecia na terenie Radomskiego rozpowszechnienie żelaza na wsi było dosyć słabe. Starsi informatorzy pamiętają jeszcze „bose" wozy o nieokutych kołach i drewnianych osiach. Towarzyszyły im, jak wiemy, drewniane pługi, brony, łopaty czy widły. Nieco lepiej przedstawiała się sprawa na odcinku zastosowania żelaza w budownictwie, ale i tu, choć rzadko, trafiały się drzwi o drewnianym kołowrocie czy drewniane zamki. Szerokie rozpowszechnienie żelaza w Radomskiem przypada dopiero na ostatnie dwa dziesiątki lat ubiegłego stulecia i na początek XX wieku, kiedy to prawie w każdej wsi był już kowal, pracujący na potrzeby chłopów. Kowale ci to przeważnie chłopcy wiejscy, którzy po niedokończonej praktyce u kowala w miasteczku [48] doskonalili się później w swym zawodzie w czasie służby wojskowej czy pracy zarobkowej w fabrykach, często w głębi Rosji położonych. Należy tu również wspomnieć o kowalach folwarcznych, którzy np. po parcelacji czy rozwiązaniu stosunku służbowego z dworem osiedlali się na wsi. W Jedlni był nawet kowal gromadzki, który w zamian za użytkowanie wydzielonego przez gromadę gruntu obowiązany był do wykonywania chłopom bezpłatnie drobnych robót kowalskich.

Kowale wiejscy i małomiasteczkowi zaspokajali potrzeby chłopów nie tylko w zakresie narzędzi, ale i wyrobów używanych w budownictwie, jak zawiasy do drzwi, zamki zapadkowe z ozdobnymi wykładkami, wrzeciądze (tzw. „skoble"), haczyki do skobli, robili oni również okucia do wozów, krzyże żelazne do kapliczek, a później i na groby. Wyroby swoje kowale zdobili, co wedle ich informacji łączyło się wyraźnie z walką konkurencyjną, mającą na celu zdobycie odbiorców. Ze sprzecznych informacji nie można wywnioskować,

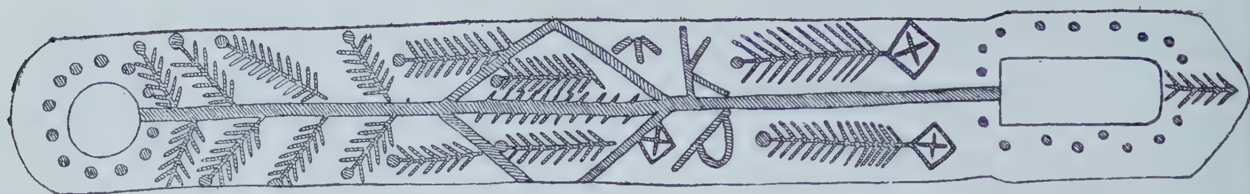
48 Pewną grupę stanowią „kowale z przypadku", którzy z racji jakichś skomplikowanych kolei losu zapoznali się z tym zawodem. Przykładem może być Adam Bylica z Cecylówki Głowczowskiej, zdolny kowal, którego wyroby naśladują inni. Kowalstwa wyuczył się w domu poprawczym w Studzieńcu, gdy odsiadywał karę za kradzież leśną w dobrach hr. Zamoyskich.



Ryc. 21. Wykładki do drzwi: a — dwie wykładki do zamków (bez uchwytów), górna z Woli Soleckiej, dolna z Gródka; b — Bronisławów, c — Wola Solecka, d — Brzezowa, e — Tarłów, f — Krzyżanowice, g — Drygulec, h — Brzezowa, i — Wola Solecka, j — Chotyzie, k — Bierdzierz, l — Krzyżanowice, m — Krzyżanowice, n — Kłanówek (zakończona profilem twarzy).

jak przedstawiała się historia zdobnictwa kowalskiego na terenie Radomskiego. Jedni kowale opowiadają, że zdobnictwo wyrobów żelaznych posiada tradycje odziedziczone po poprzednim pokoleniu, inni znów twierdzą, że jest stosunkowo młode i nie sięga wieku ubiegłego. Dosyć natomiast zgodnie wskazują kowale i inni informatorzy na południe (okolice Szydłowca), jako na tereny o bogatym zdobnictwie w żelazie, skąd też podobno umiejętność ta miała przyjść w Radomskie, i twierdzą, że największe nasilenie zdobnictwa przypadało na czasy I wojny światowej oraz początek okresu międzywojennego. Później odbiorcy „nie chcieli już płacić za zdobnienie" ani nie dawali kowalom tradycyjnego poczęstunku, tak że dziś już rzadko który kowal zdobi, i to raczej dla własnej satysfakcji niż dla zjednania sobie klientów.

Artystycznie wykonane wyroby żelazne mają dekoracyjnie potraktowaną formę, a czasem też i powierzchnię zdobioną ornamentem wytłaczanym przy użyciu stempli. Wyrób elementów stosowanych przy wytłaczaniu jest w Radomskiem bardzo skromny, najczęściej będzie to kropka wybita „punktakiem" i prosta kreska wykonana za pomocą tzw. „mesla". Ornamenty złożone z tych elementów tworzą zwykle proste pasowe układy geometryczne w postaci linii łamanych, zygzakowatych, ukośnych krzyżyków itp. Do wyjątków należą kowale, którzy prócz wyżej wymienionych używali jeszcze stempelków o innych wykrojach, np, w postaci kółka, rozetki, gwiazdki czy tak popular-



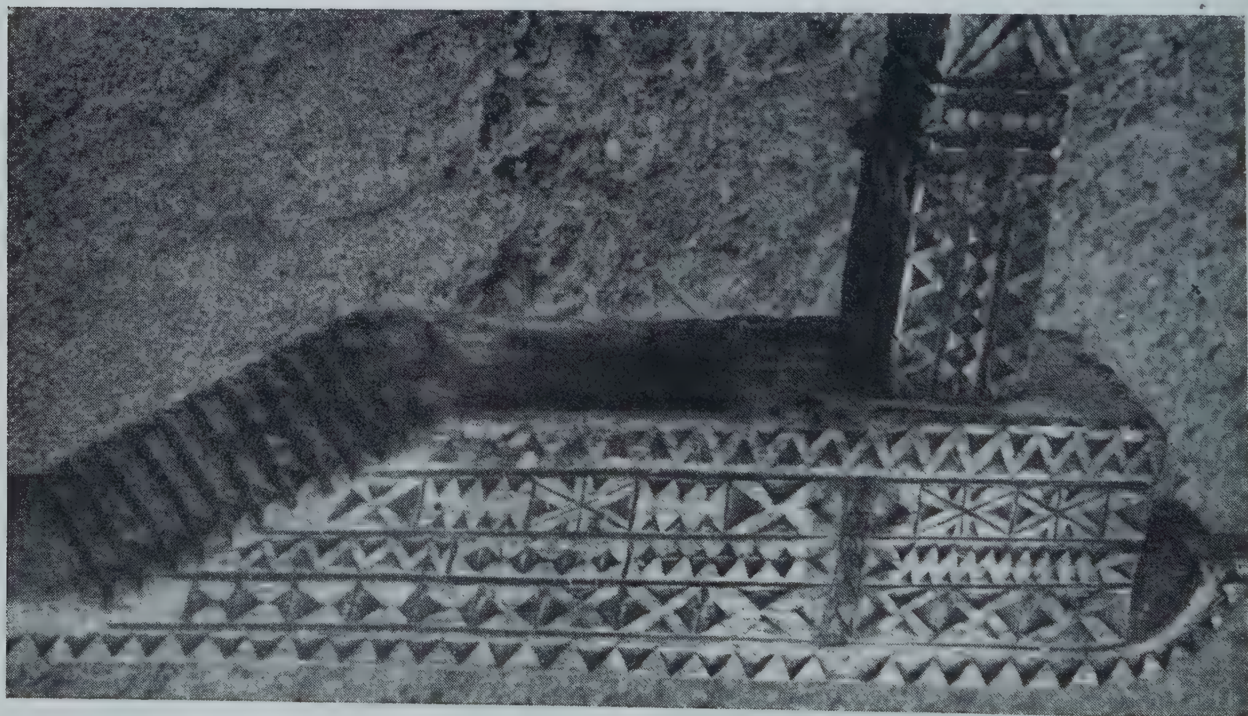
Ryc. 22. Wrzeciądz zdobiony ornamentem wytłaczanym. Jedlnia Kościelna (pow. Kozienice). Wyk. Andrzej Pajączkowski, ok. 35 lat temu.

nego w południowej Małopolsce [49] i na Śląsku [50] półksiężyca o brzegach gładkich czy wycinanego od wewnątrz w trójkątne ząbki. Z punktu widzenia bogactwa kształtów pierwszeństwo należy w Radomskiem oddać wykładkom do zamków zapadkowych, które niekiedy przybierają interesujące formy (ryc. 21), czy to ściśle abstrakcyjne, czy nawiązujące do świata roślinnego lub zwierzęcego (głowy i całe postacie ptaków). Niekiedy formy te powtarzają się również w kowalskich wykładkach do zamków sprężynowych (ryc. 21 m, n). Wśród wykładek do zamków zapadkowych dwukrotnie zanotowano w Radomskiem rzadko spotykaną formę w postaci ozdobnej tarczki z ruchomym paluchem (ryc 21a), ale pozbawionej kabłąkowatego uchwytu. Z wykładkami nie mogą równać się różnorodnością form zawiasy (najczęściej „pasowe", rzadziej „esowe") czy kraty do okien w postaci pasów z odgiętymi na boki zadziorami. Proste w formie, ale zdobione wytłaczanym ornamentem bywają wrzeciądze (ryc. 22) i haczyki do drzwi. Z innych żelaznych przedmiotów zdobionych wspomnieć należy siekacze z ostrzem w kształcie sylwetki zwierzęcia, zdobione prymitywnym wzorem tłoczonym babką do klepania kosy.

Okucia do wozów, które w Małopolsce i na Śląsku stanowiły popisowe okazy dekoracyjnej sztuki kowalskiej, w Radomskiem prezentują się mniej ciekawie. Wozu typu małopolskiego o dyszlu na stałe zakuwanym w śnice, stwarzające z racji kilku pierścieni żelaznych u nasady dyszla szersze możliwości dekoracyjne, w okresie I wojny i później zostały zupełnie wyparte

49 R. Reinfuss: Polskie ludowe kowalstwo artystyczne. Polska Sztuka Ludowa 1953, s. 366.

50 M. Gładysz: Zdobnictwo metalowe na Śląsku. 1938, ryc. 125, 11 — 15.



Ryc. 23. Fragment rzeźbionej przęślicy. Jedlnia Kościelna (pow. Kozienice).

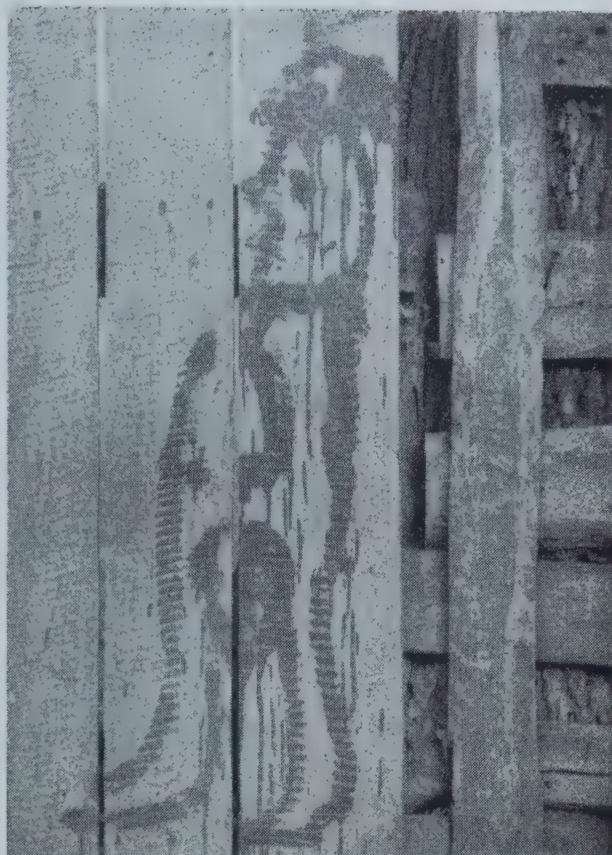
przez formę nowszą o dyszlu wyjmowanym, gdzie występujące w niewielkiej ilości okucia, proste w kształcie, bądź w ogóle pozbawione są ozdób, bądź zdobnictwo ich ogranicza się do prostego, geometrycznego najczęściej ornamentu pasowego, wybijanego „punktakiem" i tzw. przez kowali „meslem". Prócz żelaz umieszczonych na śnicach wytłaczany ornament spotykamy na żelaznych pierścieniach, wzmacniających piastę koła. W wasągach, używanych „do wyjazdu", ozdobnie okuwane są ściany tylne, siedzenia zaś miewają oparcia z kunsztownie giętymi spiralnymi ozdobami.

Ażeby nie wracać już do zagadnienia wozów, należy wspomnieć, że w północnej części Radomskiego deski wozów transportowych bywają czasem malowane na kolor brązowy (wyjątkowo niebieski), na tym zaś tle na deskach bocznych malowane są czarną farbą rozety cyrklowe, a z tyłu — abstrakcyjnie ujęte motywy roślinne, serce czy gwiazda. Niekiedy na deskach bocznych zobaczyć można dekorację plastyczną w postaci wycinanki z deski przybitej i malowanej na czarno. Malatury te wykonują bądź sami właściciele wozów, bądź czasem kowale. Malowane wozy stanowią pewnego rodzaju specyfikę regionalną Radomskiego (a zwłaszcza jego części północnej), poza którym analogicznych form zdobienia dotychczas nie notowano.

Powracając do zdobnictwa w żelazie, należy wspomnieć w paru słowach o kutych krzyżach, zdobiących kapliczki, zakończonych niekiedy pięknie wyciętymi w grubej blasze sylwetkami kogutów [51]. Wśród żelaznych krzyży cmentarnych rzadko spotyka się prymitywne formy kowalskie. Najczęściej występują tam krzyże wprawdzie z wiejskiej kuźni pochodzące, ale robione według wzorników sprowadzanych z miasta.

Osobny dział zdobnictwa w żelazie stanowią okucia kufrów z blachy żelaznej po krajach ozdobnie ażurowane, na środku wieka przechodzące niekiedy w koliste cyrklowe rozety. Wykonaniem ich zajmowali się zwykle sami stolarze.

51 W nowszych czasach analogiczne kogutki, wycinane z cienkiej blachy cynkowanej, umieszczają w Radomskiem na szczytach dachów blaszanych.



Ryc. 24. „Kozok" malowany na parkanie. Strykowice (pow. Kozienice).

Porównując bogaty ilościowo materiał z zakresu ludowego kowalstwa artystycznego zgromadzony w Radomskiem z tym, który został zebrany w r. 1951 na południe od Gór Świętokrzyskich, należy stwierdzić, że Radomskie uboższe jest od Kielecczyzny i Sandomierskiego. Nawiązuje ono raczej do terenów środkowej i północnej Polski, gdzie zdobnictwo w żelazie przedstawia się na ogół dosyć skromnie.

SNYCERKA

Pewnego rodzaju niespodziankę stanowi w Radomskiem wysoko rozwinięte snycerstwo, które obserwujemy na prześlicach, będących darami składanymi przez chłopców pannom w czasie zalotów. W prześlicach tych, typu przysiadkowego, zarówno górna część przysiadki, jak i drążek, czyli „pióro", o przekroju cztero- lub sześciobocznym — ozdobione są drobnym ornamentem snycerskim o motywach przeważnie geometrycznych (ryc. 23), ale zdarzają się też abstrakcyjnie traktowane motywy roślinne lub wyjątkowo zwierzęce i postacie ludzkie. Najczęściej stosowana jest tu technika prostego rytu i klinowa, rzadziej krystaliczna. Prześlice te, wykonywane przed I wojną światową i z początkiem okresu międzywojennego głównie w okolicach Jedlni Kościelnej, Mąkosów, Jastrzębiej i Kozłowa, mają ścisłe analogie na terenie Opoczyńskiego.

Z innych przedmiotów zdobione bywały techniką snycerską: czółenka do tkania, maglownice (Łęczna, Podłazie) i deski do wyciskania serów.

ZABAWKI

Główny ośrodek zabawkarski (Łęczna, Ostojów, pow. kielecki) znajdował się poza zasięgiem badań obozowych. Zabawki w postaci malowanych wózków drewnianych z konikami, karuzeli, ptaków, motyli z ruchomymi skrzydłami czy mebelków malowanych, które spotykano na targach, pochodziły najczęściej z Łęcznej i

Ostojowa (koło Suchedniowa). Ciekawie malowane konie drewniane na biegunach wykonuje niejaki Wajdzik w Bąkach (gm. Kozłów). Poza tym opowiadano po wsiach o zabawkach w postaci ptaszków drewnianych ze skrzydłami i ogonem z cieniutko łupanych drewienek (Sadkowice) lub w postaci ptaszków z kory sosnowej ze skrzydłami i ogonami robionymi z piórek (Jedlanka. gm. Tczów), lub też ptaszków glinianych (Policzna).

ZDOBNICTWO OBRZĘDOWE

W dziedzinie zdobnictwa związanego z obrzędami — na plan pierwszy wysuwają się pisanki, używane w Radomskiem jako tradycyjny podarunek składany na wiosnę (w czasie od Wielkanocy do Zielonych Świąt) chłopcom przez dziewczęta. Dawniej podarek taki liczył zwykle kopę (60 sztuk) pisanek, przy czym każda z nich powinna być inaczej malowana. W związku z tym wytworzył się na wsi pewnego rodzaju profesjonalizm, gdyż bardziej utalentowane kobiety wykonywały pisanki dla mniej uzdolnionych. Malowanie pisanek odbywało się na „odrobek", to znaczy, że w zamian za robotę pisanek trzeba było u pisankarki pomagać w pracach gospodarskich tyle czasu, ile ona zużyła przy pisankach.

Dawną techniką zdobienia pisanek była technika woskowa przy użyciu „lejka" z blaszki osadzonej na patyku (powszechne), formą zdaje się nowszą było nakładanie wosku na powierzchnię jajka przy pomocy główki szpilki wbitej w drewienko (Kłonówek, Krzyżanowice, Różki), najnowszy sposób stosowany tu i ówdzie od II wojny światowej — to wyskrobywanie wzoru na zabarwionej skorupce jaja za pomocą ostrza noża, żyletki itp. (Cecylówka, Sucha). Do barwienia dziś jeszcze używają barwników roślinnych (łuski cebuli, berberys, listki młodego żyta), dawniej zaś też kupnej „brezylii". Wzory są na ogół dosyć prymitywne, najczęstrze motywy to różnego rodzaju „wiatraczki", „kurze łapki", „grabki", „drabinki", „łańcuszki", rzadziej występują motywy zoomorficzne (ptaszki) czy antropomorficzne (postać kobieca). Kompozycja wzoru opiera się na podziale powierzchni jajka na połowy (równoleżnikowo lub południkowo), ćwiartki lub ósemki.

W okresie Bożego Narodzenia wykonywano dawniej z kolorowych opłatków kuliste „światy" (Bronisławów, Mirzec, Strykowice) lub „gwiazdy" (Jedlanka, gm. Tczów). Poza tym robiono turonie („kozy"), gwiazdy wyklejone kolorową bibułą. Z szopkami zaopatrzonymi w ruchome lalki chodziła młodzież raczej małomiasteczkowa (z Lipska, Tarłowa, Wąchocka, Iłży, Zwolenia). Kolędnikom składającym noworoczne życzenia dawano „szczodraki", tj. drobne pieczywo w postaci rogalików, ptaszków („kaczek" — Cecylówka), ósemek (Dadkowice) czy małych człowieczków (Jastrzębia). W śródpościu na ścianach domów, w których pozostały nie wydane dziewczęta, chłopcy malowali smołą lub wapnem karykaturalnie traktowane postacie męskie (tzw. „kozaki" lub „cudoki", ryc. 24). W Wodącej (gm. Sienno) zachowała się pamięć o chodzeniu „po dyngusie" z wózeczkiem, na którym umieszczony był gliniany kogut z powtykanymi prawdziwymi piórami tak, że „wyglądał jak żywy".



Ryc. 25. Matka Boska. Płaskorzeźba polichromowana. Wyk. Zygmunt Cieślakowski ze Zwolenia.

RZEŹBA I MALARSTWO

Rzeźba i malarstwo oraz drzeworyt są w Radomskiem reprezentowane dosyć nierównomiernie. Stosunkowo najbogaciej przedstawia się tu rzeźba religijna, występująca w przydrożnych kaplicach, czy w postaci „pasyjek" przechowywanych po domach. Większość z nich to dzieła anonimowych twórców, których nazwisk nie udało się już wydobyć z niepamięci. Dokładne dane, ilustrujące dzieje i twórczość artystyczną, zebrano odnośnie do zmarłego w r. 1942 Wincentego Flaka z Zielonki. Uchodził on w opinii mieszkańców wsi okolicznych za wielkiego rzeźbiarza, „znanego w całej Europie". Prace jego w postaci kompozycji alegorycznych przeładowanych szczegółami daleko odbiegają od

przeciętnych dzieł sztuki ludowej. Prócz rzeźb o tematyce religijnej czy historycznej, zajmował się on również snycarstwem dekoracyjnym. Z tej dziedziny jego twórczości pozostały po nim: ciekawie rozwiązany krzyż na cmentarzu w Zwoleniu, przęślica (obecnie w Muzeum Etnograficznym w Krakowie) oraz szkatułka.

Bliskim sąsiadem Flaka był żyjący do dziś Zygmunt Cieślakowski (ur. w r. 1924 w Zwoleniu), autor kilku rzeźb w drzewie o tematyce religijnej (ryc. 25). Z innych rzeźbiarzy wspomnieć należy Józefa Krupę, utalentowanego włóczęgę, który wędrował po wsiach Powiśla Radomskiego i Lubelskiego, rzeźbiąc chłopom świątki do kapliczek i ołtarzyków. Krupa urodził się w Woli Soleckiej około r. 1860; w wieku podeszłym przeniósł się na Lubelszczyznę, w okolice Kraśnika, często jednak odwiedzał rodzinne strony. Rzeźbił ponoć dużo po wsiach i do kościołów. Z rozproszonej jego spuścizny udało się odszukać jedynie „pasyjkę" z trzema Mariami pod krzyżem, znajdującą się do dziś w Woli Soleckiej (ryc. 28).

Prócz rzeźb w drzewie spotyka się na terenie Radomskiego również figury kamienne, jak np. figura św. Jana z Gaworzyna czy Pieta z Krzyżanowic (pow. Starachowice), których charakter wskazuje na dłuto artysty ludowego. Być może, że są to dzieła bądź pochodzące z pracowni kamieniarskich, jakie istniały w Kunowie czy Janikowie, bądź też wykonane przez zupełnych samouków. W Radomskiem, gdzie występuje miękki wapniak, łatwy do obróbki, niejeden rzeźbiarz samouk zaczynał od dłubania w kamieniu. Przykładem może być Czesław Szary z Mirca, który jako pastuch zaczął rzeźbić w miękkim kamieniu, a dopiero później, gdy wyuczył się stolarki, zamienił poprzedni materiał rzeźbiarski na drzewo.

Malarstwo ludowe, spotykane w chałupach wiejskich wśród masy bezwartościowych oleodruków, reprezentują obrazy M. B. Częstochowskiej, bogato złocone, o plastycznej dekoracji szat, przynoszone jako pamiątka z odpustu lub kupowane od wędrownych obraźników z Częstochowy i Tomaszowa Mazowieckiego, którzy jeszcze do II wojny światowej objeżdżali wioski Radomskiego, sprzedając obrazy „na wypłat". Ciekawsze okazy malarstwa ludowego, o grubo konturowanym rysunku, płaskich szatach i dekoracjach kwiatowych narzuconych w tle czy na szacie, spotkać można w niektórych kościołach na XIX-wiecznych feretronach. Przykładem tego jest kilka ludowych obrazów w feretronach z Jastrzębiej (gm. Kaznów) przeniesionych ze Wsoli (ryc. 27), czy feretrony z Rzeczniowa (k.Sienna).

W kapliczkach natomiast spotkać można czasem obrazy malowane na żelaznej blasze, przypominające konturowaniem, fakturą malarską i dekoracjami, wypełniającymi tło, obrazy malowane na szkle.

Drzeworyt ludowy reprezentują dwie odbitki odkryte w Cekarzewicach, przedstawiające nie opublikowane dotychczas wyobrażenie M. B. Loretańskiej oraz Chrystusa na krzyżu w sercowatej mandorli (ryc. 26).

Omawiane tu w dużym skrócie materiały, które zostały zebrane w czasie badań obozowych, pozwalają na zorientowanie się w ludowej twórczości plastycznej Radomskiego i w zmianach, jakie twórczość ta przechodziła w ciągu ostatniego stulecia.



Ryc. 26. Drzeworyt. Czekarzewice.



Ryc. 27. Obraz olejny na papierze. Jastrzębia (pow. Radom).




Ryc. 28. Trzy Marie. Rzeźby w drzewie. Wyk. Józef Krupa z Woli Soleckiej.

UWAGI KOŃCOWE

Widzimy, jak po krótkim okresie pewnego bezwładu po uwłaszczeniu włościan w 1863 r., pod koniec ub. stulecia (głównie w czasie ostatnich dwu dziesiątków lat) wchodzi wieś radomska na drogę przemian, które z jednej strony zmierzają do ulepszenia warsztatu pracy (udoskonalone narzędzia rolnicze), z drugiej zaś strony wpływają na wzrost stopy życiowej chłopów, z czym idzie w parze podniesienie poziomu urządzenia wnętrza czy wzbogacenie się stroju, odbywające się jednak głównie na bazie tradycyjnej. Tempo przemian wzrasta w pierwszych latach bieżącego stulecia, a zwłaszcza w okresie między „wojną japońską" (1905) a I wojną światową. Począwszy od tej ostatniej, przemiany zachodzące w dziedzinie kultury wsi radomskiej idą już w kierunku nie rozwoju dawnych pierwiastków tradycyjnych, ale ich zaniku na rzecz kosmopolitycznych treści, wnoszonych na wieś w związku z postępującym procesem urbanizacji. Różne przyczyny składały się na to, że proces ten nie przebiegał zgodnym rytmem we wszystkich dziedzinach ludowej twórczości artystycznej. Widzimy np., że strój męski zaginął wcześniej niż kobiecy, zdobnictwo wnętrza wcześniej niż zdobnictwo w architekturze.

Przeszłość historyczna i położenie geograficzne między dwoma dawnymi terytoriami plemiennymi, o czym wspomnieliśmy na wstępie, spowodowały, że Radomskie jest terenem przejściowym, na którym elementy kultury Mazowsza mieszają się z elementami małopolskimi. Widoczne to jest np. w dziedzinie stroju, gdzie



małopolskie białe płócienne spódnice, zapaski i łoktusze kobiece czy płótnianki męskie — występują obok wełniaków i naramiennych zapasek. Mimo że kultura ludowa Radomskiego rozwijała się na gruncie dwóch różnych, przenikających się wzajemnie elementów składowych — mazowieckiego i małopolskiego, stanowi ona całość dość jednolitą, w której trudno byłoby rozgraniczyć tereny pod względem kulturowym bardziej „małopolskie" czy bardziej „mazowieckie". Istotną granicę stanowi dopiero pas dawnych lasów, ciągnących się wzdłuż średniej i dolnej Kamiennej, a na południe od nich zarysowuje się w terenie odmienna pod względem kulturalnym małopolska grupa Sandomierzan.

Fotografie wykonali:

Stefan Deptuszewski — 5, 17, 18, 19, 20, 24, 25, 26, 27 i 28.

Roman Reinfuss — 2, 4, 6, 9 i 10. Andrzej Rokicki — 7 i 23. Jan Świderski — 8, 14, 15 i 16.



Ryc. 1. Jamneński orszak ślubny.

STRÓJ Z JAMNA POD KOSZALINEM*)

AGNIESZKA DOBROWOLSKA

Do jednej z ciekawszych grup kostiumowych Pomorza Zachodniego należy strój spod Koszalina. Grupa ta obejmuje tylko dwie wioski: Jamno i Łabusz pod Koszalinem. Wieś Jamno, położona nad jeziorem przymorskim tej samej nazwy i w widłach dwóch rzek, ma tylko jedno dojście, południowe, do bardziej stałego lądu, którym jest Koszalin, dlatego też jest z nim niejako organicznie związana. Nazwa Jamno, występująca też w starych kronikach jako Jamene, Jament, jest nazwą typowo słowiańską, podobnie jak przeważająca ilość nazw pomorskich. Lecz i tę słowiańską osadę spotkał podobny los, co wszystkie inne na Pomorzu. Mamy tu na myśli kwestię kolonizacji, która tak ogromną rolę odegrała na Pomorzu Zachodnim. Analizując grupę kostiumową Jamna Koszalińskiego, możemy się od razu zorientować, z jakiego typu kolonizacją mamy do czynienia oraz jak dalece zaważyła ona na ludnościowym podłożu miejscowego pochodzenia. Reprodukowane tu zdjęcie, przedstawiające orszak ślubny (ryc. 1), stanowi bardzo charakterystyczny przykład symbiozy stroju miejscowego z napływowym. Panna młoda ubrana jest w strój przywieziony przez osadników, pan młody natomiast w strój miejscowy. Idące za nimi cztery drużki występują w strojach miejscowych, dalsze zaś pary — głównie w strojach obcych.

Przystępując do analizy wymienionych ubiorów, zacznę ich opis od stroju napływowego, z uwagi na fakt, iż pewne jego elementy weszły w skład ubioru miejscowego.

Kobiecy strój codzienny składał się z nakrycia głowy, którym był obcisły czepiec, zachodzący głęboko na policzki, górą wykończony dwoma różkami jak poduszka, z szeroko sznurowanego gorsetu z czarnego sukna, na który wkładało się z białego fryzu obcisłą kamizelę-stanik z długimi rękawami, oraz z trzech spódnic (wierzchnia, czarna, z prostokątnym, gładkim przodem, przykrytym czarnym fartuchem). Spódnice, oparte na wałku, przyczepione były do gorsetu. Strój ten mamy przedstawiony na obrazku Haupta z 1845 r. (ryc. 2). Na niedzielę i inne uroczystości nie noszono białej fryzki, spod szeroko sznurowanego gorsetu widoczna była natomiast bluzka z białego płótna, z wykładanym, prostokątnym kołnierzem i z długimi rękawami, uchwyconymi w kostce cienkim manszecikiem, zdobnym czerwonym wyszyciem. Starsze kobiety wkładały jeszcze czarny, wcięty, kloszowo fałdowany z tyłu stanik z długimi rękawami. Taki sam nosiły w zimie. Spódnice czarne, trzy do pięciu, sięgające pół łydek, fartuch i pończochy czarne. Na głowie ten sam czepiec, co poprzednio, lecz z czarnego sukna, noszony zawsze na białym czepcu (ryc. 3), lub też z futrzaną

*) Materiał ilustracyjny nie istniejącego dziś stroju pochodzi ze zbiorów Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie.

lamówką wokół twarzy (ryc. 4), noszony przede wszystkim przez mężatki.

Do stroju ślubnego zakładono obok czarnej, wierzchnią spódnicę czerwoną, biały, płócienny fartuch, nie haftowany, tylko z trzema zakładami u dołu, do gorsetu dochodził pod sznurowanie na piersiach szeroki i sztywny wkład, zdobny srebrnym wyszyciem i taśmą szychową, a czarny stanik sukienny przybrany był pod piersiami 6-centymetrowym pasem z sukna, naszytym dwunastu okrągłymi, wyciskanymi blachami wielkości talara, spięty z przodu srebrną klamrą z łańcuszkiem i wisiorami. Złoty łańcuch na szyi był natomiast darem ks. Charlotty (późniejszej carowej), jako pamiątka jej podróży do Koszalina w 1817 r. Plisowana pelerynka ze stojącym kołnierzykiem jest natomiast do połowy obciętą hoiką[1] (ryc. 5). Korona ślubna ogromnej wysokości, zrobiona ze świecideł, wisiorków i piór, umocowanych na srebrnych pałąkach, nazywa się „Pail" i jest identyczna z koroną, jaką noszono w Białobokach pod Trzebiatowem nad Regą (ryc. 1 i 6). Do tego stroju dochodzą z czarnej skóry rękawice haftowane (ryc. 9), chusteczka w dłoni i spinki sercowate przy bluzce, robione z rogu, kości, bursztynu, srebra lub cyny, o rozległym zasięgu i pradawnej tradycji, znane np. na Śląsku, Podhalu i nad Bałtykiem (ryc. 10).

Drużki zaś noszą białą bluzkę płócienną, opisaną wyżej, biały, gładki fartuch płócienny, czarny gorset z wkładem i czarną spódnicę, na głowie dwie sztywne, białe opaski haftowane, o czym będzie mowa później, i bukiecik ze świecidełek na czubku głowy (ryc. 1).

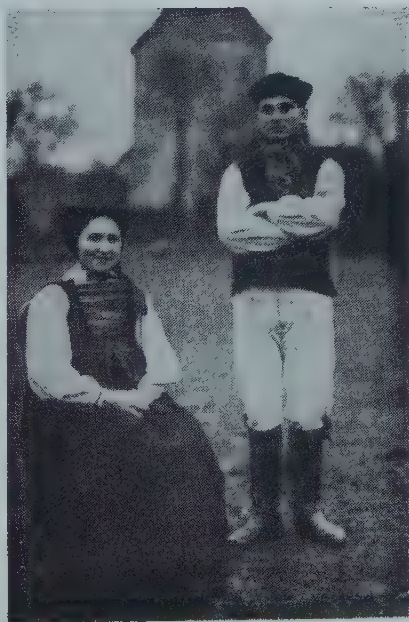
Do żałoby i komunii św. strój jest cały czarny, tj. czarny gorset, spódnica i fartuch, czarna hoika na ramionach i czarne rękawice, wyszywane jedwabiem (ryc. 9). Jak jednak podają „Baltische Studien" (1937 r., str. 359), i w Jamnie znana była biała żałoba słowiańska, podobnie jak na Uznamiu i na półwyspie Mnichowskim na Rugii.

Tak wyglądał strój kobiecy przywieziony przez osadników, obok niego jednak dożywał swego końca strój miejscowy (ryc. 8). Składały się nań: płócienna koszula bez rękawów, bluzka pod gorset z grubego płótna, o której uprzednio była mowa. Swym wykładanym, prostokątnym kołnierzem oraz długim rękawem, uchwyconym w kostce cienkim manszecikiem, zdobnym czerwo-

[1] Hoika — płaszcz holenderski.



Ryc. 2. Obrazek Haupta z 1845 r. przedstawiający pastucha owiec i dziewczynę wiejską w ubiorze codziennym.



Ryc. 3. Para małżeńska w strojach z II poł. XIX w.



Ryc. 4. Para starszych Jamnian w strojach świątecznych.



Ryc. 5. Sztych z 1905 r. przedstawiający parę nowożeńców i starostę weselnego z lancą.



Ryc. 6. Para nowożeńców wychodząca z kościoła.

nym wyszyciem, przypomina np. koszule noszone w Zamojszczyźnie[2], z tym jednak zastrzeżeniem, że jest poza tym pozbawiona haftów. Wysoki, szeroko sznurowany, czarny gorset z wkładem i bez klapek u dołu należy do importów zachodnich, niestety gorset miejscowy nie jest znany. Trzy spódnice, sięgające do pół łydek, spoczywają na wałku i są przymocowane do gorsetu. Pończochy czerwone. Czarną spódnicę przykrywa biały i szeroki fartuch, płócienny, nie haftowany, dołem założony w trzy zakłady. Wiązany bywa z przodu w kokardę; wiązania do fartuchów (ryc. 15) wyrabia się w domu na wyjątkowo ozdobnych deseczkach tkackich, znanych powszechnie na całym Pomorzu od czasów przedhistorycznych, a noszących nazwę „bardo". Z braku fotografii deseczki koszalińskiej, reprodukujemy deseczkę z pobliskiego Reska, pow. Łobez, z 1838 r., zdobną u góry pięknym ażurowym ornamentem z serca i półkoli (ryc. 16).

Przybranie głowy stanowią dwie białe opaski, znane dobrze na Kaszubszczyźnie. Robione są albo z kawałka cienkiego płótna, w którym wyciąga się mereżki i wykończa górą koronką igiełkową lub białym haftowanym szlakiem, albo też z kupnych wstawek wykończanych dzierganymi ząbkami lub ręczną koronka (ryc. 12). Tu już pozostaje pole do osobistej inwencji hafciarki. Opaski są sztywnione krochmalem i tak założone, że jedna wchodzi pod warkocz, druga na warkocz, ściągnięty w tyle głowy szeroką aksamitką.

Ten sam strój noszą drużki w orszaku ślubnym, z tą różnicą jednak, że mają one na czubku głowy przyczepiony ponad opaskami bukiecik ze świecideł i mirtu oraz noszą pończochy białe lub czarne, co widzimy na ryc. 1.

Ubiór żałobny, jak wspomniano wyżej, był biały, podobnie jak w całej Słowiańszczyźnie, niestety żaden zabytek ikonograficzny tego stroju się nie zachował. Przypominać musiał niewątpliwie płachtę kaszubską, jaką widzimy na obrazku Priebego z r. 1920, przedstawiającym Słowinkę w stroju żałobnym ze Smołdzin koło Gardna, w Muzeum w Słupsku (reprodukowana przeze mnie w „Ikonografii ludowej odzieży zachodnio-słowiańskiej").

Rękawice z czarnej skóry, jakkolwiek należały do stroju kolonizatorskiego, dla ludności miejscowej były bowiem charakterystyczne rękawice dziane, wełniane, to jednak ich wyszycie należy związać ze zdobnictwem miejscowym. Centralny motyw serca, z którym wiążą się promienisto tulipany na wątłych łodyżkach i serduszka, przypomina w wysokim stopniu ornamentykę kaszubską, jak w ogóle pomorską. Wyszycie to stanowi jedwabna stebnówka w dwóch kolorach, bliżej niestety nie określonych (ryc. 9).

Do kobiecego przemysłu domowego, nie związanego wprawdzie ze strojem, należy też wyjątkowo ładne koronkarstwo, jak wstawki do poduszek, gdzie koronki filet i igiełkowe, haftowane w motywy geometryczne. motywy antytetycznych ptaszków, śparogów i figurek, (ryc. 14), dowodzą dużego poziomu estetycznego. Wstawki te wyszywane były również czerwonym haftem w serca, z ptaszkami po bokach i w figurki (ryc. 13), przypominając polskie motywy ludowe tego typu z innych terenów, np. ze Śląska.

Poza tym wypada też wspomnieć o popularnych w Jamnie, jak i na całym Pomorzu, niebieskich i zielonych drukach, wykonanych za pomocą drewnianych klocków. Drukowane bywały fartuchy, jak i kapy na łóżka oraz poduszki. Motywy były albo roślinne, rozwinięte wzdłuż osi falistej, (ryc. 11), albo posługujące się scenami z Pisma św., jak Jouze i Kaleb Hebron, Kana itd. Te ostatnie były właściwe ludności protestanckiej. Rozpowszechnione były, jak wiadomo, także daleko na zachodzie Niemiec, jak również na zachodzie Rosji.

Jeśli chodzi o strój męski, to początkowo wyglądał on nieco inaczej aniżeli później. Jak wskazuje obrazek Haupta z 1845 r. (ryc. 2), był to po prostu XVII-wieczny strój zachodni, złożony z kamizelki w paski, sukiennych, krótkich spodni, do których wkładało się czarne pończochy i sprzączkowe buciki, z surduta-fraka i kwa-

[2] J. Świeży: Stroje ludowe Lubelszczyzny. Warszawa 1954, ryc. 13.

dratowej czapeczki na głowie. Tak wyglądał pastuch owiec przybyły z Zachodu. Z czasem strój ten uprościł się o tyle, iż fraka już nie noszono, a strój codzienny stanowiła gruba koszula z rękawami, długa kamizelka z pasiaka (ta sama, co poprzednio), w kolorach: czarnym, fioletowym, czerwonym, zapinana na szereg guzików i z trójkątnymi kieszeniami po bokach[3], białe spodnie płócienne i wysokie buty. Na głowie ta sama kwadratowa czapeczka, z tego samego pasiaka, co kamizelka, zaopatrzona w płasko rozprasowaną rozetę ze wstążki na szczycie, i kolorowa chustka na szyi (ryc. 3).

Strój niedzielny przejął ze stroju napływowego tylko kamizelkę w paski, cała reszta bowiem, jak białe, płócienne spodnie do wysokich butów oraz najciekawsza część stroju — surdut, należy do odzieży miejscowej. Surdut ten, z granatowego domowego sukna, składa się tylko z trzech części, jednej tylnej i dwóch przednich, nie ma też kołnierza, kieszeni i zapięcia. Zaszytki, zrobione po bokach wzdłuż szwów i pośrodku pleców, nadają mu lekko wcięty fason. Ta część odzieży będzie niewątpliwie dawną miejscową sukmaną, na co wskazywałby jej prymitywny krój. Na szyję zakładano kolorową chustkę, na głowę cylinder (ryc. 4), na ręce białe rękawice.

Strój ślubny był ten sam, z tą tylko różnicą, że cylinder przybrany był lametą i wiankiem z mirtu (ryc. 6). Dawnym przybraniem głowy pana młodego był też „tricorne" rokokowy z pękiem kwiatów z boku (ryc. 5), a starosta weselny trzymał w ręku jako atrybut lancę nabijaną gwoździkami czy kołeczkami, jako pozostałość po stroju wojskowym (ryc. 5). Tak więc strój odświętny i obrzędowy stanowiła przede wszystkim dawna sukmana, nazywana przez Niemców zarówno w Jamnie, jak i w Pyrzycach „Futterhemd".

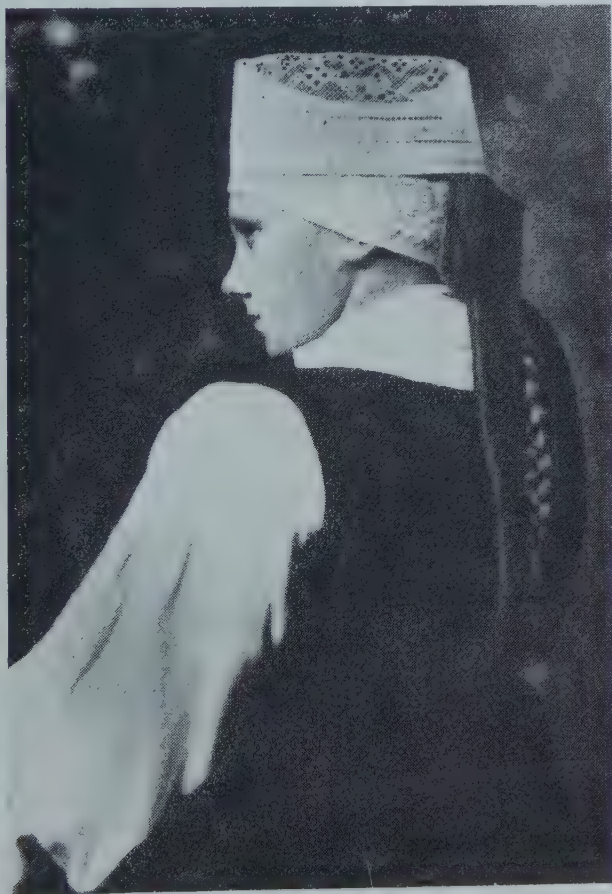
[3] Por. Fr. Adler: Pommern, ryc. 85.



Ryc. 7. Z lewej: czepiec holenderski z XVII w., wg obrazu J. Steena. Z prawej: czepiec z Jamna, wg fotografii.

Kończąc część opisową, należy się zastanowić z kolei nad pochodzeniem stroju jamneńskiego. Jak bowiem wspomniano, wykazuje on dwa aspekty. W związku więc ze strojem napływowym jest on analogicznie do innych produktem kolonizacji. Badacze niemieccy sugerują, jakoby to była kolonia fryzyjska, i to sięgająca XIII w. Twierdzenie to oczywiście jest najzupełniej bezpodstawne, strój bowiem pochodzi najwcześniej z XVII w. i wcale nie wskazuje na Fryzję, lecz na Holandię. Charakterystyczną czepiec-czapkę z dwoma różkami i oblamowaną futrem udało się odnaleźć na „Portrecie rodziny" Jana Steena, gdzie siedząca z boku kobieta ma identyczne nakrycie głowy. Ryc. 17 zestawia oba interesujące nas nakrycia głowy. Strój poza tym spokojny, z obcisłym, kloszowanym z tyłu staniczkiem i bufiastą spódniczką, przypomina postacie z niektórych portretów Vermeera. Nie ma w nim natomiast śladu ciężkości i pompy stroju fryzyjskiego, jak to się spotyka gdzie indziej. Sprzed czasów rokoka datującego ubioru z oryginalną kwadratową czapeczką, będącą kopią księżego biretu luterańskiego, nie można stanowczo uważać za miejscowy ubiór pastucha owiec, jak przedstawiono na obrazku Haupta z 1845 r. Czas przybycia owych kolonistów można określić chyba tylko na okres panowania Fryderyka I (1688-1713), który jako syn Holenderki z domu orańskiego, całkowicie też zależny finansowo i militarnie od Niderlandów i Anglii, ogromnie popierał osadnictwo mennonitów holenderskich, szczególnie przydatnych jako świetnych specjalistów do robót wodnych, jakie niewątpliwie musiały być prowadzone przy jeziorze jamneńskim. Biret luterański, przyswojony jako nakrycie głowy mężczyzn, wskazywałby na pochodzenie od sekty religijnej, jaką byli właśnie mennonici. Byłby to więc przełom XVII i XVIII w. Jak podaje Blasendorf, najwcześniejszą wiadomością dotyczącą tego stroju jest relacja w pamiętniku z podróży królowej Ludwiki w 1798 r. po Pomorzu, której uwagę zwrócił strój jamneński do tego stopnia, iż pod wrażeniem swej podróży do Koszalina poświęciła mu wzmiankę w pamiętniku.

Tezę moją o holenderskim pochodzeniu wymienionych osadników poparła też mapka wykreślająca szlaki wędrówek kolonistów niderlandzkich na Pomorze, którą podaje A. Schröder („Bemalter Hausrat", Leipzig). Otóż szlak ten przechodzi zupełnie dokładnie przez Jamno, kierując się wzdłuż Pomorza do Sambii.



Ryc. 8. Dawny strój miejscowy.



Jak przedstawiał się z kolei element słowiański na interesującym nas terenie, podaje K. Zaddach, pisząc o roku 1848 w Koszalińskiem[4]. Otóż obwód koszaliński i terenowo różnił się od reszty Pomorza, tam też o wiele silniejsze były ruchy rewolucyjne. W przeciwieństwie bowiem do Pomorza Zachodniego — była tu ludność silnie słowiańskością przesycona. Pomorze Przednie po Stargard — jak dalej powiada autor — stało dzięki połączeniom kolejowym w silniejszym związku z Prusami centralnymi, na wschód natomiast od Stargardu zaczynał się obszar prowadzący raczej swe własne życie, w odróżnieniu od innych pruskich prowincji. Bardzo znamienna niedwuznaczność tej wypowiedzi dowodzi, jak jeszcze wówczas silnie ważyła granica kaszubskiego zasięgu językowego, podana przez T. Lehra Spławińskiego[5]. Przebiegała bowiem tuż koło Łabusza pod Koszalinem, a dochodziła pętlą do okolic Stargardu na zachodzie. Odrębność typu fizycznego, sposobu życia i dialektu dawnych mieszkańców Jamna i Łabusza zauważył też Alfons Parczewski pod koniec ubiegłego stulecia, w czasie swej podróży po Pomorzu[6]. Berghaus[7] podaje, iż jeszcze w XIX w. istniała w Jamnie wyspa etnograficznych pozostałości słowiańskich. Nic też dziwnego, że przetrwał do początków bieżącego wieku i dawny strój miejscowy, obok innych reliktów pomorskiej kultury ludowej.

Za pozostałości słowiańskie w stroju wolno uważać przede wszystkim czółko opasujące głowę, w formie płóciennej przepaski, która była zapewne dawniej tylko jedna. Jak wiadomo, czółka są ogromnie popularne u Słowian, a prototypem ich były metalowe czółka obwieszane kabłączkami, skroniowymi masowo pood-

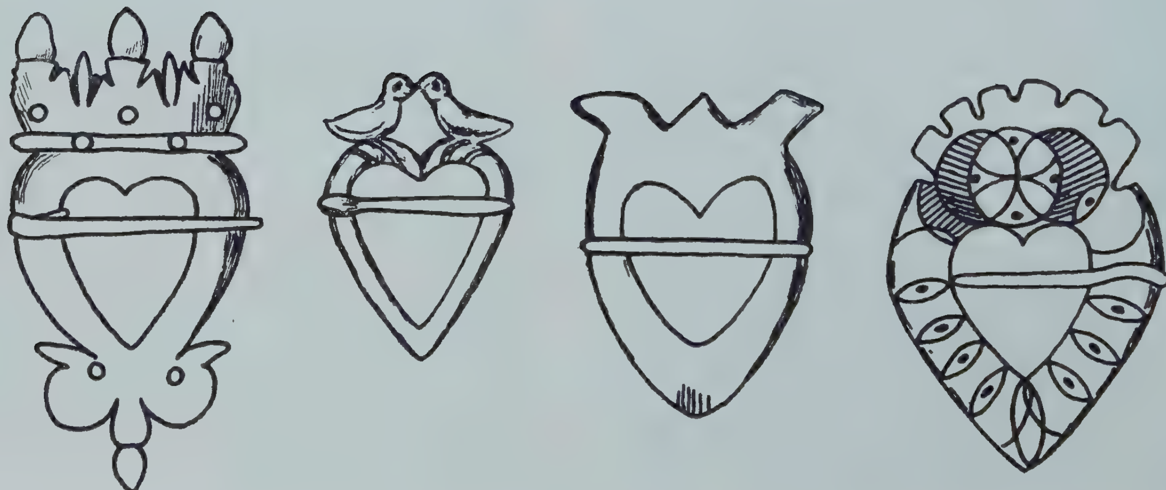
[4] Monatsblätter d. Gesellschaft für Pommersche Geschichte u. Altertumskunde z 1911 r.

[5] Slavia Occidentalis 16, Poznań.

[6] Roczniki Tow. Nauk., Poznań, r. XXII.

[7] Landbuch der Mark Brandenburg, Berlin 1860, III, 505.

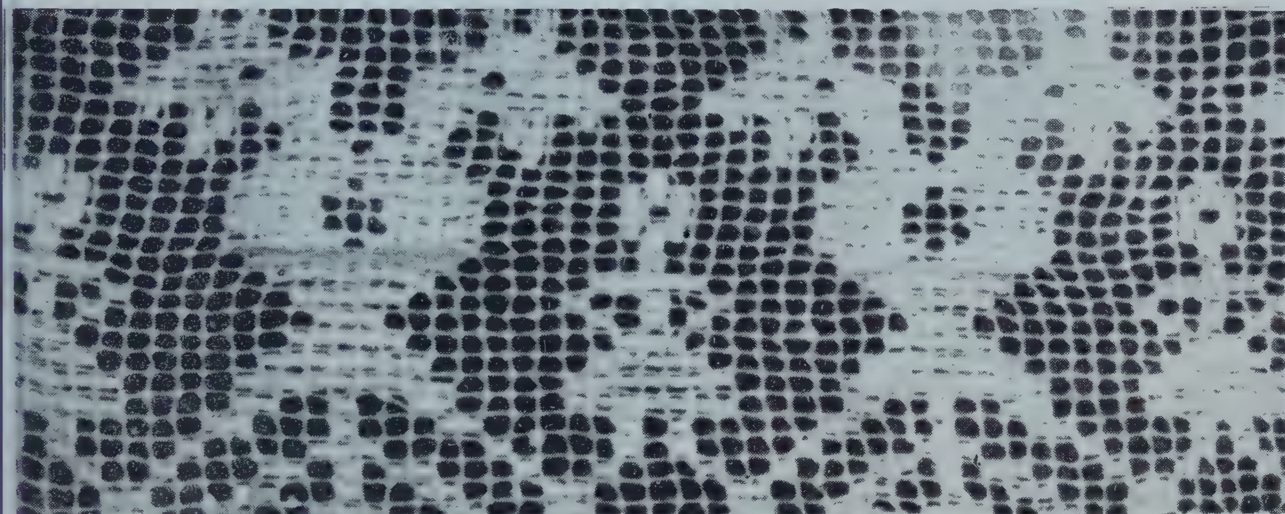
Ryc. 9. Rękawica z czarnej skóry, wyszywana jedwabiem.



Ryc. 10. Spinki do bluzek z kości, rogu, bursztynu i cyny.



Ryc. 13. Wstawka filet do poduszki, haftowana czerwoną wełną. Motyw serc i antytetycznych ptaszków.

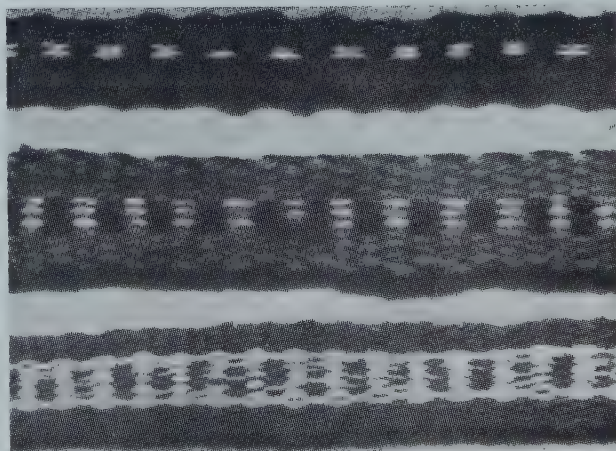


Ryc. 14. Wstawka filet do poduszki. Motyw śparogów.

najdywane w grobach słowiańskich z okresów przedhistorycznych. Rozmaitość czółek jest ogromna, natomiast przepaski płócienne, zakładane na czoło, są dziś już dość rzadkie. Widzimy je jeszcze na Łużycach z jednej i na Łotwie z drugiej strony, podczas gdy Jamno stanowi człon pośredni.

Dalsze części stroju, jak typ bluzki czy koszuli pod gorset, znanej z innych terenów Polski, oraz krajek — nie dostosowane do reszty ubioru — pozwalają przypuszczać, iż dawniej może w ogóle gorsetu nie było, a odzieży dopełniała lniana spódnica w lecie i biała płachta na ramionach, powszechnie znana na Słowiańszczyźnie, a zatem i na Pomorzu. Przykładów podobnej odzieży dostarczają nam kraje bałto-słowiańskie, gdzie, jak np. na Litwie, gorset wszedł w użycie dopiero w połowie XIX w. Piękny lniany ubiór z płachtą nosi Lubelszczyzna.

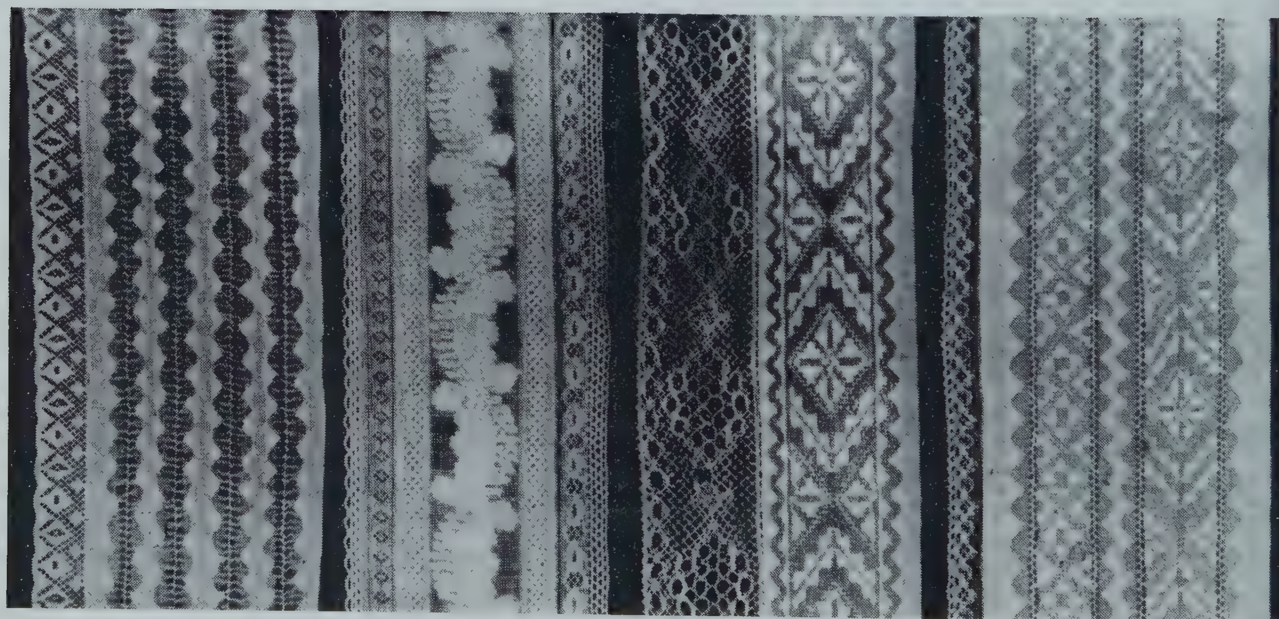
Żaden przekaz źródłowy na temat wyglądu dawnego stroju jamneńskiego nie ocalał. Dziś jest to już zagadnienie na miejsce nie do rozwiązania. Są niemniej pewne przesłanki, rzucające światło na przyszłość i pozwalające na bodaj hipotetyczne ustawienie problemu dawnego stroju jamneńskiego.



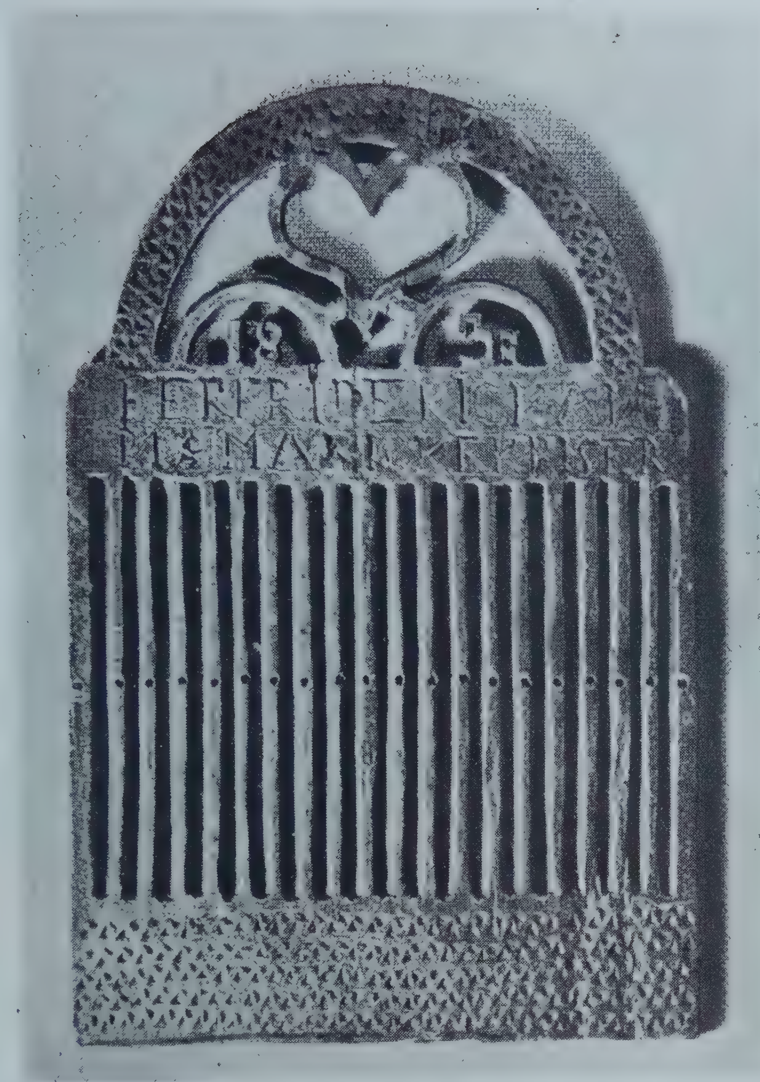
Ryc. 15. Wiązania do fartuchów.



Ryc. 11. Druk błękitny na poduszkę.



Ryc. 12. Opaski na głowę.



Ryc. 16. Deseczka tkacka z 1838 r. Resko (pow. Łobez).

Na zakończenie trzeba też omówić pokrótce sukmanę jamneńską. O ile za punkt wyjścia przyjmiemy schemat podziału ustalony przez B. Malewskiego, a za nim E. Frankowskiego, to sukmanę jamneńską zaliczyć wypadnie do typu południowego, a to z uwagi na długość poza kolana, brak zapięcia i zupełny brak kołnierza oraz kieszeni, co ją w tym wypadku odróżnia od sukman małopolskich, mających jednak mały stojący kołnierzyk i kieszenie. Nosi się ją też rozpiętą. Jedynie kolor granatowy i chustka na szyi zbliża ją do sukman północnych. Tak samo krój sukmany jamneńskiej, złożonej z trzech płatów, tj. pleców i dwóch przodów, pokrywa się z krojem sukman południowych, z tą tylko różnicą, że te ostatnie są dołem poszerzane klinami bocznymi, podczas gdy w sukmanie jamneńskiej wykorzystano zaszytki w plecach na poszerzenie dołu oraz przody skrajane do skosu. Co ciekawsze, zachowała się ona do ostatka w zupełnie nie skażonej formie i swą prostotą oraz brakiem jakichkolwiek ozdób odróżnia się wyraźnie od surdutów z czerwonymi wyłogami, lamówkami i metalowymi guzami noszonymi przez ludność niemiecką, a stanowiącymi po prostu ludowe przekształcenie płaszcza wojskowego. Sukmana ta akcentuje też swą formą, jak wyżej wspomniano, ścisłą łączność z terenami polskimi.

Reprodukcje wykonał Jan Świderski.

WYSTAWA SZTUKI LUDOWEJ W ŁAŃCUCIE

Stało się już do pewnego stopnia tradycją, że w Łańcucie rokrocznie urządza się wystawy sztuki ludowej województwa rzeszowskiego. Dzieje się to z tej prostej przyczyny, że w samym Rzeszowie nie ma odpowiedniego pomieszczenia — Łańcut zaś dysponuje doskonałą dla ekspozycji halą z górnym światłem.

Wystawa tegoroczna nosiła poniekąd charakter jubileuszowy, stanowiła bowiem jedną z imprez uczczenia Dziesięciolecia Polski Ludowej. Podobnie jak i wszystkie dotychczasowe, wystawa obecna oparta była o pokaz materiału z terenu całego województwa, bez uwzględnienia różnic etnograficznych poszczególnych regionów. Oczywiście takie mechaniczne stłoczenie materiałów w ramy jednej administracyjnej całości nie mogło dać dobrych rezultatów i powodowało liczne nieporozumienia. Należy raz jeszcze zaapelować od organizatorów o przemyślenie tej sprawy, tak aby w przyszłych ekspozycjach wydobyć w pełni bogactwo i różnorodność wszystkich regionów kulturalnych, wchodzących w obręb województwa rzeszowskiego.

Dotychczasowe wystawy prezentowały przeważnie tradycyjną sztukę ludową, wyjątkowo jedynie demonstrując przejawianie się nowych treści i nowych rozwiązań plastycznych. Ale i w tych pracach trudno było się doszukać zgodności treści i formy, nową tematykę sztucznie raczej wtłaczano w stare formy. Poszczególne wystawy mało więc różniły się od siebie, nie pozwalały zaobserwować zmian, jakie zachodziły i zachodzą w całym życiu wsi, a więc i w jej kulturze.

Toteż idąc na obecną wystawę, miałem nadzieję, że tym razem zobaczę wreszcie coś nowego, zwłaszcza że wiadomem mi było o wielu pracach twórców ludowych, w ciekawy sposób podejmujących nową tematykę. Sygnalizowałem zresztą w swoim czasie te sprawy organizatorom. Niestety bezskutecznie.

Zaraz przy wejściu na wystawę znajduje się może nawet nazbyt skromny pod względem graficznym wykaz czynnych twórców ludowych województwa rzeszowskiego. Wcale imponująca liczba, ale jakże niepełna w porównaniu ze stanem faktycznym. Nie można winić organizatorów wystawy, że nie byli w każdej wiosce, ale można było niewątpliwie w porozumieniu z kompetentnymi instytucjami zdobyć wierniejszy, pełniejszy materiał. Wykaz wymienia rzeźbiarzy, malarzy, ceramików, plecionkarzy, korzykarzy... w sumie twórców z 9 działów twórczości ludowej. Ale przy czytaniu tej listy nasuwają się wątpliwości, czy twórca dający kompozycję figuralną nie w drzewie, ale w wypalanej glinie — należy do ceramików, jak sugeruje podział na działy, czy do rzeźbiarzy? Bez wahania zaliczyłbym go do rzeźbiarzy, materiał stanowi tu przecież wartość drugorzędną, zasadnicze kryterium stanowi natomiast forma. Dlatego też Emilię Chmiel i Władysławę Prucnal należy uważać za rzeźbiarki, a nie ceramiczki. Pod mianem „ceramik" rozumie się bowiem powszechnie wytwórców naczyń, kafli itp.



Ryc. 1. Garncarz. Glina palona. Wym. 13 × 15 × 8 cm. Wyk. Władysława Prucnal z Medyni Głogowskiej

Celowa i dobra jest mapa pokazująca czynne ośrodki sztuki ludowej woj. rzeszowskiego, ale moim zdaniem rejon koronkarski bobowski należy raczej uważać za chałupniczy, a nie reprezentujący sztukę ludową. Przecież koronki bobowskie, harmonijne, miłe, dobrze wykonane, ale w zasadzie banalne, powtarzające się w setkach identycznych egzemplarzy, naśladujące często wzory podręcznikowe, niewiele wspólnego mają z ludowością. Ostatnio podjęta została nawet akcja wprowadzenia do tychże koronek motywów ludowych, wynik jej nie jest jeszcze wiadomy.

Koronki te wystawiono zresztą bardzo niefortunnie. Ułożono je w płaskich gablotach, na barwnych tkaninach z Leżajska, które znów niepotrzebnie zostały przykryte i zgaszone właśnie koronkami. Ta ekspozycja należy chyba do najsłabszych.

Po drugiej stronie centralnego stoiska, również w płaskich gablotach, wystawiono kompozycje tkackie Pawła Dudka z Leżajska. Prace te (w odróżnieniu od poprzednio wymienionych, naśladujących tkaniny wileńskie i białostockie), oparte na motywach dawnych łańcuckich wyszyć, zestawiono z oryginalnymi zabytkami, jak wyszywane rańtuchy. Pomysł dobry, pokazujący, jak współczesny tkacz wykorzystuje stare ludowe wzory. Ale... znów zastrzeżenie: wszystkie eksponaty zostały „fantazyjnie" zmięte i pofałdowane, przez co ornamenty stare i nowe zostały tak zniekształcone, że nie można było dostrzec ani ich rytmiki, ani harmonii.

Na środkowym stoisku, bardzo pomysłowo, bo na tle zieleni i kwiatów, słusznie na wysokości wzroku pokazano rzeźbę ludową, tak w drzewie, jak i w terakocie. Skala różna, od prawdziwych dzieł sztuki, poprzez rzeczy banalne, nieszczere, nic z prawdziwą sztuką nie mające wspólnego, aż po istne dziwolągi, jakimi są efekciarskie lepiaki z gliny, w dodatku megalomańsko podpisane na najbardziej niewłaściwych miejscach.

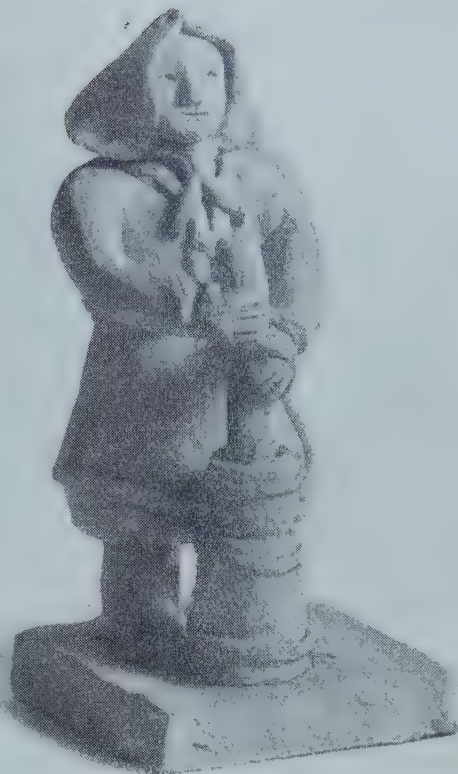
Spośród rzeźbiarzy na pierwszy plan wybijają się dwie kobiety, twórczynie ludowe w całym tego słowa znaczeniu: jedna z nich Emilia Chmiel, znana jest czytelnikom „Polskiej Sztuki Ludowej" z wielu poprzednich wystaw, druga, kilkunastoletnia dziewczyna, również z Medyni Głogowskiej, Władysława Prucnal, stanowi małą rewelację wystawy. Z dzieł widać, że tworzenie jest dla obu konieczną potrzebą, szczerym sposobem wyrażania się, chociaż rzeźby ich różnią się od siebie. Władysława Prucnal jest niewątpliwie pod wpływem Emilii Chmielowej, ale już zdobyła się na własny wyraz; logiczna w kompozycjach, poprawna w formie, potrafi znakomicie oddać ruch, dynamikę. Rzeźby Chmielowej są raczej statyczne, posiadają dużo wyrazu. Prace obu autorek zasługują bezwzględnie na szersze omówienie, niemożliwe w ramach krótkiej notatki sprawozdawczej.

Zwracają również uwagę rzeźby w drzewie Stanisława Kalemby z pow. jarosławskiego znanego również z poprzednich wystaw.

Trudno jednak zrozumieć. dlaczego dzieła różnych twórców zostały przemieszane z innymi i rozrzucone po całym stoisku, w dodatku niby w przekładance ustawione: rzeźba — naczynie, rzeźba — naczynie. Utrudnia to wyrobienie sobie poglądu na danego twórcę.

Na wystawie bogato reprezentowane jest garncarstwo. Eksponaty dowodzą, że na terenie województwa czynnych jest jeszcze szereg ośrodków, z których najrozleglejsze to Medynia i Zalesie. Ale bywa, jak np. w Leżajsku, że na ośrodek składa się już tylko jeden jedyny garncarz.

Z wyrobów garncarskich wybijają się naczynia Skibińskiego z Kołaczyc, Andrzeja Ruty z Medyni Głogowskiej i Franciszka Tryczyńskiego z Leżajska, a także Franciszka Wosia z Zalesia. Ten ostatni zdaje się prze-





Ryc. 2. Kobieta z maselnicą. Glina palona. Wym. 15 × 8 × 8 cm. Wyk. Władysława Prucnal z Medyni Głogowskiej (pow. Łańcut).

Ryc. 3. Siewca. Glina palona. Wym. 19,5 × 8 × 6 cm. Wyk. Władysława Prucnal z Medyni Głogowskiej (pow. Łańcut).



Ryc. 4. Kobieta z prosiakiem. Glina palona. Wys. 16 cm. Wyk. Emilia Chmiel z Medyni Głogowskiej (pow. Łańcut).



Ryc. 5. Kobieta z koszykiem. Glina palona. Wys. 16 cm. Wyk. Emilia Chmiel z Medyni Głogowskiej (pow. Łańcut).

jął formy Tryczyńskiego, zresztą formy stare i ciekawe. Tak Tryczyński, jak i Woś wyrabiają znakomite siwaki. Wyroby Ruty i Skibińskiego ujmują ornamentem i kolorem. Ruta stara się wydobyć głębokie tony o brązach i zieleni, ornamenty zaś Skibińskiego są lekkie i estetyczne.

Osobny dział na wystawie stanowią zabawki ceramiczne, jak miniaturowe naczynia, koniki i gąski, jeźdźcy na koniach itp. — niektóre z nich naprawdę bardzo dobre.

W pewnym momencie oglądający staje zdumiony. Otóż widzi przed sobą nowiutkie skrzynie ,tzw. wianne, malowane barwnie w kwiaty i ornamenty. Czyżby odżył któryś z dawna już zamarły ośrodek, może Sokołów, który przez kilka wieków zaopatrywał rzeszowską wieś w takie właśnie skrzynie?

Okazuje się jednak, że są to specjalnie na wystawę zrobione kopie starych skrzyń, niestety — kopie bardzo liche. Szczególnie rażą nieudolne i niestaranne malowidła. Słusznie, że nie wystawiono starych (częściowo zniszczonych) skrzyń, których Muzeum w Łańcucie ma całe kolekcje. To sprawa muzeów. Ale decydując się na kopie, organizatorzy powinni byli zdawać sobie sprawę z tego, że bardzo liche kopie zupełnie niesłusznie mogą wyrobić błędne przekonanie o wartości ludowego stolarstwa, a brak objaśnień może na suwać błędne przypuszczenie o żywotności tego rzemiosła.

W jednym rogu hali wystawowej urządzono wnękę i zapełniono ją kopiami tradycyjnych chłopskich sprzętów. Na pierwszy rzut oka stoisko robi wrażenie makiety chłopskiej izby, ale podpis wyjaśnia, że jest to projekt świetlicy wiejskiej w stylu regionalnym. Projekt taki wydaje się również nieporozumieniem — urządzenia świetlicy nie można przecież opierać o wierne kopie dawnych sprzętów. Inne są założone wnętrza świetlicowego, inne potrzeby — słowem inne treści, które wymagają znalezienia nowych rozwiązań, nawet w sprzęcie i urządzeniu. Dlatego kopie nie zastąpią tu twórczego przetworzenia tradycyjnych form.

Omawiając stolarstwo można z kolei mieć jeszcze zastrzeżenia do „kolbuszowskiej roboty", tj. do eksponatów mających być kontynuacją dawnego kolbuszowskiego rzemiosła. Wystawiono okładki i ramki dzieła stolarza kolbuszowskiego W. Mazurkiewicza, technicznie świetnie wykonane, na których zastosowano intarsje w stylu kolbuszowskim. Ale w rzeczywistości są one niewolniczo podobne do skrzyń sokołowskich, stanowią więc raczej kompilacje z dawnych wzorów, i to kompilacje niewysokiej wartości. Opisywane wytwory w żadnym wypadku nie mogą być zaliczone do sztuki ludowej.

Od pewnego czasu w różnych regionach woj. rzeszowskiego rozpowszechniły się tzw. „dywany", czyli zawieszki na ściany, głównie nad łóżka, z płótna lub papieru, wyszywane, malowane lub naklejane, prze-

ważnie przez dziewczęta. Należą one do nowych form sztuki ludowej. Spotyka się po wsiach również bardzo ciekawe malowidła czy wyszycia. Ten nowy sposób dekoracji wnętrz wyzwala często artystyczne zdolności wsi, i to nie tylko dziewcząt, ale i mężczyzn. Wielekroć malowidła te w sposób bardzo wymowny odzwierciedlają przemiany, jakie w ostatnich latach dokonały się na wsi. Tego rodzaju dzieł należało chyba specjalnie pieczołowicie szukać i przedstawić je na tegorocznej wystawie. Tymczasem organizatorzy uprościli sobie zadanie, pokazując jedynie dywaniki, makatki, wstążki malowane i naklejane, przy czym autorką większości wystawionych eksponatów jest była nauczycielka, inteligentka, a nie twórczyni ludowa!

Na wystawie reprezentowane są jeszcze w sposób różnorodny i interesujący inne działy, a więc plecionkarstwo, zabawkarstwo oraz zdobnictwo ludowe.

Koroną wystawy — bo umieszczone na honorowym miejscu i na specjalnym podwyższeniu — miały być trzy manekiny, ubrane w stroje ludowe łańcuckiego regionu. Nie budziłyby zastrzeżeń, gdyby... na właściwy ubiór męski, bieliźniany, który był zasadniczym strojem roboczym letnim, dla uboższych i zimowym, nie wdziano bardzo strojnej i bardzo świątecznej sukmanki... z innego regionu, bo Lasowiaków! Stoi tedy bosy chłop, z gołą głową, sznurkiem przez koszulę przepasany i w błękitnej, sukiennej, kmiecej sukmanie, w sumie — monstrum!

W drugim wypadku, mężczyzna w pełnym, letnim, świątecznym stroju, którego wierzchnią częścią była płótnianka, ubrał się (na płótniankę!) — w kamizelkę i znów z innego regionu kostiumologicznego, bo rzeszowskiego. To jakby elegant na frak nałożył sweter. W ten sposób sztuki ludowej kompromitować nie wolno!

Wszystkie eksponaty, ściśle według zasad wystawowych, zostały opatrzone numerami, w konsekwencji czego organizatorzy wystawy powinni byli przygotować choćby prymitywny katalog, przynajmniej spis, który by informował, czyim dziełem jest odpowiedni eksponat, skąd twórca pochodzi, czy eksponat jest do nabycia itd. Niestety, na wystawie nie ma czegoś podobnego. A szkoda[1].

Reasumując, Wystawa Sztuki Ludowej w Łańcucie za rok 1954, mimo zgromadzenia bardzo wielu cennych eksponatów i zastosowania ciekawych pomysłów, zadania swego raczej nie spełniła. Eksponaty przeważnie wystawiono jako ciekawostki, nie pokazano natomiast i nie rozwiązano nasuwających się problemów, nie przedstawiono twórców ludowych, ich życia, środowiska.

Dalej — wystawa prawie nie mówi o nowej sztuce, nowych formach, które rodzi nowa sytuacja społeczno-gospodarcza, a tym samym w sposób niedopuszczalny zuboża obraz sztuki ludowej.

Za ten stan rzeczy trudno winić patrona omawianej wystawy, tj. Wydział Kultury i Sztuki, gdyż nie dysponując odpowiednim personelem własnym, musi on posługiwać się z konieczności ludźmi, którzy ze sztuką ludową niewiele mają wspólnego. Z tego jednak wypływa wniosek, że Wydział Kultury i Sztuki powinien opierać się na pomocy fachowców, etnografów, a poza tym — same przygotowania do urządzenia wystawy winny się odbyć o wiele wcześniej, poprzedzone penetracją terenu.

---

[1] Katalog pt. „Wystawa sztuki ludowej województwa rzeszowskiego — Łańcut-Zamek, lipiec-sierpień 1954" w opracowaniu mgra Krzysztofa Wolskiego ukazał się, ale już po zakończeniu wystawy. A szkoda, bo katalog został wydany na dobrym papierze i nieźle ilustrowany.

Franciszek Kotula

WYSTAWA TWÓRCZOŚCI MALAREK WIEJSKICH POWIŚLA DĄBROWSKIEGO W MUZEUM W TARNOWIE

Przed 25 laty, kiedy jako uczeń jednego z tarnowskich gimnazjów zwiedzałem z kolegami ówczesne „Muzeum miasta Tarnowa", mieszczące się na piętrze starego magistrackiego budynku przy ulicy Krakowskiej, zbiory te cieszyły się wśród nas dużym zainteresowaniem.

Z dreszczykiem grozy oglądaliśmy „miecz katowski" (każdy dwuręczny miecz średniowieczny pokazywano wówczas jako katowski) i różne średniowieczne narzędzia tortur — z potężnymi żelaznymi kajdanami na czele, w których sceptycznie nastawieni obserwatorzy rozpoznawali bez trudu pęta dla koni używane przez chłopów w połowie wieku XIX.

Minęło od tego czasu sporo lat, zmienił się Tarnów, a razem z nim i muzeum, które ze starej rudery naprzeciw kina „Apollo" przeniesiono do nowego lokalu w zabytkowym renesansowym ratuszu.

W salach, gdzie poprzednio urzędnicy o zaspanych twarzach rejestrowali psy i rowery, zgromadzono zabytki sztuki, a więc trochę pamiątek cechowych, kilka sztychów przedstawiających stary Tarnów, zgromadzonych w jednym niewielkim pokoiku, i wiele mniej lub więcej przypadkowych eksponatów, pochodzących przeważnie z zabezpieczonego w czasie reformy rolnej mienia podworskiego. Znajduje się tam trochę ceramiki artystycznej (Chiny, Wedgwood, Meisen, Baranówka, Korzec i in.), zabytkowego szkła (głównie polskiego), namiot polski i rząd na konia z XVIII w., trochę stylowych mebli, z niezbędną „gdańską szafą" na czele, i portretów, między którymi umieszczono również wypożyczone (nie wiadomo po co) z Muzeum Narodowego w Krakowie angielskie sztychy z XVIII wieku.

Muzeum urządzone jest skromnie, bez widocznych ambicji w zakresie ekspozycji. Jedynie dwóm reprezentacyjnym salom na I piętrze nadano charakter wnętrz pałacowych. Rozwiązanie takie, słuszne na Wawelu czy w którejś z zabytkowych rezydencji magnackich (Nieborów, Łańcut itp.), nie znajduje dostatecznego uzasadnienia w XVI-wiecznym „biurowcu".

Zwiedzając muzeum, nie dostrzega się również wysiłku w kierunku zapewnienia dydaktycznego oddziaływania wystawy, skutkiem czego jako jedyny, a nie zamierzony zapewne jej „wydźwięk" pozostaje apoteoza mecenatu artystycznego dwóch feudałów i jednego wzbogaconego piwowara.

Na skutek niedostatecznego powiązania ekspozycji z lokalnym podłożem historycznym i kulturalnym, muzeum (a raczej jego wystawa) stało się w zasadzie obce Tarnowianom, co bez wątpienia odbija się i na frekwencji. Według statystyki — muzeum odwiedzają głównie zorganizowane wycieczki zbiorowe (młodzież szkolna), natomiast osoby zwiedzające muzeum „dobrowolnie" raczej nie naprzykrzają się zatrudnionemu tam personelowi.

Odseparowanie się muzeum od wszystkiego, co aktualne i związane z tradycją miejscową, jest tym mniej zrozumiałe, że warunki lokalne stwarzają szerokie możliwości opracowania wystawy, która mogłaby stanowić wzór dla innych placówek tego typu.

Należałoby zwrócić uwagę na ciekawie kształtujące się momenty geograficzne (Tarnów leży na północnej krawędzi Wyżyny Podkarpackiej), bogate ślady istnienia człowieka przedhistorycznego (usiana „skarbami" dolina Dunajca), historię miasta i okolicy, ale nie ograniczającą się, jak obecnie, do paru przywilejów cecho-

wych, pieczęci i sztychów, lecz dającą pełny obraz dynamiki rozwojowej miasta. Przecież Tarnów od XIV wieku przeszedł długi łańcuch przemian zarówno w sensie ustrojowym, gospodarczym, jak i urbanistycznym. Tarnów, miasto rozwijające się przez szereg stuleci w cieniu feudalnego pałacu, w okresie kapitalizmu staje się ważnym ośrodkiem gospodarczym. Tu znajduje się jeden z największych w Małopolsce (ale dyskretnie zamaskowany) ośrodek produkcji manufaktury. Na tle bezgranicznego wyzysku zatrudnionych w przemyśle pracowników rozwija się w Tarnowie ożywiony ruch robotniczy, znajdujący swój wyraz w zawziętej walce prowadzonej przez szerokie masy pracujących pod kierunkiem Polskiej Partii Komunistycznej.

Niemniej ciekawie przedstawia się przeszłość historyczna wsi podtarnowskiej, która, przygnieciona śrubą pańszczyźnianego ucisku, buntowała się przeciw panom, czego przykładem był ruch Jakuba Szeli. Gdzież, jeśli nie w tarnowskim muzeum, powinny być zebrane i uwidocznione materiały stawiające „rabację" we właściwym świetle, wolnym od zafałszowania przez reakcyjną historiozofię.

Należałoby również w jakiś sposób zapoznać zwiedzających muzeum z rozwojem życia kulturalnego Tarnowa. Istniała tu przecież kiedyś „filia" Akademii Krakowskiej i jedno z najstarszych w byłej Galicji gimnazjów, z którego wyszło wielu ludzi godnych wymienienia (m. in. Brodziński). Rozwijał się tu przecież jakiś ruch artystyczny. Miał Tarnów swoich malarzy, grafików, nie wielkich wprawdzie, ale zasługujących na to aby w miejscowym muzeum znalazły się ich prace.

Osobne zagadnienie stanowi problem bogatej i zróżnicowanej ludowej kultury wsi tarnowskiej, którą obecnie reprezentuje symbolicznie parę figurek glinianych, wykonanych przez garncarza z Rzepiennika Strzyżewskiego, a ustawionych w sąsiedztwie Miśni i Korca.

Że okolice Tarnowa stwarzają możliwości opracowania interesującej ekspozycji, opartej na dorobku kultury ludowej, świadczy czasowa „Wystawa twórczości malarek wiejskich Powiśla Dąbrowskiego", zorganizowana w Muzeum miasta Tarnowa we wrześniu 1954 r. przez krakowskie Muzeum Narodowe.

Wystawa ta, bardzo starannie przygotowana, daje retrospektywny przegląd malowanek z Powiśla Dąbrowskiego, począwszy od pierwszych lat bieżącego stulecia (zbiory Hecka), poprzez czasy międzywojenne (zbiory T. Seweryna), do czasów współczesnych, kiedy malowanka, jak i wszystkie dziedziny sztuki ludowej, otaczana opieką Państwa Ludowego, rozwija się i wzbogaca, wychodząc z ciasnej izby wiejskiej i poszerzając dorobek kultury narodowej.

Eksponaty zgromadzone na tej wystawie świadczą o interesujących przemianach, jakie przeszła malowanka Powiśla Dąbrowskiego — od abstrakcyjnych pierwocin sprzed półwiecza do coraz bogatszych, ale i coraz bardziej grawitujących ku realizmowi malowanek współczesnych. W szeregu fotosów pokazano rolę, jaką malowanka spełnia w swym własnym środowisku, na wsi, jako dekoracja zdobiąca ściany izb, pieców i pował, a także zewnętrznych ścian budynków gospodarczych.

Prócz malowanek o charakterze ściśle dekoracyjnym znalazły się na wystawie obrazy o tematyce figuralnej, bądź tradycyjnej, o treści religijnej (jak np. „Św. Barbara" Zofii Barańskiej), bądź też współczesnej — świeckiej, nawiązującej niekiedy do ciężkich przeżyć z czasów okupacji (np. obraz Leokadii Kosiniak pt. „Wypędzanie do okopów").

Wystawa malowanek potraktowana została w sposób problemowy. W kilkunastu umiejętnie dobranych eksponatach zilustrowano próby wykorzystania utalentowanych malarek wiejskich w dziedzinie projektowania wzorów na tkaninach czy fajansie (działalność Instytutu Wzornictwa Przemysłowego), próby upowszechnienia malowanek w formie drukowanych barwnych papierów na ściany (wydawnictwa CPLiA). Dział ten uzupełniono fotografiami wnętrz, zdobionych przez malarki z Zalipia, między innymi znanej już dziś w różnych punktach kuli ziemskiej bawialni dziecięcej ze statku Batory.

Eksponując dzieła malarek z Powiśla Dąbrowskiego, nie zapomniano również o samych autorkach. Prócz licznych zdjęć przedstawiających je czy to w domu przy pracy, czy w różnych kolektywach, malujące swe fantastyczne kompozycje roślinne, znalazły się także dwa olejne portrety, przedstawiające zasłużone malarki zalipskie — Felicję Curyłową i Felicję Kosiniakową, ubrane w stroje ludowe.

Wyrazem zainteresowania, z jakim spotyka się działalność wiejskich malarek na Powiślu Dąbrowskim, jest spora już i rosnąca z dnia na dzień „literatura przedmiotu". Liczne artykuły, jakie na ten temat ukazały się dotychczas w wydawnictwach naukowych i prasie, zgromadzone zostały w gablotkach, dając świadectwo prawdzie, że sztuka ludowa przestała już być u nas twórczością anonimową.

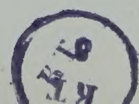
Ciekawie i dobrze „ustawiona" wystawa zyskałaby na wyrazie, gdyby dało się ją zorganizować w większym lokalu, co umożliwiłoby również podkreślenia tła, na którym powstało malarstwo dekoracyjne Powiśla Dąbrowskiego. Fenomenalny rozwój malarstwa ściennego nie może być dla zwiedzających w pełni zrozumiały, jeżeli nie pokaże się, że wyrosło ono na bogatym podłożu miejscowej twórczości artystycznej, wyrażającej się np. w zdobnictwie malowanych sprzętów, robionych w pobliskim Żabnie, czy w barwnych haftach.

Wystawa ilustrująca dorobek artystyczny „swojego" regionu (Powiśle Dąbrowskie od dawna ciąży w kierunku Tarnowa jako najpoważniejszego w tych stronach ośrodka gospodarczego i kulturalnego) została przez mieszkańców miasta i okolicy przyjęta z dużym zainteresowaniem i życzliwością, zwłaszcza że z okazji otwarcia wystawy zorganizowane zostały dwie prelekcje — jedna dla miejscowych plastyków, druga dla nauczycielstwa — na których mgr Maria Woleńska zapoznała słuchaczy z zagadnieniem malowanek ludowych na Powiślu Dąbrowskim.

Wystawa twórczości malarek wiejskich Powiśla Dąbrowskiego, będąca pierwszą w dziejach muzeum tarnowskiego ekspozycją poświęconą miejscowej sztuce ludowej, stanowi pewnego rodzaju przełom, świadczący, że muzeum weszło na drogę od dawna oczekiwanych przemian.

Zarówno nawiązanie kontaktów z publicznością przez odczyty, jak i interesujący temat wystawy — spowodowały, że frekwencja zwiedzających wystawę, osiągnęła niemal 40% normalnej frekwencji rocznej. Świadczy to, że ściślejsze powiązanie ekspozycji z lokalną problematyką mogłoby poważnie przyczynić się do przezwyciężenia obojętności, jaka muzeum dotychczas otacza. Trafianie do serca i umysłu zwiedzających poprzez rzeczy bliskie i bezpośrednio ludzi zaciekawiające nie jest zresztą rzeczą nową. Z powodzeniem stosują tę metodę liczne muzea regionalne, które, wykorzystując lokalne zainteresowania, potrafiły stać się aktywnymi placówkami kulturalnymi, skupiającymi koło siebie ludzi zarówno miasta, jak i wsi.

Rss.



Cena zł 12.—



Druk ukończono w kwietniu 1955 r.